MICHAŁ JANIK

W SŁUŻBIE IDEI NIEPODLEGŁOŚCI
PAMIĘCI HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO

W SŁUŻBIE IDEI NIEPODLEGŁOŚCI
PAMIĘCI HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO

TAB. I.



HIPOLIT ŚLIWIŃSKI

MICHAŁ JANIK

W SŁUŻBIE IDEI NIEPODLEGŁOŚCI
PAMIĘCI HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO

WSPOMNIENIA

Z SZEŚCIU TABLICAMI

KRAKÓW 1934
DRUKOWANE JAKO RĘKOPIS

TAB. I.



HIPOLIT ŚLIWIŃSKI

MICHAŁ JANIK

W SŁUŻBIE IDEI NIEPODLEGŁOŚCI PAMIĘCI HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO

WSPOMNIENIA

Z SZESCIU TABLICAMI

KRAKÓW 1934
DRUKOWANE JAKO RĘKOPIS

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Wśród osobistości, które w okresie przed wojną światową zasłużyły się w sposób szczególniejszy około propagandy i organizowania myśli niepodległościowej w narodzie polskim, Hipolit Śliwiński zajmuje jedno z miejsc czołowych.

Myśl niepodległościowa sięgała początkami konfederacji barskiej, jako protest przeciw gwarancji rosyjskiej, ażeby poprzez insurekcję Kościuszkowską, legjony Napoleońskie i wojnę listopadową dojść do ścislejszego sformułowania w łonie Wielkiej Emigracji, wyraziwszy się z jednej strony w programie Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Ludu Polskiego w Emigracji, z drugiej w Litanji Pielgrzymskiej Adama Mickiewicza: «O wojnę powszechną za wolność Ludów prosimy Cię, Panie!»

Niepowodzenie powstania styczniowego przytłumiło ją na trzy dziesiątki lat i wysunęło, może jako konieczne zło przejściowe, desperackie hasła pozytywizmu i trójugodowości, zabić jej jednak nie zdołało i nawet nie mogło tego uczynić, bo w świecie ducha prawdziwemi na zawsze pozostały wieszcze nakazy Juljusza Słowackiego: «Cierp a pracuj! i bądź dzielny! Bo twój naród nieśmiertelny! My umarłych tylko znamy, a dla ducha trumn nie mamy!»

Pod koniec wieku XIX myśl niepodległościowa ujawniła się na nowo z wielką siłą: naprzód jako protest przeciw ugodzie w stosunku do wszystkich trzech zaborców, potem jako protest przeciwko pozytywizmowi, temu usypiającemu lekarstwu głosicieli dorobkiewiczostwa i bezdusznej, spokojnej, wygody, rozwijając się szybko i nabrzmiewając coraz pełniejszą treścią, w dostosowaniu do przeobrażeń polityczno-społecznych, jakie dawały się spostrzegać w całej Europie. Po wojnie

japońsko-rosyjskiej i wybuchu rewolucji w Rosji, konsolidując się coraz spoiściej w przewidywaniu rychłej wojny ogólnoeuropejskiej, skrystalizowała się na froncie antyrosyjskim, nie ostatecznie, oczywiście, lecz tylko jako na etapie pośrednim, nie wykluczając dalszych możliwości na przyszłość, gdyby wypadki historyczne mogły to nakazać jako aktualną konieczność.

W jaki sposób ta myśl niepodległościowa, idąca z pokolenia w pokolenie, owładnęła duchowość Hipolita Śliwińskiego tak całkowicie i bezwzględnie, iż stała się, jakby soczewką, w której zogniskowała się cała dynamika jego uczuć i wyobrażeń? Któż zdoła zajrzeć do wnętrza ducha ludzkiego? dotrzeć do wszystkich źródeł, z których spływają promienie poznania w naszą istność, ażeby, przenikając przez jaźń indywidualną, promieniować z nas czynami nazewnątrz i pozostawiać ich odblaski w pamięci potomnych? Jest to tajemnica, której nigdy w pełni ani zrozumieć, ani odsłonić nie potrafimy, a jedynie tylko jej cząstkę intuicją własną możemy odgadywać.

Hipolit Śliwiński był przez długie lata mieszkańcem Lwowa. Piękne miasto kresowe, stolica jedynego wtedy na ziemiach Polski sejmu krajowego i samorządu dzielnicowego, skupiło w sobie bardziej niż wszystkie inne miasta polskie, tradycje usiłowań wyzwoleńczych i zasady demokratyczne emigracji polistopadowej, nie skaziwszy głębiej swojego ducha ani pozytywizmem, ani ugodowością. Do r. 1887 dochodziła tutaj ze Stanisławowa propaganda konspiracyjno-niepodległościowa Agatona Gillera. Tutaj mieściło się od pewnego czasu centrum myśli demokratyczno-niepodległościowej z dwoma głównemi ogniskami.

Jednem ogniskiem było «Słowo Polskie», szerzące skutecznie dobrą nowinę w okresie współpracy Tadeusza Romanowicza i Tadeusza Rutowskiego. Niestety, za pośrednictwem pań Szczepanowskiej i Odrzywolskiej, zręcznie opanowali pismo narodowi demokraci, wysuwający początkowo program radykalniej demokratyczny i bardziej rewolucyjno-

narodowy. Ci okupanci warszawscy wycofali jednak bardzo prędko swoją rewolucyjność i uczynili ze swojego organu (zwłaszcza Digamma, t. j. Zygmunt Wasilewski) ostoję coraz bardziej reakcyjnych tendencyj. Placówka demokratyczna została nieopatrznie stracona.

Drugiem, znacznie trwalszem ogniskiem demokratycznem był ludowy «Kurjer Lwowski» z Henrykiem Rewakowiczem oraz Marją i Bolesławem Wysłouchami, a później wyrosły z niego «Przyjaciel Ludu» z Janem Stapińskim i Jakóbem Bojką, obok których znalazł się w tej atmosferze Jan Dąbski, początkujący wtedy działacz ludowy.

Pamiętał jeszcze wtedy Lwów, że w niedalekim Kulikowie zaczął pracę polityczną nad ludem ks. Stanisław Stojałowski, redaktor «Wieńca i Pszczółki», jakkolwiek ruchliwy ks. prałat przeniósł już swoją działalność w najbardziej zachodnie powiaty Galicji i na Śląsk cieszyński. Tutaj nareszcie żyli i działali dość liczni uczestnicy powstania styczniowego i zarazem w pewnej części Sybiracy: Benedykt Dybowski, kilkoletni prezydent miasta Stanisław Ciuchciński, pułk. Kalita, Wojciech Biechoński, Ignacy Drewnowski, żyd Bernard Goldmann i sporo innych. Nie można też pominąć Bolesława Limanowskiego, który czasem o Lwów się ocierał i nawet przez krótszy czas tu przebywał, a jako przedstawiciel powstańczej myśli polskiej w partji socjalistycznej, stanowił niejako łącznik między radykalną burżuazją a socjalną demokracją.

Grono demokratów lwowskich powiększyło się wydatnie po wybuchu rewolucji rosyjskiej, która wyrzuciła na emigrację znaczną liczbę rodaków zwłaszcza z Warszawy, Łodzi i Zagłębia Dąbrowskiego. Galicja stała się dla nich bardzo gościnnym terenem oparcia. Wspomniałem o niefortunnym dla myśli niepodległościowej, wcześniejszym napływie narodowych demokratów, z Zygmuntem Wasilewskim i Stanisławem Grabskim na czele. Pomyślną dla tej myśli była natomiast, częściowo również nieco dawniejsza, zwłaszcza jednak porewolucyjna emigracja t. zw. fraków (frakcji rewolucyjnej

P. P. S.) oraz różnego rodzaju innych działaczy radykalnych. Nie segregując ich według czasu przybycia ani podług przynależności partyjnej, przypominam tylko, że znaleźli się między nimi, na dłuższy lub krótszy okres czasu, pośród wielu innych: Józef Piłsudski, z nieodstępnym Walerym Sławkiem, Marja Piłsudska, Aleksandra Szczerbińska, Gustawowie Daniłowscy, Kazimierz Sosnkowski, Leon Wasilewski, Feliks Perl, Michał Sokolnicki, Henryk Lewartowski, Brunon Kostecki (Wacław Biernacki), Ignacy Boerner, Władysław Studnicki, Ludwik Kulczycki, Feliks Kon, Józef Jaskólski i Andrzej Niemojewski. Ostatni — coprawda — niewielką był pociechą dla politycznej myśli niepodległościowej, bo głównem zajęciem tego prototypu «bezbożników» polskich i «osobistego nieprzyjaciela Pana Boga» (jak go wtedy żartem nazywano) było dowodzenie aż do znudzenia na wszystkie strony, że «Jezus Chrystus to tylko konstelacja zodjakowa»; nie dziw, że w czasie wojny znalazł się w obozie antylegjonowym po stronie t. zw. pasywistów. Należy także wspomnieć o licznym zastępie młodzieży zakordonowej, jaka wtedy, między innemi z powodu bojkotu rządowych szkół rosyjskich, zaczęła zjeżdżać z roku na rok coraz gromadniej do Lwowa na uniwersytet i politechnikę i raziła dość często rozczochraniem zewnętrznem i wewnętrznem. Pewna jej część, niewątpliwie pod wpływem patrjotycznej atmosfery Lwowa, przystąpiła później do ruchu niepodległościowego i znalazła się w szeregach Związku Strzeleckiego lub innych militarnych organizacyj.

Tę patrjotyczną atmosferę Lwowa w owych latach trzeba podkreślić z naciskiem. Ukąśliwi nazywali to wprawdzie «tromtadracją», lecz było to określenie niesprawiedliwe, o ile rozumiano przez nie coś ujemnego pod względem narodowym. Nazwiska męczenników narodowych, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, były naprawdę popularne nietylko wśród czeladzi rzemieślniczej, ale nawet w centrum mieszczaństwa lwowskiego, na Strzelnicy, a zmarli już Artur Grottger i Kornel Ujejski oraz żyjący jeszcze wtedy Jan

TAB. II.



KS. BOLESŁAW GÓRAL
red. Orędownika Językowego w St. Francis Wis U. S. N. A. w r. 1906

Styka, twórca patrjotycznej «Polonji» na ratuszu lwowskim i panoramy Racławickiej, uchodzili niemal za Lwowian z urodzenia, któremi miasto może się słusznie szczycić przed całym narodem. Tadeusz Rutowski, szlachetny patrjota i rzetelny demokrata, mawiał nieraz w ratuszowej izbie radzieckiej, że piękne to miasto było i pozostanie na zawsze przedmurzem i tarczą Rzeczypospolitej, a skupieni koło niego rajcy lwowscy przytakiwali jego słowom z głębokiem przejęciem i szczerem wzruszeniem.

Lwów tego czasu, na początku dwudziestego wieku, był tak dalece nawskróś polskim z ducha, mógł ujawniać wszystkie swoje dążności polskie tak swobodnie, że obecności rządu zaborczego nie odczuwało się prawie zupełnie, ignorowało się go poprostu. Szkoły wszystkich stopni były polskie, w urzędach panował język polski, cenzura słowa mówionego czy drukowanego była niemal niewidoczna, wolność obywatelska była prawie zupełna. Nawet pałac namiestnikowski «pod Kawkami» niewiele przypominał obcy rząd austrjacki, bo siedzieli tam już od pół wieku namiestnicy Polacy, a przy nich cały sztab urzędników Polaków, w znacznej części szlacheckiego pochodzenia. Zapewne pochodzenie to sprawiało, że, przynajmniej napozór do przesady lojalni, odnosili się z niechęcią do rozpędów demokratycznych, wskutek czego demokraci nazywali ich z przekąsem czarnożółtymi lub szwarcgelberami. Austrję przypominał chyba najbardziej przesuwający się dyskretnie przez ulice oficer austrjacki, wrażliwy na wdzięki nadobnych Lwowianek, a i ten nie zawsze Niemiec, często Czech, Kroat, Węgier, nierzadko Polak.

Hipolit Śliwiński, urodzony 8 sierpnia 1866 r. w Gródku Jagiellońskim, choć nie Lwowianin z urodzenia, był przecież dzieckiem ówczesnego polskiego Lwowa w najlepszem tego słowa rozumieniu. Poznałem go osobiście w r. 1905, w kilka miesięcy po objęciu posady profesora II szkoły realnej we Lwowie. Skończyłem przed rokiem trzydzieści lat i miałem już za sobą dwuletnią pracę na placówce kresowej w gimnazjum polskiem w Cieszynie, znajomość Warszawy od r. 1898

z czasu odsłonięcia tam pomnika Adama Mickiewicza, dwukrotną podróż do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w celu poznania życia narodowego w tamtejszych kolonjach polskich, a także skromny dorobek publicystyczny i literacki. Wnet po przyjeździe do Lwowa zostałem jednym z głównych współpracowników «Orędownika Językowego» ks. Bolesława Górala, wydawanego w St. Francis Wis w Ameryce celem podtrzymywania znajomości języka polskiego i umiłowania narodowości polskiej wśród uczącej się młodzieży amerykańskiej polskiego pochodzenia. Wybrany niebawem jako dawniejszy współpracownik «Ludu» sekretarzem Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, wszedłem za prezesury Józefa Kallenbacha do komitetu redakcyjnego tego organu i zamieściłem w nim kilka studjów i sprawozdań. Wnet także zacząłem pisywać do «Muzeum», miesięcznika Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, jako sprawozdawca z ruchu pedagogicznego angielskiego i angielsko-amerykańskiego. W ten sposób znalazłem się niezadługo w życiu wewnętrznem Lwowa, z którym zresztą już i dawniej byłem związany stosunkami rodzinnemi i studjum jednorocznem na wydziale teologicznym tamtejszego uniwersytetu.

Poznanie moje z Hipolitem Śliwińskim nastąpiło na pogawędce politycznej w pokoju redakcyjnym Bolesława Wysłoucha i przebiegło dość szybko wszystkie fazy rozwoju: od sympatji wzajemnej do zażyłości, od bliskiej współpracy ideowej do dozgonnej przyjaźni. Starszy o ośm lat, w stosunku do mnie występował zrazu w roli przodownika i mistrza i dopiero po pewnym czasie otworzył mi swój dom i zaczął mnie traktować jako współmyślącego przyjaciela i towarzyskiego rówieśnika. A i wtedy nie zawsze dopuszczał mnie bezpośrednio do wszystkich pociągnięć praktycznych, chociaż pytał się przeważnie o zdanie co do *meritum* jakiejś sprawy, której strona zakulisowa nie była mi znana. «Ty jesteś do obmyślania, tworzenia i formułowania ideologji — mówił czasem półżartem — pisz i wykładaj, praktyczną stronę musisz mnie zostawić, bo ty tego nie umiesz; dosyć, gdy ogródkami

i zdaleka zapytam cię o zdanie, zwłaszcza jeżeli sam nie doszedłem jeszcze do jasnego osądu, jakby to właściwie pojmować i robić należało». Dlatego też niejedno w pociągnięciach praktycznych Hipolita Śliwińskiego było dla mnie tajemnicą. Dzisiaj nawet, po jego śmierci, nie umiałbym powiedzieć, co przedewszystkiem było tego przyczyną: czy bardziej skrytość usposobienia i konieczna konspiracyjność, czy może więcej jeszcze moja przeczulona delikatność, ażeby nigdy nie wypytywać się o to, czego sam czy nie chciał, czy nie mógł mi powiedzieć. Gdy przypominam sobie, jak często nawet o sprawach ściśle osobistych intymnie ze mną rozmawiał, a zarazem zdaję sobie sprawę, jak wielki miałem na niego wpływ, jeżeli chciałem go do czegoś zachęcić, dochodzę do dość ogólnikowego wniosku, że stosunek nasz, zawsze bezwzględnie bezinteresowny i ideowy, musiał być takim, jaki był, ponieważ odpowiadał wrodzonym nam właściwościom psychicznym. Obaj Dioskurowie, chociaż zmierzali bezinteresownie i ofiarnie do wspólnego wielkiego ideału, nie przestali być odrębnemi indywidualnościami, dwiema osobami w jedności idei.

Różnica dwóch indywidualności zaznaczyła się szczególnie w okresie organizującej się coraz mocniej po r. 1908 pracy militarnej. Hipolit Śliwiński wszedł wtedy w sam środek roboty, mecenesował jej, piastował różne wysokie urzędy, był we wszystko prawie wtajemniczonym. Ja należałem do organizacji jako zwykły szeregowiec, płaciłem regularnie składki miesięczne, ale zajęcia zawodowe, naprzód urząd, potem redakcja, nie pozwoliły mi na pełne oddanie się praktycznej stronie przygotowań militarnych. Poświęciłem się natomiast całkowicie propagandzie ruchu niepodległościowo-militarnego w prasie jako publicysta i na różnego rodzaju zebraniach jako emisarjusz. Patrząc wstecz, widzę, że był to najwłaściwszy i najlepszy podział roboty między nami oboma, gdyż w warunkach życiowych, jakie wówczas istniały, obaj dawaliśmy z siebie tyle, na ile nas było stać przy pełnym indywidualnym wysiłku energji i inicjatywy. Może i dlatego

niejedno z tego, o czem wiedział lub co robił w zamkniętych kołach Hipolit Śliwiński, pozostało dla mnie tajemnicą.

«Kurjer Lwowski» Bolesława Wysłoucha grupował wtedy około siebie obok zorganizowanych członków Polskiego Stronnictwa Ludowego luźno także działających demokratów patrjotów. Kilku z nas, między tymi Hipolita Śliwińskiego, których pragnął wciągnąć w szeregi, nazywał Wysłouch «niezorganizowanymi panami ludowcami». Pamiętam, że oprócz nas obu bywali tam w latach między 1905 a 1910 bardzo różnorodni ludzie, i tak: Benedykt Dybowski, Ignacy Drewnowski, Szczepan Mikołajski, Marja Dulębianka, Aleksander i Zygmunt Lisiewiczowie, Kazimierz Jampolski, Zygmunt Lewakowski, red. Zygmunt Fryling, Stanisław Mendelsohn, Bronisław Laskownicki, Michał Lityński, Bronisław Pawlewski, Ferdynand i Marja Gerżabkowie, sędzia Jan Hozer z żoną, sędzia Kazimierz Bohdanowicz, adw. Tobjasz Aszkenaze, adw. Filip Schleicher, adw. Zygmunt Leser, adw. Michał Grek, adw. Tadeusz Obmiński, stolarz Jan Szafrański, red. «Roczników Samborskich» Albin Kohn, metrampaż Tadeusz Bobrowski, urz. poczt. Michał Zawojski, akad. Mieczysław Orłowicz, Feliks Młynarski (Jan Brzoza), Jan Stapiński, Jakób Bojko, Jan Dąbski, Wincenty Witos i wielu innych, których sobie w tej chwili nie przypominam. Wydaje mi się, że tam także poznałem adw. Tadeusza Dwernickiego i Tadeusza Rutowskiego, chociaż być może, że znajomość z nimi nastąpiła w tych wprawdzie latach, ale w innych okolicznościach. Naogół powiedzieć można, że wszystkich tych ludzi łączyła myśl niepodległościowa, jakkolwiek zachodziły między nimi głębsze lub bledsze odcienie w poglądach społecznych. Tak np. Tadeusz Obmiński powiedział mi raz, że urodziłem się o sto lat zawcześnie. W każdym razie byli to ludzie o tyle bliscy. że mogli z wzajemnem zaufaniem wspólnie się zbierać, zgodnie dyskutować i często zgodnie decydować.

Pierwsza charakterystyczna przygoda polityczna spotkała Hipolita Śliwińskiego i mnie na wielkim wiecu obywatelskim, odbytym w r. 1905 lub 1906 w lwowskiej sali ratuszowej pod

patronatem organizacyj narodowo-demokratycznych i Sokoła. Przewodniczył obradom b. powstaniec Wojciech Biechoński. Chodziło o postanowienie, jak się zachować wobec fermentu rewolucyjnego w Rosji. Hipolit Śliwiński postawił po mocnem przemówieniu rezolucję, że należy korzystać z zamętu w Rosji i dążyć do wywołania rewolucji na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Wywołało to silny odruch wśród narodowych demokratów; zwłaszcza redaktor «Muzeum» Bolesław Mańkowski zaatakował bardzo gwałtownie Hipolita Śliwińskiego i zaczął się rozwodzić nad robotą masońską *pour le roi de Prusse*. Przykry incydent zakończył się publicznym pocałunkiem obu zapaśników. Po dłuższych debatach uchwalono rezolucję, piętnującą wszelką myśl polskiej rewolucji zbrojnej lub wszczynania niepokojów na ziemiach zaboru rosyjskiego. Wtedy z kąta sali, skąd się obradom przysłuchiwałem, krzyknąłem głośno: «grabarze!». Wszczął się wrogi dla mnie zgiełk, usiłowano zaatakować mnie czynnie; koniec końców wstrzymano się od czynnej zniewagi i pozwolono mi odejść spokojnie z zwolennikami mojego okrzyku.

Po owym pamiętnym wiecu opinja polska we Lwowie podzieliła się bardzo wyraźnie na dwa obozy, wskazujące dążnościom narodowym we wszystkich trzech zaborach zasadniczo odmienne drogi, zarówno w istotnych zagadnieniach politycznych jak i społecznych. Obóz lewicowej burżuazji demokratycznej wraz z niepodzielonem narazie Polskiem Stronnictwem Ludowem głosił politycznie nieprzejednany opór przeciwko wszelkiej ugodzie z caratem w Królestwie Polskiem, w Galicji zaś oświadczał się przeciwko hasłu: «Przy tobie stoimy i stać chcemy», głoszonemu przez Stańczyków krakowskich i t. zw. Podolaków i wypowiadał coraz głośniej myśl o wyodrębnieniu Galicji, którą to myślą zajął się w pewnym czasie bardzo gorąco, nieprzebierający nigdy w wyrazach, Władysław Studnicki. W sprawach społecznych tenże sam obóz dążył do reformy ordynacji wyborczej na zasadzie powszechnego prawa głosowania do Parlamentu wiedeńskiego i na zasadzie zniesienia systemu kurjalnego do Sejmu galicyjskiego. Obóz na-

rodowej demokracji i złączonych z nim Podolaków głosił coraz jawniej ugodę z rządem rosyjskim na podstawie przyszłego zjednoczenia ziem polskich pod berłem caratu, w Galicji zaś, zdobywszy dla siebie namiestnika Andrzeja Potockiego, poszedł również na ugodę i to tak szybko, że organ jej «Słowo Polskie» stał się niebawem organem wszystkich niemal niedawnych t. zw. szwarcgelberów. W kwestji reformy wyborczej sprzeciwiał się powszechnemu prawu głosowania i zniesieniu systemu kurjalnego. Rozpętał wreszcie zaciekłą walkę z żywiołem ukraińskim. Nic dziwnego, że w takich warunkach polemika między dwoma obozami stawała się z każdym niemal miesiącem coraz gorętsza i coraz bardziej nieprzejednana, przyczem narodowa demokracja nie wahała się przed żadnym środkiem, o ile chodziło o spotwarzenie i zdepopularyzowanie przeciwników. Omówienie tej walki wymagałoby osobnej monografji.

Nowe starcie z narodową demokracją odbyło się przy wyborach do Rady Miasta Lwowa w r. 1906. Zostaliśmy wybrani obaj z Śliwińskim, a z nami najbliżsi nasi przyjaciele polityczni, wszyscy z listy Reformy Gospodarki Miejskiej. Koło Mieszczańskie czyli Strzelnica zdobyło większość mandatów, my zdobyliśmy w każdym razie 18 miejsc, niewiele mniej od narodowej demokracji, co było bardzo poważnym sukcesem, zwłaszcza jako przełamanie pierwszych lodów. Zyskaliśmy wtedy poparcie socjalistów, których kandydat, Józef Hudec, znalazł pomieszczenie na naszej liście. Sukces ujawnił się zwłaszcza później, w toku kadencji Rady, gdy okazało się, że klub nasz posiadał najwięcej inicjatywy i dzięki temu zdobywał sobie coraz większe uznanie w mieście, wśród szerokich rzesz obywateli. Cała Rada — mimo nieuniknionych różnic w sprawach administracyjno-gospodarczych — odnosiła się do naszego klubu z dużym respektem. Niejedynym tego dowodem był choćby taki fakt, że ja sam przemawiałem dwa razy jako mówca generalny na urządzonych przez Radę Miasta posiedzeniach-akademjach, proszony o to głosami całej Rady: raz ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juljusza Sło-

wackiego w r. 1909, drugi raz w pięćsetlecie Grunwaldu w r. 1910. Trzeba zaś mieć na uwadze, że lwowska Rada Miasta była podówczas poniekąd małym sejmem, a na uroczyste jej posiedzenia, bardzo zresztą rzadkie, przychodzili wszyscy dygnitarze miejscowi, wśród których nie brakowało znacznych figur rządowych.

Działalność Hipolita Śliwińskiego w Radzie Miasta była bardzo owocna. Jako architekt z zawodu, talentu i zamiłowania, zajmował się pilnie należytem rozplanowywaniem nowych terenów budowlanych, zabiegał, ażeby szerokość ulic była wszędzie wydatna i dostosowana conajmniej do wysokości domów, ażeby przy zbiegu większej ilości krzyżujących się ulic pozostawiano obszerną przestrzeń kolistą lub symetrycznie wieloboczną na skwery, pomniki, czy coś podobnego, ażeby wreszcie na peryferjach miasta dopilnowywano systemu willowego. Dużo światła, powietrza, piękna perspektywa — elementarne warunki hygjeny i estetyki — to była jego myśl przewodnia, tak przy nowych rozbudowach, jak i odbudowie starych ulic i zaułków. Urodzony filantrop, interesował się oczywiście dobroczynnością publiczną i szukał takiego systemu, który przy sprawiedliwem i rozumnem niesieniu pomocy, dążyłby zarazem do usuwania żebractwa, ale, nie mogąc sam wszystkiemu podołać, zdawał te sprawy więcej na moją opiekę. Niestrudzony natomiast w zwalczaniu lichwy żywnościowej i mieszkaniowej, starał się, nie bez powodzenia, o otwieranie konkurencyjnych miejskich sklepów spożywczych z hurtownie dostawianym nabiałem i pieczywem z własnych piekarń miejskich, oraz o budowanie miejskich domów czynszowych. Zabiegał bardzo gorąco, przy konsekwentnym sprzeciwie czynników reakcyjnych, o wybudowanie kosztem miasta w rocznicę Grunwaldu wielkiego Domu Ludowego, w którym ludność robotnicza mogłaby znaleźć miejsce na bibljotekę, czytelnię, zgromadzenia, teatr ludowy i godziwe rozrywki; a gdy się to nie powiodło, założył Towarzystwo Domu Ludowego, oparte o udziały, ażeby myśl swoją szlachetną urzeczywistnić na drodze samopomocy. Przy

rozdziale subwencyj przypominał zawsze organizacje niepodległościowe i wszelkie naprawdę dobroczynne i oświatowe zrzeszenia i instytucje. Przy obsadzaniu posad zwalczał system protekcyjny i partyjny, popierając zawsze rzeczowe kwalifikacje, wykazaną sprawność i należyty poziom etyczny. Na mnie znowu zdawał sprawę teatru miejskiego i wspierał mnie w usiłowaniach do podniesienia wartości repertuaru i uczynienia z teatru przybytku rzetelnej sztuki, któraby szlachetnie oddziaływała na widzów i słuchaczy. W tym celu zbliżył mnie do Tadeusza Pawlikowskiego i pomógł mi w zabiegach, ażeby go powołano na eksperta komisji teatralnej.

Ale obok tego wszystkiego Rada Miasta była jeszcze dla Hipolita Śliwińskiego trybuną myśli wolnościowej w każdej dziedzinie, zwłaszcza zaś w narodowej i społecznej. W tym drugim względzie reprezentował on poniekąd w Radzie Miasta stronnictwo socjalistyczne, które przez pewien czas nie miało na tym terenie własnego przedstawiciela. Chociaż bowiem nie należał nigdy oficjalnie do partji socjalistycznej, a był tylko niezawodnym jej sympatykiem, pozostawał jednak zawsze z jej przewódcami polskimi i ukraińskimi w stosunkach ciepłej życzliwości, wspomagał ich osobiście, wspierał ich wydawnictwa i organizacje.

Słusznie też napisał Tadeusz Hartleb w nekrologu Hipolita Śliwińskiego w «Naprzodzie» z 15 czerwca 1932 r.: «Nie było przed wojną polskiego pisma socjalistycznego, któreby nie zaliczało go do swych wypróbowanych i ofiarnych przyjaciół. W okresie od r. 1907 do 1912, gdy we Lwowie wychodził dziennik socjalistyczny «Głos», Hipolit Śliwiński ratował go niejednokrotnie w chronicznych wówczas opresjach finansowych, a tow. Daszyński i «Naprzód» zaliczali go również do nigdy nie zawodzących przyjaciół. «Przedświt» londyński, nielegalny «Robotnik», drukowany we Lwowie organ P. P. S. dla Ukrainy «Hasło», «Placówka» F. Perla, organ młodzieży socjalistycznej «Promień», i cały szereg innych wydawnictw i pism korzystały z jego pomocy».

Hojna ręka Hipolita Śliwińskiego — to wogóle osobna, niezwykła, wielokartowa księga. Ileż ciekawych rzeczy możnaby w niej wyczytać! Ileż nazwisk i jakie są na tych kartach zapisane! Po śmierci szlachetnego patrjoty wolno chyba i trzeba nawet przypomnieć, że znajdują się tam takie osobistości, jak: Bolesław Limanowski, Tadeusz Rutowski, Ignacy Daszyński, Józef Piłsudski, Witołd Jodko, Artur Hausner, Władysław Studnicki, Stanisław Przybyszewski i sporo innych! A wszystko tak pocichu, tak delikatnie robione, ażeby nawet lewica nie wiedziała, co daje prawica, ażeby wspomożony czasem się nawet nie domyślił, skąd się to wsparcie wzięło. Gdy wspomniałem tutaj innych, niech wolno mi będzie dodać, że jego to głównie kosztem wydrukowałem swoją obszerną monografję o Hugonie Kołłątaju, a wzamian, w cichem podziękowaniu, o którem nic przedtem nie wiedział, ośmieliłem się drukowaną przyjacielską dedykację ozdobić nazwiskiem Hipolita Śliwińskiego. Ta bezinteresowna hojność Hipolita Śliwińskiego, który przecież nie odziedziczył majątków, lecz był selfmademanem, a wspierał tak bardzo cele publiczne i ludzi o wybitnych zasługach obywatelskich, jest niewątpliwie jedną z najosobliwszych zalet jego niepospolitego charakteru. A ileż to spraw ważnych byłoby się bez tej pomocy nie dokonało, ileż najlepszej inicjatywy poszłoby na marne!

W niespełna rok po wyborach do Rady Miasta zaszły okoliczności, które pozwoliły Hipolitowi Śliwińskiemu i jego przyjaciołom politycznym nawiązać bezpośrednie stosunki osobiste z rodakami w Warszawie i wogóle w zaborze rosyjskim. Do tej pory znał on tylko wielu emigrantów z tego zaboru i nieliczne stamtąd osoby, poznane podczas ich bytności na lwowskiej wystawie Kościuszkowskiej w r. 1894. Asumpt do tego dał przyjazd Aleksandra Lednickiego na osąd sprawy Stanisława Brzozowskiego. Inicjatorem rozpatrzenia tej sprawy był Władysław Sikorski, ówczesny prezes Bratniej Pomocy uczniów Politechniki lwowskiej. Grupa nasza polityczna we Lwowie urządziła wtedy przyjęcie w hotelu Georgea,

na którem Aleksander Lednicki i kilka jeszcze osobistości z Warszawy byli podejmowani przez nas jako goście. Koszta przyjęcia pokrył oczywiście Hipolit Śliwiński. Wymiana myśli, jaka wtedy nastąpiła, wykazała tyle wspólności zasad w istotnych zagadnieniach narodowych i społecznych, że potrzeba zawiązania wspólnej obuzaborowej tajnej organizacji politycznej narzuciła się nam wszystkim, jako pewnego rodzaju pilna konieczność. W ściślejszem kółku ułożono dalszy tok postępowania i pożegnano się z otuchą w lepszą przyszłość.

Już następnego roku wyjechaliśmy według umowy i na dyskretne zaproszenie do Warszawy. Gospodarzem naszym na gruncie warszawskim był Aleksander Lednicki, jakkolwiek, o ile sobie przypominam, mieszkał jeszcze wtedy stale w Moskwie, gdzie prowadził kancelarję adwokacką. Zbieraliśmy się w różnych miejscach, przeważnie w mieszkaniach prywatnych. Nie pamiętam, niestety, nazwiska adwokata, gościnnego amfitrjona i właściciela pałacowego salonu przy ul. Miodowej. Grono, w które nas wprowadzono, składało się przeważnie z przyjaciół «Prawdy» i «Zarania». Wyjechaliśmy wtedy ze Lwowa w piątkę: Hipolit Śliwiński, Aleksander Lisiewicz, Michał Lityński, ja i Bronisław Laskownicki. Między osobami, z któremi zetknęliśmy się w Warszawie, znajdowali się Aleksander Lednicki, Wacław Łypacewicz, Józef Jabłoński, Kazimierz Życki, T. Kempner, Wincenty Rzymowski, Iza Moszczeńska, Irena Kosmowska, Maksymiljan Malinowski, Tomasz Nocznicki i kilku innych. Omawialiśmy aktualne wówczas zagadnienie samorządu Królestwa i ewentualnego jego zakresu, sprawę bojkotu szkolnego, organizację oświaty ludowej, charakter organu ludowego, kółek Staszicowskich i wiele innych. W ciaśniejszych kółkach omawiano poufnie sprawy organizacyjne, w szczególności tajną drogę informowania się wzajemnego i wymiany korespondencji, któraby mogła pojawiać się w prasie. Węzły zacieśniały się, chociaż poprzestawano raczej na ramowych wskazaniach, mniej na szczegółach, któremi zajęli się osobno najbardziej wtajemniczeni. Już wtedy także padły wyraźne słowa o przysposo-

bieniu wojskowem młodzieży. Wypada bowiem dodać, że we Lwowie zawiązał się był właśnie w r. 1908 Związek Walki Czynnej, który od pierwszej chwili starał się poufnie promieniować.

Sprawy gminne i zawodowe zabierały nam bardzo wiele czasu; mimo to nie tylko nie traciliśmy nigdy z oka zagadnień ogólno-narodowych, ale owszem wysuwaliśmy je coraz częściej przed uwagę opinji zbiorowej. Działo się to przedewszystkiem przez ciągłą walkę z zacofaniem krótkowidztwa kołtuńskiego i z reakcyjno-ugodową polityką narodowej demokracji. Pomogło nam do tego pozyskanie dla siebie popularnego dziennika «Wieku Nowego», którego redaktor Bronisław Laskownicki był naszym najbliższym przyjacielem. Hipolit Śliwiński nabył w tym celu znaczną ilość udziałów tego wydawnictwa, ażeby Laskownicki znajdował w nim oparcie na wypadek niechęci ze strony innych udziałowców. Wpłynęło to bardzo dodatnio na poziom dziennika, który z każdym rokiem podnosił się coraz wyżej, aż doszedł do wysokości poważnego organu politycznego i jedynego przed wojną na ziemiach Polski jawnie zdecydowanego programowo dziennika niepodległościowego. Okoliczność ta była bardzo ważna dla naszego obozu, gdyż bliski nam dotąd politycznie redaktor «Kurjera Lwowskiego» był zbyt arbitralną i zakonspirowaną z samym sobą osobistością, wskutek czego nie mogliśmy nigdy liczyć na niego niezawodnie, gdy chodziło o danie dosadnej odprawy zwalczającemu nas bezwzględnie, narodowo - demokratycznemu «Słowu Polskiemu». Musiało nam też na tem zależeć, ażeby posiadać całkowicie własny organ ideowy. Wymagały tego cele, kierujące naszą, coraz silniej się krystalizującą ideologją niepodległościową. Potrzebne to było i dla nas i dla naszych przyjaciół w zaborze rosyjskim.

W r. 1909 obok zwyczajnej roboty politycznej zajęły nas dwie sprawy specjalne: setna rocznica urodzin Juljusza Słowackiego i sprawa obesłania kongresu słowiańskiego w Pradze, forsowana przez górne sfery narodowej demokracji. Rocznica Słowackiego przykuła mocno naszą uwagę, ponieważ

poeta ten, symbol niejako idei walki czynnej o niepodległość, mógł nas wesprzeć w intensywnem popularyzowaniu tej idei w opinji społeczeństwa. Hipolit Śliwiński i wspólni przyjaciele polityczni oddali mi w tej sprawie pierwsze skrzypce. Jakoż oddałem się jej z największą gorliwością. Wydrukowałem w próbie syntezy psychologiczny portret poety i kilka artykułów w czasopismach, jeden na życzenie Jadwigi Kunickiej w organie robotniczym Śląska cieszyńskiego, odczytałem referat na Zjeździe Naukowym ku czci Słowackiego, przemawiałem na uroczystej akademji na Radzie Miasta, mówiłem w teatrze, na uroczystym poranku w swojej szkole i w kilku większych środowiskach na prowincji (w Stanisławowie, Złoczowie, Śniatynie i Kołomyi). Wreszcie, zachęceni przez Komitet Obchodowy, przeprowadziliśmy wespół z Tadeuszem Rutowskim uchwałę wzniesienia poecie pomnika we Lwowie i doprowadziliśmy do położenia kamienia węgielnego. Wolno powiedzieć bez przesady, że spopularyzowanie wyraźnie wysuniętej idei niepodległościowej zyskało przez to niemało, choćby tylko na terenie Galicji wschodniej.

Sprawa obesłania kongresu słowiańskiego była niełatwa do zgryzienia i dlatego zajęła naszą uwagę na osobnej konferencji. Ponieważ chodziło o to, ażeby wybadać, jak daleko sięgają krzywe a skryte intrygi narodowej demokracji, trzeba było przekonać się o tem naocznie, w myśl zasady *les absents ont toujours tort.* Stanowisko to zadecydowało o postanowieniu. Tadeusz Rutowski i Michał Grek pojechali, acz z ciężkiem sercem, do Pragi i spojrzeli w oczy niepożądanej sytuacji. Demokraci krakowscy dali się wziąć na lep w sposób mniej zrozumiały, wysławszy Adama Doboszyńskiego, właściciela «Nowej Reformy», który pojechał do Pragi, bez zdawania sobie sprawy, po co właściwie to zrobił. Cel przedsiębiorstwa narodowej demokracji uwydatnił się jeszcze wyraźniej podczas przejazdu przez Lwów Rosjanina hr. Bobrinskiego, uczestnika zjazdu praskiego.

Najbliższe nasze grono, którego Hipolit Śliwiński był poniekąd fundamentem, rozwijało coraz sprężystszą działal-

ność, zdobywało coraz bardziej opinję. Ożywieni jednym duchem, wpatrzeni w jeden wielki cel niepodległości narodowej, wyzwolenia społecznego i pełnej wolności obywatelskiej, żyliśmy pełnią umiłowania, tworzyliśmy z siebie niejako spontanicznie, a chociaż robiliśmy niejedno bez poprzedniego porozumienia, wszystko, co wychodziło od ludzi naszej grupy, splatało się w całość ideową i praktyczną.

Toteż stronnictwo narodowo-demokratyczne wypowiedziało nam bezwzględną walkę, oczerniało nas w opinji publicznej, mąciło nasze wpływy w «Kurjerze Lwowskim», atakowało nas bezpośrednio i często osobiście w «Słowie Polskiem», przekręcając zasadniczo zwłaszcza nasze występy na Radzie Miasta lub przemilczając je, gdy kłamstwo bezpośrednie byłoby zbyt krzyczące. Ponadto zorganizowało przeciwko nam «Goniec» Wojciecha Dąbrowskiego i «Herold Polski» Stanisława Brandowskiego, od czasu do czasu znajdując odsiecz w ultrareakcyjnym «Przeglądzie» Ludwika Masłowskiego i w krakowskim «Głosie Narodu», raz dostało się nawet przez oszczercze pióro Stanisława Zdziarskiego na łamy jezuickiego «Przeglądu Powszechnego».

Zuchwałe napaści narodowej demokracji godziły w całą naszą grupę niepodległościową. Ponieważ jednak opinja publiczna mogłaby się przecież zorjentować i ujrzeć oblicze carsko-rosyjskie poza kolumnami «Słowa Polskiego», dziennikarze narodowo-demokratyczni woleli obrać metodę osobistych kalumnij i brali pokolei na cel poszczególnych członków naszej grupy, zacząwszy w r. 1909 od Tobiasza Aszkenazego i rektora Bronisława Pawlewskiego. Chwyt był zręczny, bo przenosił istotność różnicy politycznej na kwestję żydowską i ukraińską. Potem zwrócili się przeciw Hipolitowi Śliwińskiemu, nie oszczędzając nawet jego małżonki, ale najgwałtowniej rozpętali się na mnie, co im tem łatwiej przychodziło, że Hipolit Śliwiński, jako uprawiający wolny zawód architekta, nie był narażony na bezpośrednie szkody, ja zaś, jako profesor, a więc urzędnik państwowy, mogłem być pozbawiony posady lub znaleźć się na głębokiej pro-

wincji, do czego właśnie narodowa demokracja dążyła, wzywając w «Słowie Polskiem» Radę Szkolną Krajową już w grudniu r. 1909, by chroniła młodzież przed «wypaczeniem etycznem i narodowem, grożącem jej ze strony prof. Janika».

Gdy dzisiaj, na progu starości, wydobywam z pamięci te wszystkie niegodziwości, jakie na mnie spadały ze strony narodowej demokracji i skumanej z nią prasy, wydaje mi się to wszystko okropnym snem, bo zdaje się być niepodobieństwem, ażeby coś takiego mogło się dziać naprawdę. Przypominam pokrótce niektóre tylko szczegóły z kilku lat, aby wykazać tę systematyczność w nagonce, stosowanej przeciwko mojej osobie, w myśl potwornej zasady: «Calumniare audacter, semper aliquid haeret».

Nie mogąc zaatakować mnie wprost, iż postępuję «antynarodowo», ponieważ gorący mój patrjotyzm uderzał poprostu opinję i ten kazał Radzie Miasta powierzać mi przemówienia na uroczystościach patrjotycznych, postanowiono przedstawić mnie jako «niedowiarka, bezbożnika i masona», chociaż i wtedy i przez całe życie byłem człowiekiem religijnym i wierzącym chrześcijaninem, spełniającym praktyki katolickie, a tylko zwalczałem obłudne nadużywanie Boga i religji dla interesów politycznych i materjalnych. Jakoż wpłynęło pewnego razu do Prokuratorji we Lwowie anonimowe pismo Hieronima Strzeleckiego (policja nie znalazła takiego nazwiska wśród mieszkańców Lwowa), że dopuściłem się zbrodni obrazy religji na lekcji szkolnej, przyczem włożono mi w usta jakieś słowa, których nigdy nie powiedziałem. «Przegląd» Masłowskiego dołożył jeszcze inne słowa, które tak dalece były dla mnie nowością, że po raz pierwszy w życiu wyczytałem możliwość ujęcia treści bluźnierczej w takie właśnie słowa. Zaczęło się przesłuchanie kilkudziesięciu uczniów i moje i rzecz cała, jako kłamliwa i wyssana z palca, została wrzucona do kosza.

Mimo to jakoś niezadługo tarnowski «Lud Katolicki» nazwał mnie w druku «masonem» (wiedziałem o masonerji tyle, ile o niej napisał jezuita ks. Załęski w rozpowszechnionej

wówczas broszurze popularnej) i wymienił cztery nazwiska masonów: Michała Bobrzyńskiego, Wład. Leop. Jaworskiego, Jana Stapińskiego i moje. Zaremonstrowałem listem prywatnym do ks. biskupa Leona Wałęgi, który w listach do mnie nazywał mnie «kochanym młodym przyjacielem». Odniosło to skutek o tyle, że to pismo już mnie wtedy więcej nie atakowało i przypomniało mnie sobie dopiero niedawno, już po śmierci ks. biskupa Wałęgi. Wypisywał też na mnie wielekroć okropności «Głos Narodu», ale na słowa jego nie reagowałem wtedy ani publicznie, ani prywatnie, uważając, że inne postąpienie byłoby poniżej mojej godności. Daremnie ostrzegał mnie wtedy przyjaciel prof. Jan Ptaśnik: «Odpowiedz na te oszczerstwa, bo jeśli jeden szerszeń ukłuje, jest tylko ból i opuchnięcie, ale ukłucie pięciu szerszeni może sprowadzić śmierć».

Po kilku latach, już w czasie wojny, gdy redagowałem w Dąbrowie Górniczej w latach 1915 do 1917 niepodległościową «Gazetę Polską», nazywaną początkowo gazetą pierwszej brygady, sosnowiecki narodowo-demokratyczny «Kurjer Zagłębia» nazwał mnie kilka razy «żydem», a narodowo-demokratyczni jego zwolennicy szerzyli tę opinję jeszcze przez jakichś dziesięć lat po Krakowie i na Wołyniu (np. Wincenty Sikora za czasu swego kuratorstwa). Nie reagowałem na to, wiedząc zdawna, że oszczerstwo było główną bronią narodowej demokracji w walce z przeciwnikami ideowymi. Nie zareagowałem nawet wtedy, gdy «Kurjer Zagłębia» pomówił mnie o fabrykowanie artykułów i podpisywanie je literami księży (X. W. G.). Na to przyjechał do mnie autor tych artykułów, ks. prob. Wojciech Gluziński z diecezji kieleckiej, i zapytał mnie ze zdziwieniem, dlaczego nie ujawniłem jego nazwiska wobec tak oszczerczych kalumnij. Odpowiedziałem, że nie miałem do tego upoważnienia i że zresztą oszczerstwo jest to broń w ręku przyjaciół Rosji przeciw zwolennikom Legjonów. Chcą mnie poprostu zohydzić i zbezcześcić, abym nie wywierał wpływu; reagować nie będę, gdyż broni mnie świadomość własna i zgodne z sumieniem przekonanie. Ks. Gluziński powiedział na to: «Bardzo to dziwne,

ha, widać naśladuje pan Chrystusa Pana lub Tołstoja. Niemniej proszę, ażeby pan pomieścił przywieziony dzisiaj artykuł mojego pióra, podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem». «Jeżeli ksiądz proboszcz sobie życzy — odpowiedziałem — uczynię to, ale proszę się zgodzić, że będzie to jedyna moja odpowiedź na oszczerstwo».

Zamieściłem artykuł, ale zwolennicy narodowej demokracji nie zaprzestali mimo to oszczerstw słownych, a nawet w pewnym smutnym okresie rozbicia opinji niepodległościowej zdobyli niebylejakiego sojusznika w młodzieży z P. O. W. Było to w tragicznym momencie rozbijania Legjonów w drugiej połowie r. 1916. W całym szeregu artykułów «Gazety Polskiej» broniłem zasady podtrzymania i nawet pomnażania Legjonów, a szczególnie w artykule z 5 października 1916 r. p. t. «Czerwona Targowica» i w nadesłanym mi z Piotrkowa artykule dra Nemo p. t. «P. O. W.», pomieszczonym w numerach z 3 i 4 stycznia 1917. «Gazetę Polską» zaatakował wtedy m. i. «Kurjer Poznański», a miejscowa dzieciarnia z P. O. W. wybiła mi trzykrotnie cegłami wszystkie szyby w lokalu redakcyjnym i zarazem prywatnem mojem mieszkaniu. Uczyniła to, oczywiście, nocą, jak na konspiratorów przystoi...

Ażeby plotka o mojem rzekomem żydostwie nie próbowała pojawić się jeszcze kiedyś po mojej śmierci, podaję na tem miejscu dowody mojego zdawna katolickiego pochodzenia ze strony obojga rodziców. Nie chcąc być fałszywie zrozumianym, dodaję, że nie uważam pochodzenia żydowskiego za ujmę dla tego, kto się z żydowskich rodziców urodził. Jeżeli jednak pochodzenie żydowskie przypisuje się komuś, kto nie ma z niem nic wspólnego, należy to napiętnować jako kłamstwo i nawet jako podłe oszczerstwo, jeżeli się tak czyni z pobudek stronniczo-politycznych. Otóż stwierdzam następujące fakty. Gniazdem mojem rodzinnem jest miasteczko Ulanów, położone przy ujściu Tanwi do Sanu. Na podstawie dochowanych częściowo do dzisiaj ksiąg brackich i cechowych tego miasteczka można się przekonać, że rodzina moja

jako katolicka mieszkała w Ulanowie w linji ojcowskiej conajmniej od końca siedmnastego wieku. W r. 1745 i 1746 zostały wpisane do bractwa św. Trójcy dwie niewiasty mojego nazwiska: Marjanna Janikowa i Marjanna Janikówna. W ósmym dziesiątku tego wieku Matjasz Janik zasiada jako ławnik w procesie o czary. W pierwszej połowie tego wieku żyje bezpośredni, dotychczas mi znany, mój przodek Grzegorz Janik, który przez syna swego Józefa, wybranego w r. 1800 pierwszym cechmistrzem kunsztu rotmańskiego i bractwa św. Barbary, stał się dziadem rodzonego mojego pradziada Stanisława, któremu dnia 6 września 1822 r. urodził się syn, a mój dziad, Michał. Synem tego Michała był ś. p. mój ojciec Ludwik Janik. Linję macierzyńską znam narazie tylko do pradziada Dydackiego, żonatego z Wyrzykowską; oboje byli katolicy i z rodziców katolickich, a mieszkali w Strzyżowie, miasteczku podgórskiem nad Wisłokiem. Córka ich, Konstancja, wyszła zamąż za Ulanowca Tomasza Mścisza, katolika z ojca i matki. Córką Konstancji Mściszowej była ś. p. matka moja Bronisława.

Miałem przygody ze znanymi narodowymi demokratami i na innym terenie. Było to we Lwowie w czasie polemiki prasowej o reformę ordynacji wyborczej do parlamentu wiedeńskiego w kierunku powszechnego prawa głosowania. «Słowo Polskie» zwalczało zjadliwie projekt powszechnego głosowania. Wtedy raz, w rozmowie z kolegami w sali konferencyjnej odezwałem się:

— Ależ to «Słowo Polskie» to prawdziwy rynsztok myślowy, gdy wbrew swojej marce narodowo-demokratycznej zwalcza projekt, który jest pożądany i dla demokracji i dla narodu.

— Nie miałby pan jednak odwagi powiedzieć tego redaktorowi osobiście — wtrąca na to obecny przy rozmowie młodszy kolega w zawodzie, Stanisław Stroński.

— Nie mówię nic o redaktorze, a tylko o piśmie, które wychodzi publicznie i może być publicznie oceniane. W danym razie nie zawahałbym się jednak powtórzyć tego samego redaktorowi.

— Otóż proszę się dowiedzieć, że to ja jestem redaktorem tych artykułów.

— Słowo się rzekło, kobyła u płotu — odpowiedziałem. Pan Stroński przysłał mi zastępców, ja posłałem swoich. Skończyło się na stwierdzeniu, że nie było osobistej obrazy i że zajście — nie z mojej winy — zostało sprowokowane.

Drugi raz zdarzyła mi się przygoda w r. 1912 podczas wyborów miejskich. Jako radny miasta dopilnowywałem z kilku wyznaczonymi kolegami czystości aktu wyborczego w gmachu ratuszowym. Stanisław Grabski wraz z Stanisławem Brandowskim wynosili z biura wiceprezydenta Leonarda Stahla dostawione tam legitymacje wyborcze i dawali je wynajętym ludziom do wygłosowywania. Gdy woźny ratuszowy o tem mi doniósł, poszedłem rzecz zbadać, poczem zwróciłem się do p. Grabskiego, ażeby tego zaniechał, a gdy spotkałem się z niegrzecznym sprzeciwem, nazwałem go «hieną wyborczą» Na notatkę o tem zajściu, pomieszczoną w «Wieku Nowym», Stanisław Grabski przysłał mi świadków, a gdy posłałem swoich i, mając broń do wyboru, zadecydowałem pistolety, świadkowie jego sprawę umorzyli, uważając, że między poważnymi ludźmi nie można doprowadzać do takich ostateczności.

Bardziej interesujące było jeszcze inne zdarzenie. W okresie wyborów do parlamentu w r. 1911 Stanisław Brandowski przyprowadził na jeden z wieców przedwyborczych moich przyjaciół politycznych grupę ludzi z jakiemiś cuchnącemi płynami, przez co uniemożliwił nam zebranie. W następstwie w «Wieku Nowym» pojawił się, bez mojej wiedzy, wierszyk, ośmieszający ten sposób walki politycznej. Wtedy Wojciech Dąbrowski rzucił się w trzech artykułach «Gońca» pod takiemi tytułami jak «Zatruta studnia» i «Odkryty sprawca» na autora wierszyka, przedrzeźniającego jakoby hymn narodowy, i wymienił mnie jako tego autora. Oddałem sprawę do sądu przez adw. Michała Wyrostka. Gdy już miało przyjść do rozprawy przed sądem przysięgłych, zwrócono się telefonicznie, ażebym skargę cofnął, bo redakcja «Gońca» ma niezbite do-

wody, że ja jestem autorem. Powiedziałem, że nie cofnę, niech te dowody zostaną sądowi przedłożone. Przed samą już rozprawą adwokat Wojciecha Dąbrowskiego zwrócił się do mojego adwokata, że jego klient jest gotów zarzuty odwołać, jeżeli cofnę skargę. Odpowiedziałem, że ponieważ nie chodzi mi o kryminał dla przeciwnika, lecz tylko o stwierdzenie prawdy i oczyszczenie się z uczynionego mi zarzutu, mogę się zgodzić na odwołanie, ale tylko na takie, jakie sam podyktuję. Wojciech Dąbrowski zgodził się na to. Wtedy podyktowałem, że Wojciech Dąbrowski odwołuje każdy wyraz, każde zdanie i całość tekstu zarzutów, stwierdza, że wyrządził mi ciężką krzywdę, przeprasza mnie za to, odczyta to odwołanie przed ławą i zobowiązuje się ogłosić to odwołanie własnym kosztem w sześciu lwowskich polskich pismach codziennych. Przeciwnik zgodził się na tę formę i — trzeba przyznać — zamieścił lojalnie w pismach wskazanych odwołanie. «Gazeta Poranna» zamieściła je pod tytułem «Odszczekanie».

«Herold Polski» Brandowskiego zamieścił z powodu tego wierszyka mój portret karykaturalny, z batutą w ręku, jak dyryguję sforą jamników z napisami: Śliwiński, Laskownicki, Aszkenaze, Lisiewicz, i dał mu tytuł «Pieśń apaszów».

Rok 1910 był dla propagatorów myśli niepodległościowej we Lwowie szczególnie ważny. Mieliśmy już swój organ codzienny «Wiek Nowy» w którym mogliśmy się wypowiadać. Mieliśmy własne ognisko w Klubie społeczno-naukowym przy ul. Lindego 6, którego inicjatorem i fundatorem był Hipolit Śliwiński, a ja jego prezesem. Sekretarzem Klubu był Edmund Szalit, poległy w r. 1916 na Wołyniu w szeregach legjonowych. Postanowiliśmy teraz zorganizować się w jawne stronnictwo niepodległościowe i w tym celu poświęciliśmy szereg konferencyj na omówienie programu i statutu przyszłego stronnictwa. Zaproponowałem Hipolitowi Śliwińskiemu ażebyśmy przyjęli nazwę «Polskie Stronnictwo Postępowe», co uzyskało zgodę innych przyjaciół politycznych, w szczególności zaś także Aleksandra Lisiewicza, który po powrocie z Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyng-

tonie, odbytego w czwartek 12 maja 1910 r., stał się jeszcze gorętszym zwolennikiem myśli niepodległościowej i wyznawcą czynienia przygotowań do walki czynnej.

Jako pierwszy punkt programu przyjęliśmy dążenie do odzyskania niepodległości narodowej. Gustaw Daniłowski tak był tem zachwycony, że nazwał dzień tego postanowienia datą historyczną. W zakresie spraw społecznych przyjęliśmy minimalny program socjalistyczny, zachowując zresztą stanowisko mieszczańskiego stronnictwa radykalno-demokratycznego czyli, jak to nazwaliśmy, postępowego. Staliśmy się w ten sposób niejako lewicą stronnictwa Demokracji Polskiej, mającego swój organ w krakowskiej «Nowej Reformie» Michała Konopińskiego i Konstantego Srokowskiego, różniąc się od niej przedewszystkiem wyraźnem wprowadzeniem w program dążenia do odzyskania niepodległości narodowej. Utrzymywaliśmy jednak z Demokracją Polską ścisłe stosunki polityczne i towarzyskie i staraliśmy się na nią wpływać, by także co do punktu o niepodległości zajęła nasze stanowisko. Główni przedstawiciele Demokracji Polskiej na gruncie lwowskim, Tadeusz Rutowski i Tadeusz Dwernicki, byli co do tego punktu gorącymi naszymi sympatykami.

Wytyczne programu Polskiego Stronnictwa Postępowego (P. S. P.) uchwaliliśmy jednomyślnie na krajowym Zjeździe Stronnictwa we Lwowie dnia 21 listopada 1910 roku. Przypominam tutaj wytyczne a) narodowe i b) polityczne, gdyż rzucają one jasne światło na najgłówniejsze nasze ówczesne zamierzenia i cele. Oto dosłowne ich brzmienie:

«Polskie Stronnictwo Postępowe skupić chce w swym obozie wszystkich w tym kraju zamieszkałych obywateli, którzy broniąc niezłomnie przyrodzonych każdemu człowiekowi, już z mocy jego człowieczeństwa przysługujących praw obywatelskich i narodowych, *nie uznają podziału narodu polskiego na zabory i dążyć chcą do zupełnego oswobodzenia i zjednoczenia całego narodu polskiego w wolnej i niepodległej Ojczyźnie — Polsce ludowej.*

W obecnej dobie w granicach tego zaboru jest dążeniem Polskiego Stronnictwa Postępowego:

I. Usamowolnienie ludu, czyli wszystkich warstw, które zajmują się pracą fizyczną czy umysłową i pracę uważają za jedyny tytuł do zasług, praw i obowiązków. W ślad za tem zapewnienie swobód obywatelskich i rzeczywistej równości obywatelskiej wszystkim mieszkańcom bez różnicy płci, pochodzenia i wyznania; równouprawnienie wszystkich narodowości i wyznań, wprowadzenie zupełnej wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń, związków, wolności nauki i wolności sumienia, niekrępowanej przymusowo urządzeniami poszczególnych wyznań.

II. Usamodzielnienie kraju w najszerszych granicach przy równoczesnem uobywateleniu ludu przez wprowadzenie do Sejmu, Rad gminnych i powiatowych, bezpośredniego, tajnego, równego i powszechnego prawa wyborczego bez różnicy płci.

III. Odpowiedzialność krajowych władz rządowych przed Sejmem.

IV. Szeroki samorząd gminny, połączony z obszernym zakresem komunalnych urządzeń społecznych, posiłkujących gospodarstwa indywidualne członków gminy i jej mieszkańców.

V. Reforma gminna w kierunku usunięcia dotychczasowego rozdziału między dworem a chatą włościańską, zrównania wszystkich ciężarów i zapewnienia gminie wiejskiej zdrowego rozwoju.

VI. Kulturalna i oświatowa autonomja uznanych w kraju narodowości».

Po założeniu oddziałów na prowincji, będących zarazem ogniskami miejscowych Związków Strzeleckich (Stanisławów, Brzeżany, Sambor), około czego najdzielniej zasłużył się, gorliwy nasz przyjaciel polityczny i organizator Strzelca, Władysław Sikorski (po części z towarzyszem swoim Stanisławem Downarowiczem), zwołaliśmy zjazd delegatów do Lwowa na dzień 27 listopada 1910. W odezwie drukowanej, której byłem redaktorem, mieszczą się główne nasze myśli, jakkolwiek ze względu na obcy rząd nie mogliśmy tam pomieścić ustępu na temat przygotowania militarnego. Była to zresztą dla przyjaciół naszych tajemnica publiczna. W odezwie tej czytamy między innemi:

«Jesteśmy świadkami brzemiennych dla przyszłości wypadków i głębokich przemian politycznych, ekonomicznych i społecznych. Żyjemy w czasach, w których prawa człowieka zaczynają dochodzić do całkowitego spełnienia. Tak ważnych chwil nie wolno nam przesypiać, pod grozą ciężkich zarzutów i nieobliczalnych strat, tembardziej, jeżeli odpowiedzialność za urzeczywistnienie wielkiego dzieła najbliższej przy-

szłości spada w pierwszym rzędzie na barki naszego mieszczaństwa, jako obowiązek narodowy i krajowy.

Pomnijmy, że jesteśmy narodem w niewoli, że wielkie dzieło wyzwolenia narodowego, zapoczątkowane trudem ciężkich, krwawych ofiar, nie tylko nie postąpiło naprzód, ale do niedawna marnowano to, co zostało zaczęte. Obniżono czystość poczucia obywatelskiego, czarnemi chmurami obskurantyzmu i klerykalizmu zasłoniono jasne spojrzenie na rzeczywistość, zwyrodnieniami małodusznej nienawiści szowinistycznej wykoszlawiono najszlachetniejsze z uczuć ludzkich: twórczą miłość ojczyzny i współziomków...

Mieszczaństwo narodowe, świetlane postacie bojowników o wolność narodu i człowieka wolnego w narodzie, Dekiertowie, Kilińscy, Smolkowie są pomnikami sławy narodowej! Cóż my, mieszczaństwo współczesne, synowie wielkich ojców, pozostawimy w spuściźnie młodszym generacjom mieszczaństwa polskiego?...

Potrzeba, by przez tę półtoramiljonową rzeszę ludu miejskiego przeleciała ożywcza iskra, twórczy prąd, który oczyści brud naleciałości i pseudodemokratyzm precz wyżenie, stopi zaś w jedną wielką siłę tych wszystkich, którzy w ogólnej dezorjentacji nie zatracili zdrowej i demokratycznej myśli...

Wstaniemy ze starych podstaw; byliśmy i jesteśmy, lecz jesteśmy rozbici, a chcemy być silni i jednolici. Potrzeba więc z konieczności narzucić na siebie formę politycznego stronnictwa, zdobyć wpływy i udział w rządach, organizować kraj i siać ziarna demokracji, postępu i jak najszerszej tolerancji...

Chcemy podniesienia mieszczaństwa przez zjednoczenie wszystkich jego warstw w duchu demokratycznym, chcemy dążenia do zgody i poszanowania praw współplemiennego narodu ruskiego, gdyż uważamy to za postulat na realnych podstawach opartej, rozumnej i szczęśliwej polityki społecznej i narodowej.

Polska będzie ludowa, albo jej nie będzie. Każda jednostka, pan czy chłopek, urzędnik, mieszczanin lub robotnik, narodowy, ludowy czy socjalny demokrata, mówiący i myślący po polsku, może być zarówno dobrym synem Ojczyzny, jeżeli się sam nim uznaje, jak każdy inny, nawet wówczas, gdy swoje interesy klasowe w walce o byt opiera na sile potęgi międzynarodowej organizacji, nie krępującej swobodnego rozwoju ducha narodowego. I nikt nie może czuć się uprawnionym odsądzać go od tego uczucia, jeżeli on sam się od tego nie odsądził...»

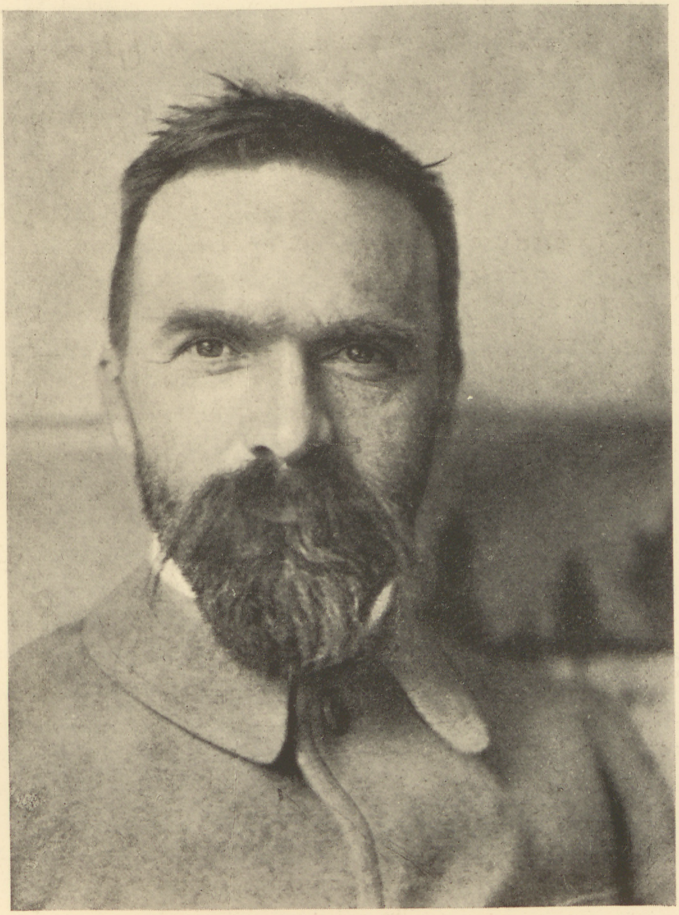
Głównymi twórcami Polskiego Stronnictwa Postępowego byli: Hipolit Śliwiński, Aleksander Lisiewicz, Michał Janik, pierwszy jego prezes Bronisław Pawlewski, Bronisław Laskownicki, Tobiasz Aszkenaze, Kazimierz Bohdanowicz, Mi-

chał Lityński, Filip Schleicher, Władysław Sikorski i Stanisław Downarowicz. Członkami lub sympatykami stronnictwa byli między wielu innymi: Tadeusz Rutowski, Tadeusz Dwernicki, Edward Lilien, Zygmunt Lisiewicz, Juljan Zubczewski, Piotr i Jadwiga Tomiccy, Stanisław Wiśniewski z Brzeżan, Michał Grek, Aleksander Litwinowicz, Henryk Lewartowski, Edmund Szalit, Marja Dulębianka, Witołd Lewicki, Władysław Milko, Edward Milewski, Zygmunt Hałaciński, Stanisław Lewicki, Kazimierz Hartleb, Zygmunt Platowski, Kazimierz Świtalski, Eustachy Nowicki, Marjan Kukiel, Zygmunt Michałowski, Stanisław Wasylewski, Eugenjusz Kucharski, Feliks Przysiecki, Tadeusz Zubrzycki, Aleksander Nawrocki, Józef Niemiec, Zofja Daszyńska-Golińska, Mieczysław Opałek, Bolesław Popowicz, Józef Jaskólski. Za pośrednictwem Hipolita Śliwińskiego pozostawali z nami w dobrych stosunkach politycznych niektórzy członkowie partji socjalistycznej: Józef Hudec, Artur Hausner, Tadeusz Hartleb, B. Kułakowski, Ludwik Kulczycki, Michał Wyrostek, Ignacy Boerner, Herman Diamand, Juljan Smulikowski, Rafał Buber, Edmund Weisberg; z Rusinów: Mikołaj Hankiewicz, Semen Wityk, Teofil Mełeń i Sydir Twerdochlib. Lista tych osób, które zaznaczyły się, bodaj bez wyjątku, silną indywidualnością w życiu publicznem, jest oczywiście niezupełna. Są to raczej te tylko osoby, które z okresu pracy w P. S. Post. we Lwowie szczególniej zapamiętałem, nie zawsze będąc pewnym, jak silne i rzetelne były ich sympatje dla naszej grupy ściślejszej i jak intensywnem mogło być ich współdziałanie. Jestem zwłaszcza świadomy, że nie wymieniłem wielu osób z prowincji; może nawet wcale czynnych, poprostu dlatego, że pamięć ludzka w dwadzieścia i więcej lat po wypadkach musi być często zawodna, zwłaszcza wtedy, gdy nie może się odświeżyć przechowanemi szczęśliwie notatkami i zapiskami.

Zorganizowanie Polskiego Stronnictwa Postępowego stworzyło podstawę, na której oparci wytężyliśmy wszystkie siły i korzystaliśmy z każdej sposobności, ażeby idei niepodległościowej torować drogę w opinji społeczeństwa. Zderzało nas

to na każdym kroku z narodową demokracją, która i na gruncie galicyjskim uprawiała ugodę, saturowana coraz większą ilością zdobywanych wyższych stanowisk urzędowych, sprzeciwiała się wszelkim reformom społecznym, wsączała systematycznie w społeczeństwo jaskrawy a obłudny obskurantyzm, podżegała waśń narodowościową i wyznaniową, a zarazem, zrazu ostrożnie, potem coraz wyraźniej i nawet z tupetem, narzucała społeczeństwu orjentację rusofilską jako jedynie narodową, nazywając inaczej myślących antynarodowcami. Zderzenia wytwarzały z każdym rokiem coraz ostrzejsze konflikty, aż wreszcie przyszło do bezwzględnej walki zasadniczej: z naszej strony na terenie ideowym, ze strony narodowej demokracji na podkopywaniu nas na każdym kroku, niesumiennem zwalczaniu osobistem i przedstawianiu nas za «masonów i antynarodowców», więc niemal za zdrajców i zaprzańców polskości. Dzisiaj pisze się już o tem spokojnie, po epicku; był wszakże czas, kiedy to dotkliwie bolało i kiedy my znowu, w obronie własnej i w imię ożywiającej nas idei niepodległościowej, nazywaliśmy nieraz w druku «Słowo Polskie» organem rosyjskim, wydawanym w języku polskim, będąc naprawdę przeświadczeni, że tak jest rzeczywiście. Powodem tego było nietylko stanowisko narodowej demokracji na gruncie galicyjskim, ale bodaj jeszcze bardziej zachowanie się jej na terenie zaboru rosyjskiego i w Dumie petersburskiej.

Hipolit Śliwiński i Władysław Sikorski korzystali z organizacyj Polskiego Stronnictwa Postępowego przedewszystkiem w tym celu, ażeby rozszerzać coraz bardziej Związek Strzelecki i jednać mu członków nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji, we wschodniej i zachodniej części Galicji, oraz na Śląsku cieszyńskim. Myśl bowiem sposobienia się wojskowego do ewentualnych przyszłych wypadków, na jakie Polska w niewoli niemal zawsze wyczekiwała, była już od r. 1905 bardzo żywą w Galicji, zwłaszcza zaś od maja 1908, kiedy pod wpływem rozbudzonej już atmosfery zawiązano tutaj Związek Walki Czynnej, między którego twórcami znajdowali się: Kazimierz Sosnkowski, Marjan Kukiel, Władysław



JÓZEF PIŁSUDSKI W R. 1911

Sikorski, Mieczysław Dąbkowski, Zygmunt Bohuszewicz, Kazimierz Fabrycy i za pośrednictwem Władysława Sikorskiego Hipolit Śliwiński, który znowu pozostawał w kontakcie z Wydziałem bojowym P. P. S. przez Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Pamiętam, że o istnieniu Związku W. Cz. dowiedziałem się od Hipolita Śliwińskiego już w roku jego zawiązania. Związek W. Cz. był zrazu organizacją odrębną, która przez cały r. 1909 pozostawała jeszcze w kolizji z Wydziałem bojowym P. P. S., zanim doszło w r. 1910 do wyrównania i częściowego zjednoczenia. Hipolit Śliwiński odegrał wielką rolę w tem dążeniu do jedności, ale o szczegółach nie umiem nic powiedzieć. Wszakże mieszkanie, albo raczej cały dom jego przy ul. Kadeckiej 6, we Lwowie, to siedziba pierwszej szkoły oficerskiej, rezydencja czasowa samego Józefa Piłsudskiego. Ofiarność Hipolita Śliwińskiego w okresie od r. 1905 do r. 1914 na subwencje różnego rodzaju, na cele militarne, potem strzeleckie, na zakupno karabinów, mundurów, nawet na wyżywienie starszej i młodszej drużyny, wynosząca w sumie bezmała 400.000 przedwojennych koron austrjackich, może kiedyś znajdzie swojego historyka. W każdym razie należy się to Hipolitowi Śliwińskiemu od potomności, choćby jako elementarny dług wdzięczności, spłacony bezinteresownej ofiarności i zasłudze. Jednego z członków organizacji wojskowej przygarnął Hipolit Śliwiński jakby własnego syna i adjutanta przybocznego. Był nim młodzieńczy Izydor Ceceniowski, poległy na Wołyniu w jesieniu 1915 r. w szeregach legjonowych. Oboje państwo Śliwińscy boleli nad tym zgonem serdecznie.

W domu Hipolita Śliwińskiego miałem i ja sposobność poznać osobiście Józefa Piłsudskiego i po kilku spotkaniach przyłączyć się także organizacyjnie do ruchu, którego byłem już od lat dziesiątka ideowym głosicielem, począwszy od przemówienia w r. 1898 na zakonspirowanym bankiecie z okazji odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. Miałem szczęście powiedzieć wtedy: «Przemawiam jako delegat od Śląska cieszyńskiego. Przez usta moje Śląsk łączy się dzi-

siaj z całą Polską i godzi się na wszystko, co polskie. **Na jedno tylko nie godzi się! Na niewolę polską!** Protest przeciw niewoli — oto słowo od Śląska do Warszawy w dniu Mickiewiczowskim». Miałem potem w r. 1903 publiczny wykład w Przemyślu na temat potrzeby organizowania skarbu i przysposobienia wojskowego, a to w związku z broszurą w tej sprawie Zygmunta Miłkowskiego. Józef Piłsudski od chwili, gdy go poznałem, stał się dla mnie wyobrazicielem tych odczuwanych przez tyle dusz polskich umiłowań i nadziei i dlatego przylgnąłem do roboty militarnej z całem przekonaniem i stałem się odtąd jeszcze gorętszym — o ile to być mogło — propagatorem czynnej idei niepodległościowej, na wszystkie sposoby, jakie mi były dostępne.

Związek Walki Czynnej prowadził od samego początku roboty przygotowawcze wojskowe, którym patronował na jednym z odcinków Józef Piłsudski, a których rzecznikiem na terenie nietylko galicyjskim stało się Polskie Stronnictwo Postępowe. Na szerszą skalę zaczęły się te roboty od r. 1910, kiedy ukonstytuował się Związek Strzelecki we Lwowie, na podstawie statutu, zatwierdzonego przez centralną galicyjską władzę krajową. W statucie nie było oczywiście mowy o celu politycznym Związku, t. j. o sposobieniu się do walki czynnej celem wyzwolenia politycznego i zdobycia niepodległości. W dziewięciu tytułach statutu była tylko mowa o: 1) nazwie, siedzibie i zadaniu Związku (organizowanie dla swych członków nauki strzelania do celu, szermierki, musztry, jazdy konnej, pływania, wioślarstwa, jazdy na kole, urządzanie wspólnych obchodów, wycieczek, zabaw towarzyskich, odczytów i koncertów, utrzymanie lokalu, czytelni i bibljoteki), 2) o członkach, ich obowiązkach i prawach, 3) funduszach, 4) zarządzie, 5) reprezentacji, 6) sądzie, 7) komisji rewizyjnej, 8) rozwiązaniu, 9) zawiązaniu (Towarzystwo zawiązuje się na Walnem Zgromadzeniu, zwołanem przez inicjatorów zapomocą pisemnych zaproszeń).

Przykład Lwowa działał szybko. W różnych miejscowościach tworzyły się podobne organizacje. Chodziło wszakże

o ich wspólne działanie i jednolite kierownictwo. W tym celu dnia 13 sierpnia 1912 zorganizowało się nowe Towarzystwo «Polska Federacja Strzelecka», do którego weszły: Wydział Związku Strzeleckiego we Lwowie, (reprezentowany przez Hipolita Śliwińskiego) Związek Strzelecki w Brzeżanach i Strzelec w Krakowie. Kierownictwo i inicjatywa pozostawały przy Lwowie, o czem pisały art. 55 i 56 statutu Federacji:

55. W 30 dni po wniesieniu niniejszego statutu do c. k. Władzy państwowej, Wydział Towarzystwa «Związek Strzelecki» we Lwowie wchodzi w prawa Rady Nadzorczej «Polskiej Federacji Strzeleckiej», sprawuje wstępne czynności i zwołuje pierwsze konstytuujące Zgromadzenie Delegatów.

56. Do zastępywania Wydziału Związku Strzeleckiego we Lwowie i spraw dotyczących niniejszego statutu uprawniony jest członek tegoż Zarządu p. Hipolit Śliwiński.

Art. 2. statutu Federacji mówił: Siedzibą «Polskiej Federacji Strzeleckiej» jest miasto Lwów, a działalność jej rozciąga się na Galicję, Lodomerję wraz z W. Ks. Krakowskiem, Ks. Oświęcimskiem i Zatorskiem, Śląsk, Bukowinę i inne miejscowości Monarchji Austrjackiej. Art. 3 określał zadanie Pol. Fed. Strzel. w sposób następujący: Zadaniem «Polskiej Federacji Strzeleckiej» jest pielęgnowanie ćwiczeń sportowych, w szczególności musztry i strzelania, oraz rozbudzanie w społeczeństwie zamiłowania do nauk wojskowych.

Zostałem członkiem Związku Strzeleckiego od samego początku i, chociaż jako rezerwista austrjacki znałem podstawowe rudymenty wyszkolenia wojskowego, po roku zacząłem chodzić dla przykładu młodzieży — miałem wtedy trzydzieści siedm lat — na niektóre wykłady strzeleckie i nawet na ćwiczenia z karabinem. Pamiętam, że raz, również dla przykładu młodzieży, wybrał się ze mną na takie ćwiczenia starszy jeszcze ode mnie o ośm lat Bronisław Laskownicki. Bardziej zajęła nas jednak inna ważna sprawa. Starsi wytknęliśmy sobie wtedy jako najbliższe zadanie zorganizowanie Polskiego Skarbu Wojskowego, bez czego nie można było myśleć o poważnem prowadzeniu przygotowawczych robót strze-

lecko-wojskowych. Niepodobna bowiem było żądać, ażeby mecenasem finansowym całego przedsięwzięcia pozostał sam Hipoli Śliwiński, choćby przy pomocy zapomóg ze strony innych osób dobrej woli i ewentualnych sum, jakie mogłyby napływać ze zdobyczy bojówek na terenie zaboru rosyjskiego.

Dla Hipolita Śliwińskiego, energicznego od lat działacza niepodległościowego, zaczął się wtedy przepiękny i jeszcze bardziej zasłużony dla sprawy niepodległości okres życia, w którym rozwinął zdumiewające zasoby iście niespożytej energji i inicjatywy. Niezależny finansowo, dysponując czasem i możnością swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce według potrzeby i ułożonego planu, mógł i umiał, dzięki niezwykłym zaletom towarzyskim, nawiązać bezpośrednie i bliskie stosunki osobiste z wszystkimi ludźmi, których spodziewał się wciągnąć do pracy i skojarzyć w jakikolwiek sposób w służbie świętej mu ponad wszystko idei niepodległościowej. Patrzyłem nieraz z podziwem na te rozległe jego znajomości i mogłem niejednokrotnie zauważyć, że rozmowa z tymi ludźmi nie toczyła się prawie nigdy na temat ladajakich plotek lub małoznacznych nowinek, ale była głęboko treściwa i wiązała się w bliższym lub dalszym zasięgu z najaktualniejszą zawsze dla niego myślą społecznie-wolnościową i narodowo-niepodległościową.

Konieczną niejako konsekwencją zorganizowania Polskiego Stronnictwa Postępowego i oparcia pracy militarnej o legalny statut Związku Strzeleckiego stało się z jednej strony dążenie do utworzenia Polskiego Skarbu Wojskowego, z drugiej zaś bardzo także ważne założenie specjalnego organu dla naszej ideologji. «Wiek Nowy» spełniał do pewnego stopnia rolę tę bardzo pożytecznie, ale rodzaj jego i rozmiary nie mogły wystarczyć wszystkim naszym potrzebom. Brakowało nam pisma dyskusyjnego, o wysokim poziomie, o charakterze wszechstronnym, przy znacznem uwzględnieniu literatury pięknej i zagadnień kulturalnych. Do takiego celu mógł się najlepiej nadawać dobrze redagowany tygodnik. Hipolit Śliwiński wyczuwał to doskonale i dlatego rzecz została niezadługo

pomyślnie załatwiona. Za moją poradą postanowił dać nowemu pismu tytuł «Życie», gdy inne pomysły nie okazały się szczęśliwsze. Stronę finansową załatwił oczywiście Hipolit Śliwiński, tym razem przy współudziale Aleksandra Lisiewicza. W każdym razie na pierwszym numerze figurowali jako wydawcy: Aleksander Lisiewicz i Hipolit Śliwiński. Sprawą administracji zajmował się w znacznym stopniu Aleksander Lisiewicz wraz ze swoją rodziną.

W myśli Hipolita Śliwińskiego ja miałem być faktycznym redaktorem pisma, co zresztą ze względu na ilość napisanych przeze mnie artykułów ideowo-programowych poniekąd istotnie nastąpiło. Nie chciałem jednak się zgodzić, ażeby nazwisko moje widniało jako redaktora, a to z powodu nieubłaganej nagonki, z jaką mnie ścigali narodowi demokraci. Wydawało mi się, że nazwisko moje będzie zbyt pokuśliwą tarczą do celu dla naszych antagonistów politycznych, co w rezultacie mogłoby zaszkodzić samemu pismu. Stanęło ostatecznie na tem, że Hipolit Śliwiński zaproponował jawną redakcję Gustawowi Daniłowskiemu, chcąc zarazem w swój delikatny sposób przyjść mu z pomocą materjalną, której potrzebował. Tak więc przez pewien czas na okładce pisma było wypisane: «Życie, tygodnik społeczny, polityczny i literacki, pod redakcją Gustawa Daniłowskiego». Sekretarjat objął Marjan Kukiel. Aleksander Lisiewicz przez swój wpływ jako jeden z wydawców, zachęcił do współpracy kilku młodych, może za pośrednictwem najstarszego syna, do których należeli: Stanisław Krynicki, Adam Skwarczyński, Witołd Bunikiewicz, Mieczysław Rettinger i kilku innych. Rzeczy nadsyłane przez naszych przyjaciół z Warszawy i zaboru rosyjskiego (Iza Moszczeńska, Tadeusz Grużewski, A. Strug, Artur Śliwiński i inni), dostawały się do drukarni za pośrednictwem Gustawa Daniłowskiego (z początku) i Bronisława Laskownickiego. Ta różnorodność samoistnych czynników nie psuła jednolitości pisma, bo piszący byli fachowcami w swoich pracach, a ideologja wszystkich współpracowników była w tym okresie czasu jednakowo niepodległościowa i równie szczerze demokratyczna.

«Życie» stanęło zaraz w pierwszych numerach na wysokim poziomie i utrzymało się na nim do końca. Między przygodnymi współpracownikami znalazły się tak poważne osobistości, jak Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) i Bolesław Limanowski. Pisywali wybitni członkowie Polskiego Stronnictwa Postępowego: Hipolit Śliwiński, Władysław Sikorski, Aleksander Lisiewicz, Bronisław Laskownicki, Tobjasz Aszkenaze, z Krakowa sympatyzujący z nami: Wilhelm Feldman, Leon Wasilewski, Konstanty Srokowski, Marja Turzyma. Gustaw Daniłowski drukował swoją «Marję Magdalenę», kilka wierszy i cięte mizerykordje, oraz wciągnął do pisma kilku młodszych, między nimi — zdaje się — Brunona Kosteckiego (Kostka Biernackiego). Ja pisywałem drobne artykuliki, notatki i polemiki, najczęściej bezimiennie (czasem znaczone Ełka i m), obszerniejsze artykuły różnej treści podpisywałem wyjątkowo pełnem imieniem i nazwiskiem, najczęściej posługiwałem się pseudonimem dr Judym, dwa razy pseudonimami Tyrteusz i Uczestnik. Większych takich artykułów w okresie dwuletnim pomieściłem dwadzieścia cztery, drobniejszych różnego rodzaju i charakteru, bo nawet recenzje teatralne, jaką setkę. «Życie» to lwowskie zachowa na zawsze wybitne znaczenie w historji rozwoju myśli niepodległościowej, a było obok tego dobrem pismem literackiem, stanowiąc pod tym względem niejako odpowiednik krakowskiej «Krytyki» Wilhelma Feldmana.

Uwaga szerokiej opinji narodowej w r. 1910 była zwrócona na rocznicę Grunwaldzką, obchodzoną w całym kraju uroczyście jako w pamiątkę zwycięskiej bitwy z zakonem krzyżackim. Wszyscy czcili tę rocznicę, ale prasa narodowo-demokratyczna reklamowała ją z szczególniejszym hałasem. Politycznie miał to być dla niej niejako dalszy ciąg kongresu neosłowiańskiego w Pradze i mocny środek do propagowania polityki rusofiskiej. Ujrzałem to z całą wyrazistością dopiero w r. 1915, gdy osiadłem na okupacji austrjackiej. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem we wszystkich gospodach, restauracjach, cukierniach i w wielu domach prywatnych

Grunwald Matejki. Wszechobecność tego jedynego obrazu o treści patrjotycznej była naprawdę zadziwiająca. Któż mógł mieć wątpliwość co do odpowiedzi, komu to zawdzięczać należało i dlaczego policja rosyjska właśnie ten jeden obraz patrjotyczny tak łaskawie i tak powszechnie tolerowała?

Polskie Stronnictwo Postępowe wzięło żywy udział w uroczystościach grunwaldzkich. We Lwowie wydaliśmy wespół z socjalistami jednodniówkę «Oto są grzechy mojego żywota» z pięknym rysunkiem na okładce i reprodukcją Bitwy Grunwaldzkiej Matejki, w której pomieściłem artykuł «Grunwald w literaturze», a Stanisław Kot dał «Pierwociny myśli tolerancyjnej w Polsce, ze sporów polsko-krzyżackich». Imieniem Rady miasta Lwowa przemawiałem na uroczystości w ratuszu, a mowa została wydrukowana w «Wieku Nowym». Staraliśmy się wydobyć z tych obchodów pamiątkowy materjał patrjotyczny, rozszerzyć myśl niepodległościową. a lekceważyć zgiełk panslawistyczny. Wyjechaliśmy też w kilku (ja, Hipolit Śliwiński, Michał Lityński, Tadeusz Rutowski) jako delegaci lwowscy na odsłonięcie pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Była to podniosła uroczystość, ale nie bez silnych akcentów politycznych. Pewnego rodzaju sensacją było dla sfer politycznych, gdy po odsłonięciu pomnika marszałek krajowy Badeni wziął pod rękę Romana Dmowskiego i przechadzając się przyjaźnie z nim konferował. W języku politycznym mogło to bowiem oznaczać akces szlachty wschodnio-galicyjskiej, nawet sympatyzującej z krakowskimi stańczykami, do rusofilskiej narodowej-demokracji. Ludzie naszej grupy, Hipolit Śliwiński i Wacław Sieroszewski, mieli znowu spotkanie z kadetem Rodiczewem, przyczem przyszło do dość ciętej wymiany zdań między Sieroszewskim a Rodiczewem. Kadeci — jak wiadomo — godzili się na projekt autonomji Kongresówki, nie godzili się na niepodległość, a nawet na samorząd w rozmiarach z przed powstania listopadowego.

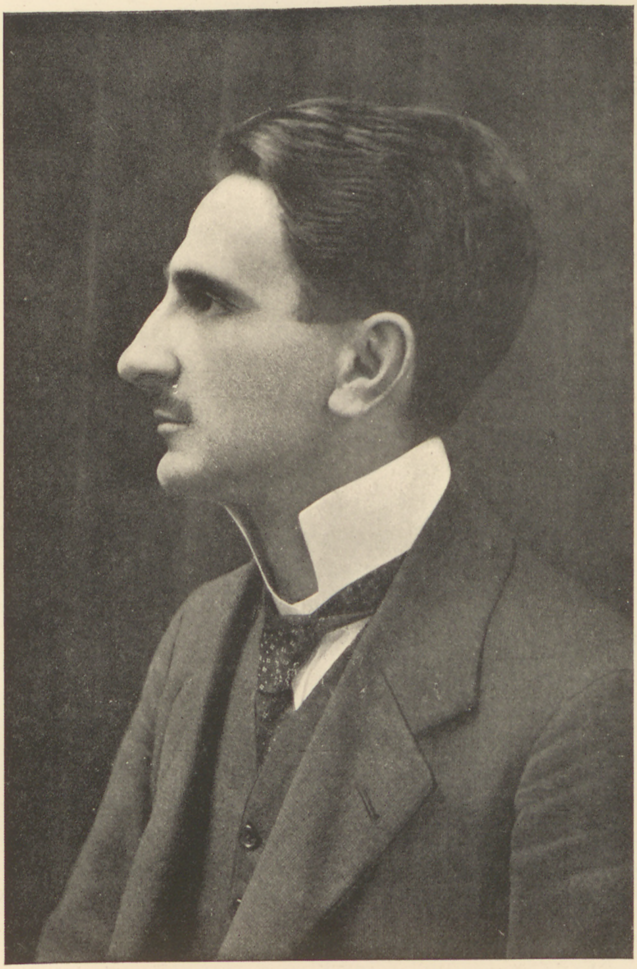
Pamiętam z tych odwiedzin Krakowa charakterystyczne spotkanie się przy jednym stole w kawiarni Janikowskiego ludzi różnych obozów i żywą dyskusję, jaka się toczyła. Sie-

dzieli przy stole: Tadeusz Rutowski, Bolesław Wysłouch, Hipolit Śliwiński, Roman Dmowski, Roger Battaglia, Ernest Adam, Michał Lityński, Michał Janik — i może Tadeusz Dwernicki. Atakowaliśmy mocno tendencje polityczne i społeczne narodowej demokracji. Roman Dmowski, czując się pobitym i rozbrojonym, odezwał się z tupetem: «Ale to musicie, panowie, nam przyznać, że daliśmy wam zrozumienie trójzaborowej wszechpolskości». Na to Tadeusz Rutowski odezwał się z wyniosłą ironją: «Tak, nie wiedzieli nic o tem nasi emigranci polistopadowi, ani demokraci z lat 1846 i 1848, ani powstańcy z roku 1863, dopiero pan, panie Romanie, zrobił takie odkrycie, może przedewszystkiem dla siebie. W każdym razie nie potrzebował nas pan tego uczyć, bo była to zawsze treść naszej polskiej duszy». Oczywiście nikt tu nikogo nie spodziewał się się przekonać, mimo to należało przypomnieć choć taki drobny epizodzik z walki o drogi narodu w krainie ducha.

Ażeby przy lwowskiej grupie niepodległościowejześrodkować wszystko, co było potrzebne ruchowi wyzwoleńczemu, tegoż roku 1910 wznowiono tutaj pod nieco zmienioną nazwą Towarzystwo dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym we Lwowie. O ile pamiętam, Hipolit Śliwiński należał do prezydjum, skarbniczką była Hermanowa Diamandowa, sekretarką Aleksandra Szczerbińska, ja należałem do wydziału. Sprawozdanie kasowe drukowaliśmy w naszych organach, ostatnie za rok 1913 w zeszycie majowym Sprawy Polskiej za r. 1914.

Chcąc zjednać dla ruchu niepodledłościowego i idei militarnej całe stronnictwo socjalistyczne, które nie było pod tym względem jednolite, dzieląc się na frakcję rewolucyjną (fraków) i lewicę, Hipolit Śliwiński, Józef Hudec i kilka innych osób utworzyli Komitet, mający na celu uczczenie jubileuszu wieloletniej pracy publicznej Bolesława Limanowskiego, jako tego męża, który jeden z pierwszych w Polsce rzucił hasło połączenia dążeń socjalistycznych z patrjotyczną myślą powstańczą. Przypomnienie tego wielkiego hasła leżało na względzie inicjatorom jubileuszu. Uroczystość odbyła się

TAB. IV.



MICHAŁ JANIK W R. 1912

pod koniec grudnia 1910, w sali Filharmonji gmachu Skarbkowskiego przy bardzo licznym współudziale członków P.P.S. krajowych i emigrantów oraz Pol. Stron. Post. Z Krakowa, o ile pomnę, przybyli na uroczystość Ignacy Daszyński i Zygmunt Marek. Na pierwszy plan wysunęła się idea niepodległościowa jubilata, który podkreślił ją dobitnie w dziękczynnem przemówieniu, pięknie uzasadniając, jakie wartości duchowe w życiu narodu nie mogą ulec przedawnieniu. Hipolit Śliwiński gościł u siebie jubilata, który przyjechał na tę uroczystość z Krakowa.

R. 1910 zaznaczył się także bardzo pamiętnie w mojem życiu osobistem. Nagonka narodowej demokracji odniosła skutek. Dekretem z 14 lipca 1910 wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej Ignacy Dembowski przeniósł mnie nagle, bez śledztwa dyscyplinarnego, a więc w drodze służbowej, ze Lwowa do gimnazjum w Dębicy. Wszczął się hałas, który obiegł całą prasę galicyjską i warszawską, dotarł do parlamentu wiedeńskiego, wyraził się protestującem zebraniem koleżeńskiem we Lwowie (skonsygnowano wtedy policję) i protestującym wiecem obywatelskim w Zakopanem, skąd przysłano mi specjalną depeszę. Stanisławowi Brandowskiemu udał się wtedy dowcip w «Heroldzie Polskim». Ogłoszono wówczas właśnie nagrodę za najdłuższy lot aeroplanem. Brandowski napisał, że prof. Janik zdobył rekord za lot ze Lwowa do Dębicy. Przeniesienie nastąpiło w kilka tygodni po mojem przemówieniu na obchodzie Grunwaldzkim w sali ratuszowej, w chwili gdy oczekiwałem przyrzeczonego mi przez insp. kraj. radcę dworu Jana Frankego urlopu całorocznego, na wyjazd na studja naukowe zagranicę. Było to zręczne pociągnięcie, ponieważ mogło usunąć podejrzenie, iż padłem ofiarą intrygi politycznej narodowej demokracji i jej przyjaciół.

Do Dębicy oczywiście nie poszedłem. Zaczęła się długa i ciekawa historja, której nie będę przypominał. Odwołałem się z rekursem do wszystkich możliwych instancyj, aż dotarłem do Trybunału Administracyjnego w Wiedniu, w którym wygrałem sprawę teoretycznie, broniony dzielnie i bezintere-

sownie przez przyjaciela politycznego, Tobjasza Aszkenazego. Praktycznie jednak władza administracyjna zrobiła swoje o tyle, że wyzyskawszy moje pismo o naprawienie krzywdy wyjęła z niego opacznie dogodny dla siebie ustęp i przeniosła mnie w tymczasowy stan spoczynku, z emeryturą za ośmnaście lat pracy profesorskiej. Przeniósłszy mnie do Dębicy, Ignacy Dembowski powiedział mi niedwuznacznie, że Rada Szk. Krajowa chciała mnie odłączyć od moich przyjaciół politycznych i ułatwić mi pracę naukową. Faktycznie tedy chciano mnie usunąć ze Lwowa za należenie do obozu militarno-niepodległościowego i za nieubłaganą walkę z polityką rusofilską narodowej demokracji. Przeszedłszy na tymczasową emeryturę, bo tej odebrać mi nie mogli, pozostałem jednak nadal we Lwowie, uzyskawszy jeszcze więcej czasu i swobody dla robót niepodległościowych. W Dębicy byłem tylko przez kilka godzin, ażeby pokazać się dyrektorowi gimnazjum i zapowiedzieć mu, ażeby na mój stały przyjazd nie liczył.

Bronisław Laskownicki, nie bez zabiegów Hipolita Śliwińskiego, zaprosił mnie na stałego współredaktora «Wieku Nowego» (dotychczas pisywałem tam okolicznościowo) i oddał mi dział polityki niepodległościowej, który pod jego kierunkiem przez kilka lat, niemal aż do wybuchu wojny światowej, prowadziłem. W tym samym dziale, niezależnie ode mnie, pracował w «Wieku Nowym» Władysław Studnicki, nadsyłając dość często artykuły programowe z zewnątrz; tę samą myśl propagowała także Iza Moszczeńska (Bell) w korespondencjach, nadsyłanych z Warszawy. Pamiętam, że raz Bronisław Laskownicki oddał mi artykuł Józefa Piłsudskiego do przejrzenia, dostosowania i pomieszczenia w piśmie jako wstępny. Może być, że było takich artykułów więcej, ale o tem mógłby tylko powiedzieć sam Bronisław Laskownicki. Zofja Daszyńska-Golińska pisywała do «Wieku Nowego» głównie na temat niezależności ekonomicznej, co godziło się doskonale z niepodległościowym kierunkiem pisma. Artykuły swoje i polemiki z narodową demokracją drukowałem najczęściej redakcyjnie, a więc bezimiennie, często podpisywałem pseudo-

nimem Kordyan, niekiedy tylko pełnem imieniem i nazwiskiem. W gronie reporterów mieliśmy zdolnego dziennikarza Feliksa Przysieckiego, w dziale teatralnym Józefa Jedlicza. Dla «Wieku Nowego» były to chlubne i piękne lata Farysowe.

Artykuły moje w duchu niepodległościowym robiły wrażenie w całej Galicji. Wilhelm Feldman, redaktor «Krytyki» w Krakowie, napisał raz do mnie w liście z 3 marca 1913: «Proszę pokłon ode mnie złożyć Kordyanowi (t. j. mnie, P. A.) za jego nadzwyczajne artykuły w «Wieku Nowym» i przyjąć uścisk dłoni...»

Rok 1911 we Lwowie przeminął przedewszystkiem pod znakiem wyborów do parlamentu wiedeńskiego. Polskie Stronnictwo Postępowe przeprowadziło wtedy, wśród gorącej walki wiecowej i prasowej, dwóch swoich wybitnych przedstawicieli. Hipolit Śliwiński i Aleksander Lisiewicz zdobyli wtedy mandaty. Szczególniej znamiennym był sukces Aleksandra Lisiewicza, bo wygrana nastąpiła przy wyborach ściślejszych pomiędzy nim a Stanisławem Grabskim, czołowym kandydatem narodowej demokracji. Okazało się, że myśl niepodległościowa stała się własnością duchową większości obywateli Lwowa, bo wybory odbyły się już na podstawie powszechnego prawa głosowania. Mieliśmy głębokie zadowolenie, że propaganda nasza dała tak piękne wyniki, i zachęciło to nas do dalszej, jeszcze bardziej wytężonej, o ile to być mogło, działalności.

Przypominam tutaj ważny wyjątek z mowy kandydackiej Hipolita Śliwińskiego, która ukazała się w druku na podstawie stenogramu:

«I w tejże chwili, gdy staję śród was, Szanowni Obywatele, jako kandydat poselski, pragnąc być rzecznikiem i wyrazem waszej woli zbiorowej, mam obowiązek święty poruszenia przedewszystkiem tej struny, która drga w każdem polskiem sercu, budząc trwożne zapytanie, czem jesteśmy, czem będziemy.

Byliśmy wielkiem państwem — zostaliśmy wielkim narodem. Rozdarci na trzy części, trzema kolorami słupów granicznych rozdzieleni, w trzech żyjemy dzielnicach, w różnych warunkach bytu, na różnym nawet poziomie duchowym. Obca, przeważnie wroga, polityka państw zaborczych nie pozostała też bez wpływu na tworzenie się

i kształtowanie zbiorowej duszy polskiej. Polska staje się podobna do gmachu wielkiego, który szarpany, odrapany, zaniedbany, stoi w całości, ale oblepiony ze stron wszystkich etykietami obcemi i naleciałościami, wżerającemi się w zdrowe mury i fundamenty.

Ale gmach stoi i urąga niszczycielskim zakusom. Chociaż ucisk bezduszny caratu, wyrafinowanie szatańska polityka Prus, bezmyślna służalczość austrjacka, silne czynią szczerby w organizmie narodowym, chociaż mamy sprzedawczyków i zaprzańców, takich Korwin-Milewskich, Sułkowskich, Wodzickich, chociaż nie brak wśród nas całych partyj, które lizanie łap niedźwiedziowi Północy uważają za wykwint politycznego rozumu, ochotnie nadstawiają głowy swoje pod but kirasjerski, albo z bączkiem na kołpaku i orderem Leopolda na kontuszu zbawiają «ojczyznę» w przedpokojach Wiednia, Petersburga i Berlina, — to jednak naród polski zanadto już dziś silny jest i potężny, aby nie miał przejść do porządku nad bezdusznymi służalcami.

Bo Polska dziś pomnożona jest miljonami świadomych obywateli, u których wzrasta i krzepnie świadomość narodowa, bo dziś już Polska — to nie międzynarodowa garstka arystokracji rozbijającej się po świecie, — ale Polska to cały naród, to dwadzieścia przeszło miljonów Polaków.

W narodzie tkwi nasza siła niezniszczalna, nieśmiertelna, większa ponad całą przemoc wrogów, — a naród to lud — to wszyscy, co pracą rąk i ducha budują wielki gmach przyszłości. Budowali go bohaterowie i genjusze naszych dziejów porozbiorowych, urastał on z krwi przelanej na pobojowiskach, krzepił się i umacniał w ponurych mrokach więziennych kazamat, a skrzyp szubienic muzyką mu był, a brzęk kajdan podzwonnem, a długi łańcuch niewoli łącznikiem między walczącymi o wolność.

A wśród tych walk, w strasznej pokusie, którą dzieje na barki naszego narodu złożyły, kajały się dzieci i wnukowie tych, którzy Polskę zgubili, winę ojców ofiarą krwi własnej okupując. Szczątki rycerstwa, które nie umiało wolnej bronić ojczyzny, padały teraz pokotem na pobojowiskach beznadziejnej walki, zaludniały lochy Sybiru, szły na wygnanie, niosąc między państwa obce i ludy polską myśl rewolucyjną i wspomnienie ojczyzny w kajdanach. Powstanie Kościuszkowskie, legjony, rok trzydziesty pierwszy, czterdziesty szósty, sześćdziesiąty trzeci, to etapy tej z krwi i bolu odradzającej się Polski, zawsze ulegającej przemocy wroga, a nigdy nie upadłej, po każdym pogromie nowe siły czerpiącej od pnia macierzystego.

Bo do walki, która szła u nas z ojca na syna, coraz to nowe przybywały zastępy. Szło mieszczaństwo z Dekiertami i Kilińskimi, szedł lud siermiężny z Głowackim, przyszedł nareszcie i robotnik polski.

I wówczas, gdy gliniany kolos Wschodu padał pod ciosem narodu

pracy i poświęcenia, zrozumiał i polski robotnik, że przyszła na niego kolej pasowania się na rycerza wolności, przyszedł czas ujęcia w silne i spracowane dłonie walki o honor ojczyzny.

I na tych samych szubienicach, w tej samej katordze, w tych samych celach więziennych, w których śmierć ponieśli i cierpieli Łukasińscy, Konarscy, Trauguttowie, złożyli w naszych oczach dań krwi własnej, ofiarę największego poświęcenia, tacy bohaterowie Polski robotniczej, jak Okrzeja, Baron, Mirecki.

Dlatego też uważam rok 1905 za dopełnienie naszej martyrologji narodowej. Wszystkie warstwy i klasy społeczne polskiego narodu złożyły ofiarę krwi na ołtarzu wolności ojczyzny, składając tem dowód, że dusza polska, patrjotyzm i miłość ojczyzny przeszły u nas przez wszystkie pokolenia, że mimo zmienionych warunków życia i walki jesteśmy tacy sami, jak nasi przodkowie, że nie uroniliśmy nic z wielkich nadziei i z posiadania Polski wolnej, wielkiej i niepodległej.

I chociaż ruń zielona pokrywa mogiły bohaterów, chociaż chłop polski ciągle jeszcze śpiewa smętną dumkę i pięść zaciska z goryczą robotnik polski, to jedno jest pewnem, że formacja naszego narodu już się dokonała i że przyszłość i niepodległość nasza zależy tylko od naszej woli...»

W dalszym ciągu swojego przemówienia Hipolit Śliwiński wypowiedział się w kwestji dzielnicowej, którą chcieliśmy zaktualizować: «Musimy dążyć do zniesienia Izby Panów. Panów nie potrzebujemy. My chcemy być robotnikami i swoimi panami! Tem więcej panami we własnym kraju! Toteż z innych zadań do przeprowadzenia stawiam na pierwszym planie odpowiedzialność namiestnika przed sejmem, przed autonomicznym rządem krajowym...»

Agitacja w okresie przedwyborczym uczyniła Hipolita Śliwińskiego jeszcze bardziej i wprost wyjątkowo popularną osobistością we Lwowie. Chociaż zwalczany nieubłaganie przez narodową demokrację, cieszył się niekłamaną sympatją w szerokich kołach społeczeństwa, miał przyjaciół na Strzelnicy i nawet wśród poszczególnych narodowych demokratów. Tytułowano go panem architektem i panem posłem, ale w kole bliższych znajomych mówiono panie Hipolicie i panie Hipciu, nieraz bez panie, dość powszechnie nazywano go także Tatuńciem. Sympatja ogólna pogłębiała się z każdym rokiem nietylko we Lwowie, ale i na prowincji, obejmowała we Lwo-

wie cały świat robotniczy, na prowincji zaczęła przenikać do ludu wiejskiego.

W czasie sesji zimowej parlamentu wiedeńskiego Hipolit Śliwiński wraz z Włodzimierzem Tetmajerem, Aleksandrem Lisiewiczem, Wincentym Witosem i dwudziestu innymi posłami, między którymi znalazło się nawet kilku posłów z narodowej demokracji (Dębski, Jan Zamorski), przygotowali na 14 grudnia 1911 wniesienie interpelacji w sprawie postanowionego przez Rosję wyodrębnienia Chełmszczyzny. Hipolit Śliwiński wręczył już był interpelację w kancelarji Izby do zaprotokołowania. W ostatniej jednak chwili wstrzymano jej odczytanie pod pretekstem, że interpelacje, odnoszące się do polityki zagranicznej, mogą być wniesione, wedle § 11 statutu, tylko za upoważnieniem Koła Polskiego. W rezultacie nie doszło do odczytania interpelacji, a głównym tego powodem była osobista interwencja narodowo-demokratycznego posła Jarońskiego, sekretarza Koła Polskiego w Dumie petersburskiej, który umyślnie zjechał do Wiednia i zażądał wycofania interpelacji ze względu na szkody, jakieby, według niego, w razie jej wniesienia spadły na Polaków w Królestwie i Rosji.

Byłem autorem tekstu tej niedoszłej interpelacji i odczytałem ją kilku naszym przyjaciołom przy wręczaniu jej Hipolitowi Śliwińskiemu. On sam zaś przed wniesieniem do kancelarji Izby dał ją do przeczytania Leonowi Bilińskiemu. Interpelacja powoływała się na art. I kongresu wiedeńskiego z 9 czerwca 1815 i na art. 19 zasadniczych ustaw państwa z 21 grudnia 1867. Nikt z czytających nie znalazł w niej nic, coby mogło szkodzić narodowi. Na ujrzenie tego trzeba było specjalnego przyjazdu wysłannika Romana Dmowskiego. Karty polityczne narodowej demokracji nie po raz pierwszy odsłoniły się zupełnie niedwuznacznie. Zaślepienie filorosyjskie stało się dogmatem jej postępowania. Tekst udaremnionej interpelacji był wydrukowany w «Kurjerze Lwowskim» z soboty 16 grudnia r. 1911.

Lata następne aż do wojny światowej schodziły nam przedewszystkiem na dalszem usilnem zdobywaniu opinji publicznej

dla idei niepodległościowej i na przygotowywaniu kadr militarnych pod patronatem Józefa Piłsudskiego, którego nazwisko jako hasło obaj z Hipolitem Śliwińskim reklamowaliśmy celowo z całą usilnością, chcąc je przeciwstawić popularnemu wtedy w Galicji wśród narodowych demokratów nazwisku Stanisława Głąbińskiego. W sprawie militarnej Hipolit Śliwiński uczynił niezadługo poważne posunięcia. W r. 1912 umiał dotrzeć ze sprawą polskich organizacyj strzeleckich do kancelarji wojennej arcyks. Ferdynanda, austrjackiego następcy tronu *(Militärkanzlei Sr. K. u. K. Hoheit des Durchl. Herrn G. O. K. u. A. Erzherzog Franz Ferdinand)*, zainteresowawszy ją znaczeniem zaboru rosyjskiego na wypadek ewentualnej wojny rosyjsko-austrjackiej. Przypuszczam, a nawet uważam prawie za pewne, że zrobił to wtedy w ścisłem porozumieniem z Józefem Piłsudskim. Jako poseł do Rady Państwa i prezes Polskiego Związku Strzeleckiego w Austrji złożył pod datą Lwów 13 sierpnia 1912 na ręce porucznika okrętu linjowego Uhlířa, zastępcy adjutanta przybocznego arcyksięcia następcy tronu, memorjał na temat «Znaczenie Polaków zaboru rosyjskiego ze stanowiska militarnych interesów Austrji». *(Bedeutung der Russisch-Polen vom Standpunkt der militärischen Interessen Österreichs).* Na kopji, którą posiadam, tytuł brzmi: «*Polens russischer Anteil vom Standpunkt der militärischen Interessen Österreichs*» i jest podane nazwisko Marjana Kukiela jako autora. Adjutant przyboczny podziękował za to Hipolitowi Śliwińskiemu specjalnym listem z daty Salcburg 18 sierpnia 1912 i pozostawił jego własnej decyzji przesłanie odpisu memorjału ministrowi spraw zagranicznych i szefowi sztabu generalnego.

Dnia 6 grudnia 1912 Hipolit Śliwiński przedstawił w tejże kancelarji wojennej sprawę naszych organizacyj strzeleckich, na co adjutant przyboczny z najwyższego upoważnienia *(im Höchsten Auftrage)* w liście poufnym *(geheim!)* z daty Wiedeń 13-go grudnia 1912 uniżenie *(ergebenst)* go poprosił, ażeby zwrócił się z tą ważną propozycją *(mit dem hochgeschätzten Anliegen)* do ministerstwa obrony krajowej *(Ministerium für Landesverteidigung).* Był to drugi ważny krok Hipolita Śliwiń-

skiego, ponieważ wprowadził organizacje strzeleckie w sferę pomocnych dla nich świadczeń (strzelnice wojskowe, karabiny i t. p.) ze strony różnych komend wojskowych, co zresztą w praktyce nie było już całkowitą nowością. Co prawda, z winy różnych komend, nie wszędzie wypadało to tak przychylnie, aby nie zachodziły starcia, a wtedy Hipolit Śliwiński bywał pośrednikiem u decydującej instancji.

Wspomniany memorjał omawiał w § 1 ogólne zasady, w § 2 właściwości *(Beschaffenheit)* i stosunki kulturalne i społeczne zaboru rosyjskiego, w § 3 tendencje polityczne w Polsce, w § 4 i ostatnim widoki na insurekcję w Polsce. Podaję pierwszy ustęp z ostatniego paragrafu: «W dzisiejszych stosunkach powstanie polskie da się pomyśleć tylko w jednym wypadku: na wypadek wojny rosyjsko-austrjackiej. Według ogólnego pojmowania irredentystów insurekcja mogłaby ułatwić postępy wojsk austrjackich i przy energicznem wystąpieniu Austrji sprowadzić pomoc narodu polskiego. Doniosłość powstania polskiego dla przebiegu wojny zależy jednak całkowicie od stanu ruchu rewolucyjnego. W każdym razie samo istnienie jakiegoś ruchu wystarczy, ażeby zapewnić armji austrjackiej współudział ludności w służbie wywiadowczej, wywołać masową dezercję rezerwistów narodowości polskiej i umożliwić organizację licznych oddziałów ochotniczych *(zahlreicher Freiwilligen-Korps)*. Jest to jednak minimalna wydatność jakiejś insurekcji polskiej...

«W każdym razie irredentyści polscy stoją na stanowisku, że niema dość wysokiej ceny, gdy chodzi o wyzwolenie ojczyzny, zmuszeni są jednak przezwyciężać wszystko, co ich współobywateli od decyzji politycznej powstrzymuje: obawę przed gospodarczem i społecznem wstrząśnieniem, brak zaufania we własne siły, niepokój o interwencję pruską; z drugiej zaś strony muszą być okiełzane prądy anarchistyczne w masach ludowych. Bez współudziału zaś klas społecznych powstanie narodowe udać się nie może.

«Odnośnie do pozyskania licznych przewódców i instruktorów, powodzenie da się osięgnąć tylko przy pomocy austrjackich

władz wojskowych. Legalne Związki Strzeleckie w Galicji dają rządowi austrjackiemu sposobność do tej bardzo skutecznej pomocy».

Publicystyka niepodległościowa omówiła w tym czasie wszelkie możliwe zagadnienia, mogące mieć związek z orjentacją polityczną narodu. To, co się ujawniło później, po wybuchu wojny, było już w owym czasie omówione na łamach «Życia», «Wieku Nowego» i «Sprawy Polskiej» z r. 1914. W czasie wojen na Bałkanach obóz niepodległościowy był święcie przekonany, że znajdujemy się przed wielką konflagracją europejską, a tylko niewiadomo było, gdzie padnie iskra, która wznieci pożar światowy. Narodowa demokracja zapewniała znowu w swojej prasie, że o wojnie w bliskim czasie niema mowy, że zatem trzeba się dostosowywać do współżycia z Rosją w warunkach pokojowych («perkaliki łódzkie»). Obie strony starały się zdobyć zwolenników dla swoich poglądów i prowadziły odpowiednią agitację wśród istniejących stronnictw politycznych, zwłaszcza zaś usiłowały przyciągnąć do siebie te odłamy, które nie wypowiedziały się dotąd jawnie w sprawie swojej orjentacji politycznej, a nadewszystko zdobyć dla siebie ugrupowania chłopskie, z któremi rzecz była niełatwa, ponieważ myśl ich polityczna przeważnie nie wybiegała poza bezpośrednie ekonomiczne interesy klasowe.

W tej walce o zdobycie opinji politycznej zasługuje na uwagę kilka konferencyj politycznych, odbytych na ratuszu lwowskim w r. 1912 w biurze wiceprezydenta miasta Tadeusza Rutowskiego i może częściowo, nie umiem powiedzieć dokładnie, za jego inicjatywą. Byłem uczestnikiem tych konferencyj wraz z Hipolitem Śliwińskim, Marjanem Kukielem, Józefem Hudecem, Bronisławem Laskownickim i Michałem Lityńskim. Pamiętam, że oprócz nas pięciu i Tadeusza Rutowskiego, którzy należeliśmy do obozu niepodległościowego, brali w nich jeszcze udział ludzie niezdecydowani oraz wyznawcy orjentacji prorosyjskiej, jak: Witold Czartoryski, Jan Kasprowicz, Tadeusz Smarzewski, Stanisław Grabski, Teofil Ciesielski, Józef Neumann, Oswald Balzer, Bronisław Dembiński, Zygmunt Balicki.

Było jeszcze kilka innych osób, których jednak nie mogę sobie przypomnieć; w każdym razie znajdowali się przedstawiciele opinji polskiej od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy. Chodziło o ustalenie jednolitej orjentacji politycznej na wypadek ewentualnej wojny z Rosją w bliskiej przyszłości. Góra narodowej demokracji liczyła się zatem z tą możliwością, jakkolwiek zapewniała w swojej prasie, że na wojnę w bliższej przyszłości wcale się nie zanosi.

W gorącej dyskusji zarysowały się wyraźnie dwa stanowiska: za Rosją, czy przeciw Rosji? Nasza grupa wraz z P.P.S. zajęła wyraźnie front antyrosyjski, a ostrożny wobec Niemiec, jako ewentualnego mimowolnego sojusznika. Było to zasadnicze stanowisko większości obozu niepodległościowego. Jeden tylko Władysław Studnicki, który nie brał zresztą udziału w tych konferencjach, przy bezwzględnej antyrosyjskości nie krył się z sympatjami dla Niemiec, wskutek czego w pewnej rozmowie, w której te sympatje określiłem jako pewnego rodzaju prowokację, nazwał mnie «moskalofilem»! Żadna ze stron dyskutujących nie mogła drugiej przekonać, jakkolwiek nasza grupa wysunęła istotne argumenty, na co przeciwnicy reagowali zwykłemi sobie, nieszczeremi frazesami bogoojczyźnianemi, nie mogąc zdobyć się na żaden argument o wadze racji stanu. Przypominam jednak sobie dobrze jeden bardzo znamienny moment z tego ścierania się opinji. Podniecony dyskusją czy w wybuchu szczerości, zaraz po jednem z moich przemówień, zabrał głos Tadeusz Smarzewski i zwracając się w naszą stronę wyraził się, iż się nie dziwi, że my jako demokraci oświadczamy się przeciw Rosji, w tej nadziei, że na wypadek zwycięstwa państw centralnych ustrój ściśle demokratyczny weźmie górę na obszarach ziem polskich; że jednak i my wzajemnie nie powinniśmy się dziwić, iż sfery zachowawcze w zaborze rosyjskim bynajmniej nie zachwycają się dążeniami społecznemi i orjentacją polityczną postępowej demokracji, lecz owszem są im przeciwne i dlatego, stając na stanowisku *status quo* w polityce społecznej, w myśl interesów ziemiańskich i wielkoprzemysłowych opierają się na Rosji

i jej polityce. Na to odezwałem się dość gorączkowo: «Chociaż to, co pan mówi, jest bezczelne ze stanowiska tradycyjnej orjentacji demokracji polskiej od czasu rozbiorów, mam jednak dla pana pełny szacunek, ponieważ powiedział pan szczerze, jakie pobudki kierują zachowawcami polskimi, gdy tymczasem inni panowie zwolennicy pańskiego stanowiska odziewają obłudnie egoizm kastowy w nieszczere frazesy «o Bogu i ojczyźnie».

Na r. 1912 przypadła setna rocznica zgonu Hugona Kołłątaja, koryfeusza niepodległościowej demokracji polskiej i jednego z głównych twórców konstytucji 3 maja. Postanowiliśmy wyzyskać tę okoliczność celem zdobycia mieszczaństwa lwowskiego dla idei niepodległości. Postać Hugona Kołłątaja nadawała się do tego zupełnie wyjątkowo, naprzód dlatego, że był on autorem memorjału miast do Sejmu Konstytucyjnego, w którem żądają równouprawnienia obywatelskiego, powtóre, ponieważ był inicjatorem insurekcji Kościuszkowskiej przeciw Rosji, a więc pomagał nam pośrednio do uzasadnienia naszego frontu antyrosyjskiego. Nieobojętną okolicznością był też dla nas fakt, że Kołłątaj był księdzem, co mogło mieć swoją specjalną wymowę w stosunku do duchowieństwa. W tym celu zorganizowałem Komitet Kołłątajowski w lokalu Klubu społeczno-naukowego i zaprosiłem do niego szereg poważnych osobistości, w pierwszym rzędzie Tadeusza Rutowskiego, który okazał się gorącym współdziałaczem. W wykonaniu ułożonego programu wygłosiłem odczyt o Kołłątaju w sali ratuszowej, powtórzony dnia 3 maja 1912 na akademji ku czci Kołłątaja, urządzonej w Krakowie w sali starego teatru, na którą zostałem specjalnie zaproszony. Odczyt wydrukowałem potem w «Pamiętniku Literackim». Oprócz tego wydałem z rękopisu «Hugona Kołłątaja Memorjał miast na Sejm Konstytucyjny» w numerze «Wieku Nowego» z 28 lutego 1912 oraz część niedrukowanych poezyj patrjotycznych Kołłątaja w lwowskiej «Gazecie Porannej» wraz z artykułem p. t. «Kołłątaj a Lwów». Centralnym punktem uroczystości lwowskich było wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci H. Kołłątaja na frontowej

ścianie ratusza lwowskiego. Obmyślenie kształtu tablicy i tekst napisu pamiątkowego były wspólnem dziełem mojem i Tadeusza Rutowskiego. Uroczystości lwowskie odbiły się żywem echem po mieście i na prowincji. Akademja w Krakowie przy przepełnionej sali odbyła się bardzo podniośle, moje przemówienie przyjęto rzęsistemi oklaskami; ale nie obeszło się bez zgrzytu. Towarzystwo Szkoły Ludowej, pozostające pod wpływem narodowej demokracji, zgłosiło naprzód przystąpienie do uroczystości, ale potem się wycofało, odmówiło zaś akcesu klerykalne Towarzystwo Oświaty Ludowej. Nazwisko Kołłątaja i moje było najwidoczniej straszakiem...

Jednym z objawów walki o opinję było rozbicie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dokonał go formalnie, po dłuższych tarciach wcześniejszych, nafciarz Władysław Długosz, pozyskawszy dla siebie Włodzimierza Tetmajera i Jakóba Bojkę, ale w rzeczywistości była to zdobycz narodowej demokracji, co miało się ujawnić jaskrawo znacznie później, bo aż w pakcie lanckorońskim. W tej walce o skórę chłopa polskiego grupa nasza stanęła w obronie Jana Stapińskiego, gdy zwaliła się na niego nagonka prasowa, że sprzedał się stańczykom krakowskim. W samej chwili rozbijania i Hipolit Śliwiński i ja i nawet Tadeusz Rutowski staraliśmy się przekonać Jakóba Bojkę, że rozłam jest szkodliwy i dla sprawy ludowej i narodowej. Wyjechałem potem umyślnie z Michałem Grekiem na zjazd Rady Naczelnej ludowców do Rzeszowa w r. 1913, ale rozbicie P. S. L. na «stapińczyków» i «długoszowców» stało się faktem dokonanym.

Wcześniej, bo już 17 października 1911, ks. Stanisław Stojałowski sprzedał Janowi Zamorskiemu jako pełnomocnikowi Stanisława Grabskiego «Wieniec i Pszczółkę» za cenę renty dożywotniej w kwocie 400 kor. miesięcznie. Gdy mówiłem o tem później z ks. Stanisławem Stojałowskim w przedsionku gmachu sejmowego we Lwowie i przypomniałem mu dawniejszą niezależną przeszłość jego pracy na gruncie społecznym, łza nabiegła mu do oka i powiedział mi: «Pan jest młody, nie wie pan, jak przykrą może być starość bez zaopa-

trzenia». Życie i starość załamały poprostu ks. Stojałowskiego i oddały jego pismo w ręce narodowej demokracji, także pod względem społecznym, politycznie bowiem było już i dawniej rusofilskie. Demagogja filorosyjska bogoojczyźnianej obłudy narodowej demokracji opanowała znaczną część wsi galicyjskiej.

Pomyślniej dla obozu niepodległościowego ważyły się sprawy na gruncie stronnictw robotniczych. Jeszcze w r. 1911 Ignacy Daszyński w rozmowie ze mną dziwił się, że i ja trzymam «z tym manjakiem Piłsudskim, co bawi się szabelką», ażeby już za rok, a tym bardziej w r. 1914 stać się jego bezwzględnym zwolennikiem i wielbicielem. Podobny proces wewnętrzny rozegrał się w duszach wielu działaczy socjalistycznych, zbliżając stronnictwa robotnicze coraz gromadniej ku organizacji militarnej Związku Strzeleckiego.

Wyrażenie się Ignacego Daszyńskiego w rozmowie ze mną muszę bliżej objaśnić. Daszyński był już i wtedy zwolennikiem ruchu niepodległościowego, a tylko militarna strona roboty nie trafiła mu jeszcze do przekonania. Sądzę, że w tym wypadku idea militarna kłóciła się poprostu z propagowanym przez partje socjalistyczne pacyfizmem. Trzeba było dopiero przezwyciężyć stanowisko zasadnicze socjalizmu, ażeby stanąć bez zastrzeżeń przy robocie militarno-niepodległościowej.

O oddziaływaniu na stańczyków krakowskich nie można było poważnie myśleć, jakkolwiek proaustrjackie stanowisko Związku Strzeleckiego kazało się spodziewać, że znajdą się oni tam, gdzie znajdzie się rząd austrjacki. Wiedziało się zresztą, że pójdą oni z każdą siłą, której będą się lękali i której będą potrzebowali dla obrony interesów ziemiańskich. Wiedziało się, że w danym razie będą zwalczali socjalistę Piłsudskiego, choćby współzawodnicząc z wydzierającą im wpływy narodową demokracją, ale pogodzą się z nim i z każdym innym, który posiędzie siłę, zdolną rozkazywać i trwożyć. Nie można więc było łowić ryb przed niewodem. Można było conajwyżej zdobywać niektóre jednostki bezinteresowne, ujmując je dla samej idei niepodległości.

Walka o dusze sięgła nawet na teren organizacyj wojsko-

wych. Za przykładem Związku Strzeleckiego zaczęły one rosnąć jak grzyby po deszczu. Związek Strzelecki wyrósł ideowo poniekąd z bojówek socjalistycznych na terenie zaboru rosyjskiego. Na gruncie galicyjskim stracił do pewnego stopnia ten swój charakter socjalistyczny, uważany był przecież przez przeciwników za organizację socjalistyczną, ze względu na osobę swego kierownika wojskowego i najbliższych jego towarzyszy. Dlatego obok Związku poczęły się organizować zupełnie już prawie niepodejrzane o socjalizm Drużyny Strzeleckie. Młodzież tak się garnęła do tych obu organizacyj, że narodowa demokracja uczuła się zmuszoną organizować własne związki o charakterze częściowo militarnym, jak Drużyny Bartoszowe (mówiło się wtedy, że to dla obrony przed Rusinami polskiej wielkiej własności ziemskiej w Galicji wschodniej) i Drużyny Sokole. Jednak obok Związku Strzeleckiego tylko Drużyny Strzeleckie okazały żywotność, inne nie miały poprostu ani wyraźnej idei ani programu. Może tylko Drużyny Sokole w dalszym swoim rozwoju poczuły w niektórych jednostkach, że mogą stać się kiedyś czemś więcej, niż zwykłym narodowo-demokratycznym związkiem gimnastycznym. Cała ta sprawa wymaga zresztą osobnego i fachowego omówienia.

Związek Strzelecki rozwijał się z wcale skromnych początków i w tym właśnie pierwszym okresie Hipolit Śliwiński był dla niego prawdziwie bezinteresownym, hojnym mecenasem. Mam przed sobą rękopiśmienny raport Mieczysława Trojanowskiego, wystosowany dnia 1 lipca 1912 do Hipolita Śliwińskiego, który podaje stan Związku w latach szkolnych 1910/11 i 1911/12. Przepisuję go dosłownie:

«Rok szkolny 1911/12 zamknięto z następującą liczbą uczestników:

Związek Strzelecki we Lwowie . . .	233	(80 wyjechało lub wystąpiło)
Związek Strzelecki w Brzeżanach . .	52	
Strzelec w Krakowie	84	

Koła nie w organizacji strzeleckiej:

Nowy Sącz	14
Praga	28

Wiedeń	12
Leodjum	38
Paryż	14
Fryburg	7
Antwerpja	10
Bruksela	8
Razem	490

Koła zakordonowe w pięciu punktach
(zakonspirowane)

Cyfry szkolne (tylko dla Lwowa)

Wykładów teoretycznych:	kurs niższy	320	
	kurs średni	128	
	kurs wyższy	108, razem	556
Ćwiczeń częściowych			176
Wielkich ćwiczeń polowych			8
Strzelań (wystrzelono 14.800 ładunków)			15

Ogółem odbyto zebrań łącznie z ćwiczeniami i zebraniami organizacyjnemi około 1900
Książek przeczytanych 522

Danych o roku szkolnym 1910/11 podać w tej chwili nie mogę, gdyż nie mam sprawozdań pod ręką. W roku zeszłym wreszcie podane były cyfry.

Szkołę projektowaną oblicza się na 50 do 60 ludzi, ściągniętych z Galicji, Królestwa, miast zagranicznych i miast uniwersyteckich, rosyjskich z tych wszystkich, gdzie ogniskuje się życie młodzieży polskiej.

Uczestnicy szkoły po ukończeniu kursu rozjadą się do swych miejsc pobytu, by zaraz rozpocząć robotę.

Szczegółowych danych o Drużynach Strzeleckich udzieli Panu Posłowi dr Kukiel».

Rezultaty, do jakich praca Związku doprowadziła do dnia 1 czerwca 1914, widoczne są z następującego sprawozdania niezawodnie Komendy Głównej, jakie znalazłem w papierach Hipolita Śliwińskiego:

«Przez cały czas istnienia Związków Strzeleckich przez szeregi organizacji przeszło 24.358 ludzi. Dla względów życiowych ogromna większość nie mogła pogodzić dosyć ciężkich obowiązków, nakładanych przez służbę w Związkach, z potrzebami swego życia codziennego. Ci, którzy odeszli, nie są zapisywani do żadnego spisu ani pociągani do jakiejkolwiek służby, ze względu na niemożliwość rozporządzania się przez kierownictwo Związków takim materjałem. Uważamy, że przez

tę pracę spełniamy jedynie swój obowiązek agitacyjny w społeczeństwie polskiem, budząc w niem ducha wojennego i podnosząc stopniowo ogólny poziom technicznych pojęć o wojnie. Nie można zatem tej części ludzi uważać za coś podobnego do rezerwy w armjach.

Obecnie w organizacjach naszych — wyjąwszy państwo rosyjskie — liczymy 8.290 ludzi, złączonych w 248 towarzystwach.

Dzielimy wszystkie towarzystwa na szkoły różnych typów — więc mamy 14 szkół oficerskich z 342 uczniami, 51 szkół podoficerskich z 1.441 uczniów i 248 szkół rekruckich z 6.507 uczniów. To znaczy, że z pomiędzy 248 towarzystw — 51 posiada oprócz szkoły rekruckiej i podoficerską, a 14 z nich poza tem i szkołę oficerską.

Dla przedstawienia pracy, jaka się dokonywa w towarzystwach, przytaczam cyfry następujące:

Za czas od 1 września 1913 do 1 czerwca 1914 odbyto w tych szkołach zgodnie ze szczegółowemi raportami, przedstawionemi Komendzie: 6.809 wykładów z 92.007 słuchaczów na tych wykładach, 9.889 ćwiczeń z 175.129 uczestników ćwiczeń.

W szczególności wykłady były następujące: Mannlicher M 90 i 95, karabin rosyjski 1.012, regulamin musztry 998, seminarja z broni 1.593, regulamin służby polowej 650, terenoznawstwo 446, seminarja z terenoznawstwa 104, balistyka 321, regulamin organizacyjny 194, fortyfikacja 183, organizacja wojska rosyjskiego 122, regulamin służby wartowniczej 110, taktyka 373, seminarja taktyczne 204, geografja militarna 36, strategja i administracja 63, historja wojenna 71, różne: dyscyplina wojskowa, historja powstań polskich i t. d. 309. Każdy wykład trwa 2 godziny, seminarja i repetycje dłużej.

Na ćwiczenia składają się ćwiczenia z musztry formalnej, tyraljerki i z większych i mniejszych ćwiczeń taktycznych w polu.

Co do składu organizacyj według zajęć, organizacje posiadają:
2.886 członków z zawodów inteligenckich,
1.403 członków robotników miejskich,
4.001 członków włościan.

W państwie rosyjskiem dopiero w ostatnim roku ruch strzelecki zaczął się rozwijać lepiej, przedtem istniała w społeczeństwie polskiem silna niechęć z powodu zmęczenia porewolucyjnego i kontragitacji narodowych demokratów. Obecnie posiadamy tam 24 stowarzyszenia z 296 członków. Część tych organizacyj, złożona z młodzieży szkolnej, sięga na Litwę i do stolic państwa rosyjskiego. Stowarzyszenia są tam z natury rzeczy tajne i mają ogromnie z tego powodu utrudnioną naukę, specjalnie w dziale ćwiczeń.

Główne przeszkody, jakie obecnie istnieją, są to: a) przeszkody natury politycznej — pewna niechęć władzy galicyjskiej do tego rodzaju stowarzyszeń, co się odbija na ilości najprodukcyjniejszych ćwiczeń

TAB. V.



1. HIPOLIT ŚLIWIŃSKI, 2. WALERY SLAWEK,
3. JÓZEF PIŁSUDSKI, 4. MICHAŁ SOKOLNICKI
w r. 1914.

w polu i na strzelnicach wojskowych, b) brak dostatecznej ilości instruktorów, mogących cały swój czas poświęcić tej pracy bez oglądania się na potrzeby życiowe».

Rosnące potrzeby Związku Strzeleckiego wywołały konieczność obmyślenia źródła, z którego możnaby czerpać fundusze. Pomoc Hipolita Śliwińskiego i nielicznych współczujących jednostek nie mogła wystarczyć. Toteż dnia 25 sierpnia 1912 roku odbył się w Zakopanem pierwszy zjazd członków stronnictw polskich, dążących do niepodległości. Pierwszym krokiem na drodze wspólnej miał być powołany w dniu tym do życia Polski Skarb Wojskowy. Z dwóch organizacyj wojskowych jedna tylko uznała Polski Skarb Wojskowy niezwłocznie; trzeba było osobnych pertraktacyj, trudnych i przewlekłych, zanim zjednano Skarbowi ostateczny akces i współdziałanie drugiej. Dopiero dnia 3 grudnia ujawnił Polski Skarb Wojskowy swoje istnienie. Obywatel Henryk Gierszyński, kooptowany do Zarządu, udzielił swego imienia; z jego podpisem ukazała się pierwsza odezwa, apelująca do ofiarności powszechnej.

Pod naciskiem groźnego położenia postępowała tymczasem konsolidacja obozu niepodległościowego. Nastąpiła konferencja szeregu stronnictw zaboru rosyjskiego i austrjackiego; powołano do życia wspólny organ kierowniczy dla przygotowań powstańczych, Komisję Tymczasową skonfederowanych stronnictw niepodległościowych, nazywaną potem krócej Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. W odezwie swojej Komisja ogłaszała, że bierze na siebie kontrolę Polskiego Skarbu Wojskowego. Tem samem zaś teraz dopiero, w połowie grudnia, zyskiwał P. S. W. szerokie oparcie wśród społeczeństwa, zyskiwał potrzebne zaufanie.

K. S. S. N. w art. 1 swojego, oczywiście nielegalizowanego, statutu stanowiła, że «zbrojne wystąpienie organizacyj wojskowych, zostających pod kierownictwem K. S. S. N., może nastąpić tylko na zasadzie uchwały K. S. S. N., przyczem odnośna uchwała może być powzięta tylko 2/3 głosów. «Statut Komisji mówił jeszcze o organizacji, o kongresie (w zasadzie

raz do roku) i o wydziałach (Wydział Wojskowy, Polski Skarb Wojskowy, Wydział Prasowy).

W tym samym celu wyjechał do St. Zjedn. Ameryki Półn. członek obozu niepodległościowego z grupy P. P. S., B. Kułakowski, który wespół z Aleksandrem Dębskim i Tomaszem Siemiradzkim zorganizował na tamtym gruncie Komitet Obrony Narodowej (K. O. N.) krótko nazywany Koniem, pozostający w bratnich stosunkach z K. S. S. N. Usiłowania K. O. N. były bardzo wydatne dla P. S. W. K. O N. zasłużył się także przez propagandę myśli niepodległościowej w miesięczniku «Wici», wydawanym w Chicago, a korzystającym często z miesięcznika «Sprawa Polska», organu K. S. S. N.

Ze sprawozdania P. S. W. za czas od dnia 1 września 1912 do dnia 31 sierpnia 1913 roku (drukowanego jakoby w Lipsku 1913, stron 31) wynika, że wpływy ogólne za ten czas wynosiły 469.705 kor. 59 hal. i tyleż wydatki. Do kasy P. S. W. bezpośrednio wpłynęło 142.255 kor. 81 hal., do kasy Komendy Głównej 3.471 kor. 95 hal., do kasy Polskiej Intendantury Wojskowej 3.483 kor. 23 hal., do kasy Związku 64.102 kor. 10 hal., do kasy Intendantury Związku 54.789 kor. 50 hal., do kasy Drużyn 21.455 kor., do kasy Intendantury Drużyn 180.148 kor. Wydatki Komendy Głównej wynosiły w tym okresie czasu 21.391 kor. 44 hal. Największe stosunkowo wpływy pochodziły z Ameryki Północnej w sumie 95.981 kor. 08 hal. Poza Ameryką, filje P. S. W. znajdowały się (dłużej lub przelotnie) w Esch-sur-Alzette, Freiburgu (badeńskim), Fryburgu (szwajcarskim), w Genewie, Gracu, Heidelberdze, Kopenhadze, Montchanin les Mires, w Nancy, Paryżu, Pradze, Tuluzie i Wiedniu.

Skarbnikiem P. S. W. był w tym okresie Hipolit Śliwiński, sekretarzem Walery Sławek, członkami komisji rewizyjnej Jan Brzoza (Feliks Młynarski) i Władysław Studnicki. W posiedzeniach Zarządu Głównego P. S. W. brali udział (nie na wszystkich ci sami): Hipolit Śliwiński, Bolesław Limanowski, Józef Piłsudski, Witold Jodko, Władysław Studnicki, Walery Sławek, dr H. Kunzek, Włodzimierz Tetmajer. Na po-

siedzeniu z 9 maja 1913 odbyła się żywa wymiana zdań. Między innymi W. Studnicki podnosił, że krytyka i reforma jest spóźniona, bo trzeba było, by Zarząd od początku buchalterję organizował. Nie zajmowano się tem kilka miesięcy. Nikt w Skarbie z wyjątkiem ob. Śliwińskiego na buchalterji się nie zna. W. Tetmajer mówił: Konspiracja w Galicji w sprawach finasowych nie da dobrych rezultatów. Trzeba poddać finanse legalnej kontroli Władz i nazwać «Polski Skarb Strzelecki». H. Śliwiński zastrzega się przeciw zarzutowi szykanowania, spełnia jedynie swój obowiązek. Sławek sprawozdania nie złożył, więc nie może mu być dane absolutorjum ani dymisja. Przedtem musi być zbadana jego działalność przez odpowiednią komisję. F. Młynarski stawia wniosek: Zarząd przyjmuje sprawozdanie skarbnika i uchwala wybrać komisję celem zweryfikowania niewytłumaczonych pozycyj. Do jej składu proponuje siebie, W. Studnickiego i H. Śliwińskiego. W. Sławek proponuje, by komisja miała prawo dobrać sobie do pomocy buchaltera. Ponieważ p. Śliwiński w sporze nie jest bezstronnym, przeto prosi o wybranie innej komisji. Na posiedzeniu z 2 czerwca 1913 «obyw. Piłsudski zdał sprawę ze swej działalności i gospodarki pieniężnej jako komendanta naczelnego». Także na posiedzeniu z 1 października 1913 nie obeszło się bez pewnego skrzyżowania poglądów. Po odczytaniu sprawozdania za rok ubiegły — od 1 września 1912 do 31-go października 1813, H. Śliwiński mówił: «Sprawozdanie odtwarza ściśle stan roboty za rok ubiegły, jest potrzebne jako materjał historyczny, ale nie nadaje się do druku. Potrzeba przygotować inne, nie tak pesymistyczne, w któremby były uwzględnione nietylko dochody P. S. W., ale także i dochody organizacyj wojskowych. Wobec tego, że przez kasy przeszło z Ameryki dwa razy więcej niż z całego kraju, zrobiłoby to bardzo złe wrażenie na Ameryce». Dr Młynarski wnosi poprawkę do sprawozdania, że on został kooptowany do Zarządu P. S. W. nie jako przedstawiciel Drużyn, lecz jako przedstawiciel P. O. S. (Polskiej Organizacji Skarbowej). Po dyskusji zgodzono się na wniosek H. Śliwińskiego, aby zebrać od organizacyj

wojskowych dane, jakie byby ich dochody i wydatki, a następnie dopiero ułożyć sprawozdanie ogólne. — Zawiadomienia o posiedzeniach przesyłał Leon Wasilewski.

Cofając się wstecz do r. 1911, pragnę przypomnieć, że rozgłos o formujących się organizacjach wojskowych i ich komendancie ściągnął uwagę Ogniska Kraj. Zw. Naucz. we Lwowie, które też postanowiło dać możność nauczycielstwu ujrzenia komendanta i zorganizowało w tym celu kurs społeczno-naukowy, na który zaproszono go jako prelegenta. W kursie wzięło udział trzydziestu uczestników, między nimi Bolesław Popowicz i Juljan Smulikowski. Wykładali: dr T. Dwernicki o prawie państwowem, dr M. Janik z teorji i praktyki pedagogicznej w Polsce, L. Kulczycki o parlamentaryzmie i zagadnieniach społeczno-kulturalnych, dr Landau-Gumplowiczowa o rozwoju gospodarczym Galicji i ustroju społecznym wsi galicyjskiej, Edward Milewski o kooperatywie i kooperatyzmie, Józef Piłsudski o r. 1863.

Trzeba bowiem zauważyć, że Józef Piłsudski otaczał się w tym czasie tajemniczością i odznaczał się umiejętnością milczenia. Dlatego zetknięcie się z nim uchodziło za pewnego rodzaju sensację. Sama zaś postać jego działała fascynująco, zwłaszcza na młodzież. Tajemniczy, milczący pan, w ubraniu, które już nie było ubraniem cywilnem, a nie było jeszcze mundurem, wzbudzał żywe zainteresowanie u tych, którzy mogli go zobaczyć, cóż dopiero! wymienić z nim kilka słów zdawkowej rozmowy. Tajemniczego wyodrębniania się od innych nie zatracił nawet wtedy, gdy w godzinach popołudniowych bywał przez pewien czas w r. 1911 i 1912 bardzo częstym gościem na czarnej kawie w kawiarni Kryształowej pasażu Mikolascha, zazwyczaj z Walerym Sławkiem, czasem samotnie. Wyodrębnianie się komendanta naśladowali na swój sposób oficerowie Strzelca z Kazimierzem Sosnkowskim na czele. Zbierali się oni w zamkniętem kółku w pokoju otwartym na galerji kawiarni Sans Souci i zabawiali się po oficersku wódeczką i kartami. Parter kawiarni zajęty był zazwyczaj przez lwowskich radykałów i socjalistów obojej płci, lu-

dzi przeważnie młodych. Przyjezdni z prowincji i z innych miast, zwłaszcza z Krakowa, wiedzieli, że kawiarnia ta jest miejscem rendez-vous dla lewicy narodowej. Była to więc niejako lwowska Honoratka. Miejscem spotkań dla ludzi nieco starszych była kawiarnia Avenue, naprzeciw placu Halickiego.

Po załatwieniu finansowego oparcia dla organizacyj strzeleckich trzeba było powołać do życia organ specjalny, któryby był wyrazem opinji K. S. S. N. i uzasadniał ideologję całego obozu niepodległościowego, tem więcej, że «Życie» przestało już wychodzić. Hipolit Śliwiński, zajmujący czołowe stanowisko w K. S. S. N., oznajmił mi, że K. S. S. N. powierzyła mi redakcję tego organu. Wynajął on na ten cel lokal przy pl. Dąbrowskiego i zamówił drukarnię «Prasa», należącą do spółki «Wieku Nowego». Ułożyłem z nim, że pismo będzie nosiło tytuł «Sprawa Polska» i pojawiać się będzie jako miesięcznik, wybrałem format pisma i nawet kolor i stronę graficzną okładki, wzorując się na «Preussische Jahrbücher» Delbrücka. Dla tych samych powodów, co w «Życiu», nie chciałem jednak podpisywać organu i doradziłem, ażeby go podpisywał jako wydawca i redaktor odpowiedzialny Leopold Toruń, mój z przed kilku lat uczeń z II szkoły realnej we Lwowie, redaktora naczelnego zaś określał napis Komitet Redakcyjny. Omówiliśmy nawet formalnie skład komitetu redakcyjnego i zaprosiliśmy do niego Władysława Sikorskiego i Bronisława Laskownickiego. Członka warszawskiego mieliśmy później oznaczyć po mojem porozumieniu się z Wincentym Rzymowskim, co też nastąpiło niezadługo na zakonspirowanem spotkaniu w Katowicach. Liczyłem w pierwszym rzędzie na pomoc członków K. S. S. N., w szczególności członków jej wydziałów, zwłaszcza prasowego. Oprócz tego rozpisałem listy do szeregu osób, określając ogólnie ideologję pisma i zapraszając do współpracy. Między innemi zwróciłem się nawet do osób, nie biorących udziału w naszych robotach, ale których pragnąłem zachęcić i zjednać, i tak: do Wojciecha Korfantego, Franciszka Bujaka i Aleksandra Majkowskiego, redaktora «Gryfa» na Pomorzu. Zwróciłem się nawet

do Ameryki, do Heleny Piotrowskiej, nauczycielki w Kentucky, która już do drugiego numeru nadesłała mi korespondencję z Ameryki pod pseudonimem H. Stein-Hauser. Napisałem słowo wstępne do pierwszego numeru, odczytane kilku przyjaciołom politycznym i przez nich aprobowane. W kwietniu 1914 wyszedł pierwszy numer, za lipiec i sierpień podwójny czwarty i piąty i ostatni, razem 19 arkuszy druku. Wojna przerwała pracę.

W ogłoszonych pięciu numerach zamieścili swoje artykuły: Michał Janik, Witold Jodko, Tytus Filipowicz, Władysław Sikorski, Michał Sokolnicki, Leon Wasilewski, Konstanty Srokowski, Iza Moszczeńska, Wincenty Rzymowski, Adam Skwarczyński, Władysław Studnicki, Marjan Kukiel, Helena Piotrowska, Z. Daszyńska-Golińska, Juljan Zubczewski, Mieczysław Jarosz, H. Orsza, Edward Milewski. Artykuły od przyjaciół z Warszawy przychodziły nieznaną mi drogą. Wręczał mi je osobiście Bronisław Laskownicki. «Sprawa Polska» dawała przejrzysty przegląd ruchu politycznego w Europie i na wszystkich ziemiach polskich, informowała wyczerpująco o głównych przejawach w ruchu niepodległościowym, o ile mogły być one już wówczas ujawnione, oraz poruszała różne ważne zagadnienia ze wszystkich dziedzin ówczesnego życia ogólnopolskiego. Pod tym względem «Życie» i «Sprawa Polska» pozostaną dla historyków istną kopalnią ważnego materjału historycznego, zwłaszcza o ile chodzi o obóz niepodległościowy, czyli o t. zw. później aktywistów. Znaczna ilość egzemplarzy była drukowana na papierze bibułkowym w celu łatwiejszej kontrabandy. Zajmowali się ekspedycją Feliks Kwiatek z Jurem Gorzechowskim. Niektóre egzemplarze dochodziły podobno aż do Helsingforsu i na Kaukaz. Oprócz artykułów zasadniczych pisywałem także o polityce krajowej i redagowałem prawie w całości Silva rerum. Pisałem najwięcej bezimiennie, czasem pod pseudonimem dr Judym, może ze dwa razy pod pełnem imieniem i nazwiskiem. Pismo stało na wysokim poziomie i zachowało do dzisiaj nieprzedawnione zasady ideowe.

Gdy nadeszła depesza o zbrodni w Sarajewie, właśnie wtedy starszy dziennikarz Witold Lewicki zaszedł do redakcji «Wieku Nowego» i zwrócił się do mnie z zapytaniem: «Co teraz będzie?» Odpowiedziałem: «wojna». A jednak rzecz się tak zaczęła przeciągać, że nowe opóźnienie się Austrji nie wydawało się wykluczone. Dlatego zdecydowałem się na wyjazd czterotygodniowy do Taorminy na Sycylji, w tem przekonaniu, że w każdym razie powrócę jeszcze na czas przed zapadnięciem wyrocznego postanowienia. Tym razem pomyliłem się. Wysłałem jeszcze dwie czy trzy beztroskie korespondencje z podróży, przeplatane wierszami, do «Wieku Nowego», gdy pewnego dnia dzienniki włoskie przyniosły wiadomość o wypowiedzeniu wojny. Najbliższym pośpiesznym pociągiem wybrałem się ku Wenecji. Jechało tym pociągiem sporo rezerwistów niemieckich i austrjackich, których Włosi pozdrawiali na stacjach dość owacyjnie. W przystani mesyńskiej zobaczyłem dwa głośne potem niemieckie okręty wojenne (Goeben i Breslau) na kotwicy. Z Wenecji odpłynąłem ostatnim podobno okrętem austrjackim, jaki jeszcze wtedy kursował, do Triestu, stąd zaś po tygodniowym przejeździe przez Węgry dotarłem do Lwowa. Chciałem się zgłosić do Związku Strzeleckiego. W redakcji «Wieku Nowego» powiedziano mi, że rezerwistom austrjackim nie wolno już zgłaszać się do Strzelca. Rad nie rad jako ów rezerwista musiałem się zgłosić w swojej kadrze i zostałem wcielony do landszturmu lwowskiego. Ostatnim obrazem, jaki wywiozłem wtedy ze Lwowa, był odmarsz drużyn sokolich t. zw. Legjonu wschodniego w ładnem umundurowaniu. Wyraziłem głośno wątpliwość co do ich rzeczywistego stawienia się na froncie antyrosyjskim we własnej organizacji wojskowej. Uwagę przyjęto ze zgorszeniem jako nieuzasadniony pesymizm, a jednak rzeczywistość potwierdziła moje powątpiewanie.

Zaczęła się moja ośmiomiesięczna żołnierka austrjacka. Rohatyn, Lwów, Przemyśl (skąd zwiali bez mojej wiedzy towarzysze rezerwiści Michał Wyrostek i Bertold Merwin), Szürte w Karpatach od strony węgierskiej, Preszburg, Tulln,

Langelebarn — oto etapy mojej służby, w której doprowadziłem do stopnia kaprala, rezygnując — z proponowanej mi szarży feldwebla. Oderwany od przyjaciół politycznych i od Strzelca, czułem się marnie i marzyłem tylko o tem, ażeby wyrwać się z szeregów Arbeitsmannschaftu austrjackiego, a dostać się tam, gdzie mógłbym być naprawdę pożyteczny. Skończyłem przed kilku miesiącami czterdzieści lat życia. W takim wieku można było przecież coś mądrzejszego robić, niż dozorować sypania szańców i zakładania drutów kolczastych ku obronie Wiednia. W rezultacie straciłem ośm miesięcy życia, gdy w kraju, na froncie legjonowym, działy się wielkie przeobrażenia. Dopiero po ośmiu miesiącach napotkałem rozumnego lekarza wojskowego, Wiedeńczyka, który wydał mi świadectwo niezdolności do służby (*dienstuntauglich*) i zaproponował trwałe moje urlopowanie (*dauernd beurlaubt*). Musiał jednak ktoś podpisać deklarację, że weźmie mnie na swoje utrzymanie. Zrobił to oczywiście mieszkający właśnie w Wiedniu Hipolit Śliwiński. Dużo było radości, gdy ujrzałem się wolnym. Hipolit Śliwiński zafundował wtedy mnie i B. Laskownickiemu nowe ubrania, a jednego wieczoru urządził libację na sposób przedwojenny, na której obok niego i mnie znaleźli się B. Laskownicki, Stanisławowie Przybyszewscy i Witold Jodko, a może także, czego już nie jestem pewny, Michał Sokolnicki.

Dnia 8 kwietnia 1915 zgłosiłem się do Ekspozytury Departamentu Wojskowego N. K. N. w Wiedniu, gdzie otrzymałem tegoż dnia legitymację, stwierdzającą, że jako członek organizacji Legjonów Polskich otrzymałem rozkaz udania się w sprawie służbowej do Dąbrowy Górniczej i powrotu do Wiednia po wypełnieniu rozkazu. Niebawem wybrałem się koleją na posterunek, z którego już nie miałem wracać do Wiednia. Według otrzymanej instrukcji, wysiadłem na dworcu w Oświęcimiu, gdzie, ku mojemu miłemu zdziwieniu, powitała mnie Marja Piłsudska z dwoma oficerami legjonowymi. Stamtąd lichem autem Dep. Org. N. K. N. wyjechałem z Zygmuntem Markiem i Juljanem Smulikowskim do Dąbrowy Górniczej, gdzie miałem objąć z ramienia tegoż Departamentu



REDAKTOROWIE I ZAŁOŻYCIELE «GAZETY POLSKIEJ» WYDAWANEJ W DĄBROWIE GÓRNICZEJ W LATACH 1915—1917

1. Zygmunt Kisielewski, 2. Witold Jodko, 3. Zygmunt Hałaciński, 4. Michał Janik, 5. Bronisław ~~Laskowski~~ Laskownicki, 6. Hipolit Śliwiński.

redakcję pisma legjonowo-niepodległościowego, któremu postanowiłem nadać tytuł «Gazeta Polska». Niezadługo przybyli tamże jako przyszli współredaktorowie pisma: Bronisław Laskownicki i Witold Jodko, Zygmunt Kisielewski i Feliks Perl. Hipolit Śliwiński przyjechał do nas, gdy przygotowania przedwstępne były gotowe, ażeby dopomóc nam w troskach codziennych, kazał też zrobić wspólną fotografję.

Dnia 30 maja ukazał się pierwszy numer nowego dziennika ze słowem wstępnem mojego pióra, aprobowanem przez Jodkę i Laskownickiego. Zakończyłem je w sposób następujący:

«Patrz, ile woli prawosławna Moskwa wytężyła ku zagładzie nieszczęśliwej Polski! Obrońcą słowiańskości się mieni, a właśnie najoświeceńszy, najbardziej zasłużony naród słowiański na nowe wydała zniszczenie! Gdzie wchodzi na ziemię poską, język polski usuwa, wprowadza rosyjski, podkopuje unję z katolicyzmem, podburza demagogicznie chłopa przeciw dworowi, proklamuje prowokacyjnie jedność samowładnej Rosji w rdzennie polskim grodzie kresowym, we Lwowie. Usta Moskwy pełne strasznego kłamstwa na naszą zgubę. Usta małodusznych w naszym narodzie — to całowanie drapieżnej łapy, która coraz silniej naciska obrożę.

Chcemy to wszystko poddać twojej rozwadze, bracie rodaku, abyś równie silnie natężył swoją wolę na zniszczenie słabości i małoduszności we własnem wnętrzu, na stłumienie trujących podszeptów i małostkowej zawiści towarzyskiej i partyjnej, na przygotowanie coraz liczniejszych szeregów do czynnej walki o niepodległość narodu, o wyrzucenie z Polski inwazji rosyjskiej.

Pragniemy, byś był silnym, abyś łączył się i organizował do walki o niepodległość we wszystkich stanach i zawodach, abyś wierzył w dobrą przyszłość i wolność Polski, która w oczach twoich dojrzewa.

Niezłomna wiara i ofiarny czyn samopoświęcenia — oto droga, po której pragniemy cię prowadzić».

«Gazeta Polska» była nazywana popularnie gazetą pierwszej brygady, zapewne w przeciwstawieniu do «Dziennika Narodowego», wydawanego przez Dep. Wojsk. N. K. N. W rzeczywistości «Gazeta Polska» do końca mojej redakcji była pismem obozu niepodległościowego i całego wojska polskiego. Popularna nazwa była jednak do pewnego czasu słuszną o tyle, że «G. P.» propagowała szczególniejszy kult Józefa Pił-

sudskiego, jako komendanta pierwszej brygady, aż do czasu, gdy ukazała się odezwa bezimiennego Komitetu Naczelnego Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych z datą Warszawa 1 września 1915, której ostatni ustęp brzmiał w sposób następujący:

«Zjednoczone Stronnictwa Niepodległościowe stoją niewzruszenie na stanowisku, że koniecznem jest przejawienie przez Polskę samodzielnego czynu wojennego przeciw Rosji, jako najskuteczniejszego poparcia naszej akcji niepodległościowej. Uważając jednak, że obecny stan prawny Legjonów Polskich uniemożliwia pełny rozwój naszej siły zbrojnej, Kom. Nacz. Zjednocz. Stron. Niep. postanowił odroczyć dalszy werbunek do czasu, gdy zostaną usunięte powyżej wymienione przyczyny, tamujące rozwój Legjonów i obniżające ich znaczenie polityczne, lub do chwili, gdy odpowiedzialna reprezentacja polityczna Królestwa Polskiego poweźmie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję».

W życiu Legjonów zaczął się tragiczny okres przełomu, który przewlekał się i uniemożliwiał jednolitość opinji na froncie niepodległościowym. Okres ten znajdzie kiedyś swojego historyka. «Gazeta Polska» wytrwała na stanowisku, zajętem w artykule wstępnym, aż do dnia 23 stycznia 1917, w którym pożegnałem się z czytelnikami, ponieważ uważałem, że misja moja, po ukonstytuowaniu się Rady Regencyjnej w Warszawie, została ukończona. Warszawa wzięła rządy w ręce. Zdawało się, że minął czas na agitację, a nadszedł nowy, w którym rząd powinien był umieć rozkazywać. Objąłem zatem pracę w Biurze Prasowem N. K. N. w Krakowie.

Przez cały bieg mojego życia publicznego pozostawałem w ścisłym kontakcie z Hipolitem Śliwińskim, mając głęboką ufność do jego patrjotyzmu i wyczucia sprawy narodowej. Przeniesienie się do Krakowa nie zerwało związków zaufania i przyjaźni. Nadszedł nawet pewien moment dziejowy, w którym doznawaliśmy obaj wielkiej radości duchowej. Było to wtedy, gdy pokój wersalski ustanowił wolne państwo polskie. Wydawało się nam, że oba ideały naszego życia zostały speł-

nione. Niepodległość państwowa stała się rzeczywistością. Zwycięstwo demokracji i wolności człowieka i obywatela zdawało się zbliżać jako dopełnienie dzieła niepodległości państwowej.

Na ostatnie lata życia Hipolita Śliwińskiego padł cień smutku i tłumionej goryczy. Odsunięty od pracy politycznej, która była jego żywiołem, zanurzył się w sprawy miejskie we Lwowie, snuł śmiałe projekty budowlane. Ale była to już tylko ucieczka przed smutkiem duszy. Cofał się coraz częściej myślą w ubiegłe lata, chciał się przypatrzeć bliżej własnym zabiegom i trudom, przygotowywał się do rachunku sumienia. Wtedy też nastąpiło między nami ostateczne zjednoczenie duchowe, które, choć zawsze bardzo wielkie, przecież w pewnym okresie czasu różniło się nieco w poglądach na P. O. W. i niektóre przejawy polityczne po r. 1926. Hipolit Śliwiński uznał wtedy mój sposób myślenia o tych sprawach za słuszny i wytrwał przy tym moim, a odtąd już i własnym sposobie myślenia, do samego zgonu.

Wierny dokument myśli i uczuć Hipolita Śliwińskiego z tego okresu czasu stanowi list jego do M. S. z dnia 15-go marca 1929, napisany w odpowiedzi na żądanie, ażeby nadesłał biograficzną notatkę o swojej pracy około zdobycia niepodległości Polski w celu uzyskania odznaczenia. List ten, jak się wówczas wyraził, miał być nie biografją, której żądano — lecz «gotowym już nekrologiem».

«Sądzę — zaczyna — że ci, którzy właściwie mieliby moralne prawo odznaczenia mnie, nie mogą prac moich nie znać lub o nich zapomnieć.

Okres tych prac sięga zarania mojej młodości i uświadomienia narodowego. Już w r. 1887 należałem do tajnej organizacji niepodległościowej «Orła Białego», grupującej się w ówczesnem wydawnictwie «Życie», zaś od r. 1905, kiedy byłem pierwszym wiceprezesem Towarzystwa ochrony więźniów politycznych, występuję już jawnie.

Od tego czasu współdziałałem nieprzerwanie we wszystkich nieomal organizacjach niepodległościowych. Idea niepodległości, czynu zbrojnego, była — jak u wszystkich nas współczesnych — artykułem mojej wiary, treścią mojego życia, zaś praca zarobkowa raczej tylko środkiem do celu.

Nie sposób wyliczać to wszystko, co w ówczesnych stosunkach i warunkach robiłem czy zrobiłem, tak w Związku Strzeleckim, w Skarbie Wojskowym, w Kole Polskiem parlamentu austrjackiego, czy wreszcie wydając w latach 1910 do 1914 pisma perjodyczne czysto ideowe, wspólnie z Daniłowskimi i Kukielami, jak «Życie», «Sprawa Polska» i t. p. Moje archiwum polityczne porządkuję obecnie i kiedyś je opublikuję jako m a t e r j a ł d l a w a s h i s t o r y k ó w wraz z aktami Komisji Tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych, której byłem likwidatorem jako ostatni urzędujący jej prezes w sierpniu 1914 r.

Największym sukcesem moich osobistych zabiegów był układ z Austrją w lipcu 1914 r. o stworzenie armji polskiej, sparaliżowany i sprowadzony w połowie sierpnia przez endecką konserwę do roli Legjonów. Byłem wówczas wiceprezesem Polskiego Stronnictwa Postępowego, jedynego i jawnego podówczas stronnictwa niepodległościowego, posłem do austrjackiej Rady Państwa i działałem jako upełnomocniony przedstawiciel wszystkich trójzaborowych stronnictw niepodległościowych, przez Austrję tolerowany i jako taki uznany...

Genezy Legjonów i stosunku naszego do Austrji w czasie od 25 lipca do 15 sierpnia 1914 nikt absolutnie poza mną nie jest w stanie historycznie ustalić.

Z wybuchem wojny byłem członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego, a jako oficer do szczególnych poruczeń przewodniczącym komisyj asenterunkowych, nie wspominając już o wszystkich innych organizacjach, jak P. O. W. i t. p., poprzez rząd Daszyńskiego i Moraczewskiego aż do zwołania Sejmu Konstytucyjnego. W Sejmie tym przystąpiłem z zalecenia pewnych czynników do klubu Stronnictwa Ludowego (grupa Stapińskiego), co wcale mi nie przeszkadzało być równocześnie członkiem i wiceprezesem Towarzystwa Demokratycznego w Warszawie. Z tych zapewne powodów, jako politycznie prononsowany, bywałem — aż do utraty w zeszłym roku (1928) mandatu poselskiego — przedmiotem oszczerczych napaści ze strony rozmaitych Zamorskich czy Nowaczyńskich, a satysfakcji musiałem szukać bądź to przed forum sądów powszechnych (Lwów L. cz. Pr. 499/22), bądź sądu marszałkowskiego (akt d. d. 7 lipca 1924 r.) oczywiście z powodzeniem...

Piszę do Was poufnie i proszę, sparaliżujcie — w sposób oczywiście dyskretny — wszelkie koncepty odznaczenia mnie — jako sprawę dla mnie nieaktualną. Prace bowiem tego rodzaju, przeważnie polityczne, były wprawdzie w owych czasach pro-

stracji i apatji ważne i konieczne, nie mogą się wszakże równać z czynami tych ideowców, którzy pierwsi szli na pole walki orężnej, nie szczędząc ni krwi ni życia dla zdobycia niepodległości Narodu. Moje przeto zasługi bledną wobec ofiary tych bohaterów, przeważnie śpiących już pod mogiłą; nie mają one zresztą dzisiaj żadnego kursu na obecnej politycznej giełdzie warszawskiej.

Życie młodych płynie nowym prądem czasu ponad osiwiałe głowy, więc o jakieś uznanie obecnej polskiej rzeczywistości nie dbam, a ubieganie się o nie uważałbym poniżej własnej godności...

Czuję się szczęśliwym, że dane mi było przejść cały okres wojny bez załamania się choćby na chwilę w naszej ideologji; czuję się dumnym, żem się ostał na wyżynie pewnej etyki, że przez cały 40-letni okres mojej pracy ideowej nigdy i od nikogo ani grosza na cele publiczne nie przyjmowałem i że mogłem jako człowiek zgoła niezależny pozwalać sobie z własnych funduszów na pewne gesty czy fantazje, właściwe mojemu temperamentowi i charakterowi.

Dzisiaj jestem już dla pewnych ludzi za ubogi, aby mnie ktoś potrzebował; z bolesną tedy dumą śledzę życie polityczne z wyżyny «Górki kadeckiej» w roli obserwatora.

W tej roli ani ja pierwszy ani ostatni z dawnego, świętego dla nas «Zakonu niepodległościowców».

Tyle moich «hiszpańskich» wynurzeń, na które mogę sobie wszakże pozwolić dzięki mojej przeszłości... Złóżcie więc je w swojem archiwum do zbioru dokumentów o obyczajności i kulturze wczorajszych, lecz i dzisiejszych «ludzi... bez jutra...»

Tegoż roku 1929 na jesieni Hipolit Śliwiński zwrócił się do mnie z przyjacielskiem życzeniem, które ponawiał potem jeszcze kilkakrotnie, ażebym przyjechał do niego na dłuższy pobyt do Lwowa, uporządkował z nim razem jego archiwum i spisał pod jego okiem wspólne pamiętniki z minionej epoki życia. Najlepsze moje chęci udaremnił, niestety, przykry stan zdrowia, w jakim się znalazłem po niespodziewanem usunięciu mnie z urzędu w Krakowie.

Fakt usunięcia wymaga krótkiego omówienia. Dnia 27-go czerwca 1929 kurator krakowski Tadeusz Kupczyński zawiesił mnie w urzędowaniu, podając za powód, że «poddał Pan nieuzasadnionej krytyce moje zarządzenia, wydawane Panu w zakresie urzędowania, a nadto wezwał Pan zebrane nauczyciel-

stwo do krytycznej oceny tych zarządzeń». Na to zwróciłem się z prośbą o zniesienie tego zarządzenia lub wytoczenie mi śledztwa dyscyplinarnego. W następstwie tej prośby Ministerstwo W. R. i O. P. dekretem z 14 grudnia 1929 przeniosło mnie w stan nieczynny, a Wyższa Komisja Dyscyplinarna przy Ministerstwie W. R. i O. P. orzeczeniem z 23 grudnia 1929 wymierzyła mi karę nagany, motywując ją w ostatnim ustępie orzeczenia następującym argumentem:

«Długie doświadczenie pedagogiczne, wysoką inteligencję i przytoczone przez świadków i obronę zasługi obwinionego na stanowisku przez niego zajmowanem, Wyższa Komisja Dyscyplinarna uznała za okoliczności, które właśnie powinny były uchronić go od takiego potknięcia się, będącego w tych warunkach nie do wybaczenia, a więc za okoliczność obciążającą».

Wtedy zwróciłem się z odwołaniem do Najwyższej Komisji Dyscyplinarnej przy Prezydjum Rady Ministrów, która orzeczeniem z 22 maja 1930 uchyliła i zniosła orzeczenie pierwszej instancji i uwolniła mnie od winy i kary. Nazajutrz, dnia 23 maja 1930, minister Sławomir Czerwiński przeniósł mnie w stan spoczynku, przyczem wymierzono mi 100% uposażenia emerytalnego.

Gdy nareszcie uspokoiłem nerwy po tylu przykrościach, proszony znowu usilnie przez Przyjaciela, już, już, wybierałem się do Lwowa, gdy w przejeździe przez Rzeszów w początkach (11) czerwca r. 1932 wyczytałem w dziennikach niespodziewaną i bolesną wiadomość o nagłym Jego zgonie. Jak się dowiedziałem od p. Władysławy z Dembińskich Śliwińskiej, wdowy po ś. p. Hipolicie, konający w krótkim błysku przedzgonnym dwa razy wymówił moje imię. Tajemnicę tego wezwania zabrał z sobą do grobu. Uważałem je wszakże za ostatnie przypomnienie przyjacielskiej prośby i dlatego, zanim przyszły historyk opracuje Jego działalność na podstawie pozostawionego archiwum i innych materjałów, ośmieliłem się spisać pokrótce wiązankę wspólnych marzeń, przeżyć i przemyśleń i złożyć ją w hołdzie na mogile prawego człowieka i zasłużonego patrjoty.

W załączeniu podaję jeszcze w odpisie z oryginałów garstkę listów niektórych osób do Hipolita Śliwińskiego w tem przekonaniu, że dorzucą one pewną ilość światła na Jego osobę, z drugiej strony ujawnią na drobnych odcinkach te różne troski, niepokoje i nadzieje, jakie kłębiły się u osób, różnych wiekiem, postępowaniem i stanowiskiem, ale zgodnych w istotnem dla Polaka dążeniu. Gdzie w oryginale zapomniano daty, a jestem pewny przynajmniej roku, tam podaję go w nawiasie w nagłówku listu.

I

28 grudnia 1910 r.
Kraków, ul. Łobzowska, 31.

Szanowny i Kochany Obywatelu!

Serdeczną znalazłszy gościnność w Waszym szczerze polskim domu, zostałem jeszcze nadspodziewanie obdarzony biletem drugiej klasy i stu koronami, które znalazłem w mej sakiewce. W ten sposób podróż i pobyt przyjemny we Lwowie nic mię nie kosztowały. Przypuszczam, że pieniądze pochodzą od Komitetu, który urządzał był poranek dla mnie.

Składając moje gorące podziękowanie Wam, Kochany Obywatelu, i Waszej dostojnej Małżonce i Mamie, proszę zarówno oświadczyć i Komitetowi moje podziękowanie.

Bolesław Limanowski.

II

Kraków 17 lipca 1912 r.
Szlak 25.

Kochany i Szanowny Panie Pośle!

Mam pecha. Ignacy zachodził do mnie parę razy podczas mego pobytu we Lwowie i w dzień mego przyjazdu tutaj wyjechał gdzieś na odpoczynek parotygodniowy. Obiecał, co prawda, być u mnie w Zakopanem po dwóch tygodniach, lecz nie mam gwarancji, że się to tak stanie. Będę więc miał z nim rozmowę nie wcześniej jak za dwa tygodnie.

Od Kukiela z Wiednia miałem list, pisze mi, że wyśle mi swój memorjał.

Wreszcie jeszcze słów parę w kwestji specjalnej. Przed samym wyjazdem widziałem się z p. Trojanowskim. Pytał mię o radę jak ma postąpić, czy tak jak poprzedniośmy się umawiali, t. j. wyjechać do Sikorskiego na posadę letnią czy też zostać we Lwowie i pracować w przygotowaniu do wyborów, jak to Pan proponował. Poleciłem mu to ostatnie, ale chciałbym zwrócić uwagę, że dla niego jest *periculum in mora*, nie może czekać na brzęczący sukurs; było to pomiędzy innemi przyczyną dla czego wyprawiałem go poprzednio na letnie zajęcia. Przy wszelkich zajęciach organizatorskich dalszych p. T. byłby niezbędny jako człowiek mający posłuch u ludzi i energiczny organizator. Niech Pan będzie łaskaw weźmie to pod uwagę i gdyby okoliczności tak się składały, że finanse by nie wytrzymywały tego ciężaru, postąpi pan tak jak ja i odrazu go puści na zieloną trawę na lato. Byłaby szkoda, bo letnia praca przygotowująca kampanję jesienną dużoby straciła na tem, ale byłoby nie tak ciężko monetarnie.

Proszę przyjąć Kochany Panie Pośle zapewnienia szczerego szacunku

J. Piłsudski.

Do Zakopanego. wyjeżdżam w sobotę.

III

13. VIII 912.
Zakopane. Droga do Poronina
dom Hyca Olesiaka

Szanowny i Kochany Panie Pośle!

Dzisiaj otrzymałem list od Kukiela z projektem memorjału. Otrzymałem go tak późno, bo list przeleżał u listonosza kilka dni. Kukiel pisze, abym bo przejrzeniu i zrobieniu adnotacyj odesłał go Panu, któremu posyła drugi egzemplarz. Ponieważ nie mam żadnych uwag do zrobienia, więc samego memorjału nie posyłam, a wprost tylko komunikuję o tem Panu.

Jedyna uwaga mi się nastręczyła to konieczność silniejszego podkreślenia polskiej awersji do Prusaków i pruskiej inwazji, co primo jest zgodne z prawdą, a secundo dobrze jest powtarzać tym Panom zawsze, aby się z tem rachowali i liczyli. Ale to jest drobnostka i wobec możliwości i dalszych romansów zawsze jest czas o tem mówić i podkreślać i dla tego nie chcę robić żadnego opóźnienia w tej sprawie.

Ryś założył szczęśliwie dwa gniazda — Rzeszów i Sambor — przypuszczam, że do początku roku szkolnego nabierze się tego więcej. Powstanie wtedy z konieczności kwestja utrzymywania stałego kontaktu z nowemi związkami, gdyż jestem przekonany, że bez stałego kontaktu i kierownictwa w początkach pracy, ludzie na miejscu prędko się wytchną i zatrzymają się przed różnemi murami wątpliwości i kwestyj,

które się wyłonią przy robocie. Zresztą jest to już sprawa Federacji, która to Federacja mieć winna sprężystego sekretarza czy instruktora wędrownego. O tem wszystkiem mam nadzieję porozumiemy się jeszcze przy spotkaniu, chociażby 25-go, gdy Pan zapewne jakich parę dni w Zakopanem zabawi.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania. Gotowy do usług

J. Piłsudski.

P. S. Aha jeszcze jedno. Przy ostatniej rozmowie naszej wpomniał Pan, że za parę tygodni może przyjść dalszy sukurs monetarny, z listu zaś Pańskiego do Kukiela (Kukiel list ten mnie przesłał) widzę, że nadzieje te mogą się ziścić. Prosiłbym więc bardzo Pana, aby po załatwieniu sprawy z Rysiem — jego robotą bezpośrednią — na pierwszy plan w Pańskich wydatkach był wysunięty sukurs dla mnie, t. j. moich celów. Gdyby więc co było u Pana zbywającego, możeby Pan wysłał do mnie, byłbym Panu bardzo i bardzo wdzięczny. Muszę teraz przygotować ten 25-ty i inne prace dla roku szkolnego, co wymaga pracy nie tylko mojej lecz i innych, których ściągać nie mogę, nie mając floty do przetrzymania ich i pracy przy mnie. Mówię tu przedewszystkiem o Sosenkowskim, z którym muszę przed rozpoczęciem roku szkolnego przepracować programy i t. d., a którego puściłem na zieloną trawę, bom nie miał dla niego floty.

IV

Zakopane 29. IX (1912).

Kochany i Szanowny Pośle!

Rozstaliśmy się z sobą w niezbyt świetnych humorach i dlatego gdy sam usłyszałem jakąś pocieszającą wiadomość, chcę się z nią podzielić. Starałem się dowiedzieć również swojemi drogami o tem, co w trawie piszczy. Otóż piszczy nieźle. Zapewniono mnie, że memorjały zrobiły bardzo dobrze u bardzo wpływowych i wysoko postawionych osób, że nie należy się zrażać tem pierwszem potknięciem się, a po pewnym czasie próbować znowu. Mam nadzieję, że do czasu gdy się zobaczymy, będę miał może szczegółowe dane i rady. Prosiłbym jednak te moje dane zachować w zupełnym sekrecie i nikomu o tem nie mówić.

Wreszcie ośmielę się przypomnieć Panu, że 1 października moim zastępcą w otrzymaniu pieniędzy jest p. Sosenkowski, któremu dzisiaj właśnie piszę instrukcję co do tego jak ma się z tem zachować.

Zatem proszę przyjąć Kochany Pośle zapewnienie szczerego i głębokiego szacunku. Pani rączki całuję

Józef Piłsudski.

V

6/XI Kraków (1912)
Szlak 25

Szanowny i Kochany Pośle! Dzisiaj Sławek mi mówił, że ma Pan zamiar we czwartek dopełnić sumę mi daną, a zgodnie z wskazówką Sławka wysłać mi ją do Krakowa.

Otóż wobec tego, że ogromna większość wypłat moich musi być odbyta we Lwowie, sądzę, że będzie lepiej gdy unikniemy przesyłki pieniędzy do mnie, a ode mnie z powrotem do Lwowa. Zatem najprościej będzie, gdy Pan wręczy pieniądze Sosenkowskiemu, do którego o tym interesie teraz piszę i któremu posyłam rozporządzenie związane z finansami.

Dzisiaj Jodko depeszował do Pana o naszem stanowisku na konwentyklu u Rutowskiego. Sądzę, że na razie to jest jedyne stanowisko jakie zająć możemy i musimy, i pomimo łudzących obietnic rezerwa jest wskazaną. Jodko pisał w tej kwestji i do Diamanda i do Hudeca. Daszyński nie przyjedzie na pewno, bo go niema w Krakowie, gdzieś hula w przestworzach tak że go znaleźć nie sposób.

Jestem przekonany, że w niedzielę zobaczymy się w Wiedniu, tam się jeszcze raz ułożymy co do dalszego postępowania.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie szczerego szacunku. Paniom rączki całuję

J. Piłsudski

VI

(1913)

Kochany Panie Hipolicie!

Przepraszam najmocniej za zawód, którym popełnił nie z mojej winy. Otrzymałem dane, które mię zmusiły wyjechać natychmiast do Krakowa. Niechże Pan przyjmie moje najserdeczniejsze życzenia noworoczne, abyśmy je w przyszłym roku składali sobie w innem miejscu jako tryumfatorzy, a zawsze i wtedy podniosę kielich w górę za zdrowie Wasze, Panie Hipolicie, jako człowieka, który umiał być jednym, gdy wszystko było przeciw. Zresztą uczucia moje w stosunku do Pana są chyba Panu dostatecznie znane, abym je miał w banalne układać frazesy. Paniom proszę ucałować rączki, przeprosić i złożyć me powinszowanie, życzenia i serdeczną wdzięczność za łaskawą opiekę tak serdecznie mi przez Panią udzielaną.

Sosenkowski ma moje polecenie co do wydatkowania pieniędzy jak Waszych tak zarówno i owych angielskich, o ile przyjdą. Więc wręczcie mu obie sumy.

Zatem proszę przyjąć serdeczne uściśnienie dłoni i zapewnienie szczerego szacunku

J. Piłsudski

VII

(1913)

Kochany Panie Hipolicie!

Z powodu rozlewu rzek na terenie ćwiczeń musiałem cofnąć zarządzenia wydane. Obecnie ćwiczenia będą miały miejsce koło wsi Basiówka (droga na Sknilów). Wobec tego prawdopodobnie, jadąc powozem, wyprzedzicie kolumnę idącą do ataku i potem będziecie przejeżdżali linję forpoczt przeciwnika, proszę Was i jadących z Wami, aby nie dzielić się z forpocztami swemi wrażeniami co do przeciwnika. Serdeczne pozdrowienie Paniom rączki całuję

sługa J. Piłsudski

VIII

Kraków 23/III 1914
Szlak 31

Szanowny Panie Pośle!

List Pański otrzymałem przed chwilą z rąk Jodki i natychmiast spieszę nań odpisać.

W tej właśnie chwili trudno mi zdecydować ostatecznie kwestję udziału w premjowem strzelaniu w Wiedniu. Zasadniczo wolałbym — nie, faktycznie jednak mógłbym do tego być zmuszonym przez inne okoliczności, które nie jestem pewien czy nastąpią lub nawet czy wogóle nastąpić mogą. Najlepiej będzie zatem, gdy w istocie jak Pan proponuje rozmówimy się osobiście w tej sprawie.

We Lwowie będę — nie mogę być wcześniej — we czwartek lub nawet piątek. Przedtem jestem prawie cały czas na lustracjach na prowincji, lustracje już zdecydowane i uprzedzone, tak że cofnąć nic nie jestem w stanie.

Może więc Pan Poseł byłby łaskaw zawiadomić mnie we Lwowie na czwartek (adres Chodkiewicza 6 Sekretarjat Główny Związków Strzeleckich), jak i gdzie moglibyśmy się spotkać w piątek licząc się z tem jeśli można, że dla mnie najdogodniejsza pora jest czas przedobiadowy (10—12).

Zatem proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania

J. Piłsudski

IX

Lwów 11/VII 914

Wielmożny Panie Pośle!

Żałuję, żem się z Panem przed jego wyjazdem nie widział, gdyż zawsze rozmowa powtórzona chociażby przez tak pewne usta jak mego pomocnika, nie zastąpią osobistego porozumienia się.

W tym wypadku byłoby to tem bardziej pożądane, że te informacje, których mi Pan udzielił, stoją w silnej sprzeczności z tem wszystkiem, co do mnie dochodzi z różnych stron, a co zamiast zwiastować nam erę pomyślności, odwrotnie zwiastuje różne mniejsze czy większe burze, a w każdym razie niepogodę.

Więc przedewszystkiem już w całym korpusie przemyskim odebrano wszystkim bez wyjątku stowarzyszeniom — nawet ze szkół rządowych — karabiny i kazano z koszar wydawać je jedynie dla strzelania na strzelnicach, więc w żadnym razie na ćwiczenia z niemi w polu. Teraz kursują uporczywe pogłoski, że będzie zarządzona nagła rewizja w lokalach stowarzyszeń z poszukiwaniem broni, dla której niema upoważnienienia czy to ze strony wojska, czy też ze strony policji w postaci Waffenpassów, które jak wiecie mogą mieć tylko osoby prywatne, nie stowarzyszenia. Już obecnie «Sokół», prawdopodobnie w czas ostrzeżony, wydał polecenie chowania wszelkich rekwizytów wojskowych, aby przy tej rewizji nie uległy konfiskacie, a towarzystwa — rozwiązaniu. Wiadomości tej samej treści dochodzą do mnie ze wszystkich stron, gdyż żandarmerja ma po temu jakieś tajne okólniki, z powodu których chodzą i rozpytują o sprawy z bronią związane. Stąd wynika, że pierwszą i główną sprawą dla mnie jest stwierdzenie, czy te wszystkie groźby mają podstawę i czy muszę zarządzić jakiekolwiek środki zaradcze i ostrożności na podobieństwo Sokołów.

Jeżeli w obecnym czasie będziecie mieli, Panie Pośle, jakąkolwiek gawędę z ludźmi miarodajnymi, to sądzę za wskazane zrobić ich uważnymi na sprawy następujące:

a) Niema wątpliwości, że w szerokich kołach całego świata wogóle i u nas w szczególności wypadki ostatnich dwóch lat wywołały pewną depresję w sprawach wszelkich, związanych z austrofilstwem. Pewien brak siły w polityce, zawody polityki austrjackiej nie mogły nie wzmocnić wszystkich tych, którzy dla Austrji byli wrogami lub niechętnymi. Specjalnie w Polsce, gdzie opinja wciąż się wahała pomiędzy antirosyjską a antipruską polityką i nastrojem, j e d y n ą ostoją antirosyjskości była wzmocniona przez protekcję ruchu militarnego nadzieja, że jednak pomimo wszystko siły polskie mogą znaleźć swój wyraz właśnie z powodu oparcia się o Austrję, chociaż ta jest związana z Prusami. Była to jedyna powtarzam ostoja i oparcie dla obliczeń, która powstrzymywała i powstrzymuje dotąd żywiołowy narost prądów przeciwnych, skierowujących nadzieje polskie na wschód do Rosji, czy też na zachód do Francji — istnienie jakoby nacisku francuskiego dla wywołania zmian w polskiej polityce rosyjskiej.

b) Wobec tego zmiana w tej sprawie i prześladowanie — a za takie przez opinję przyjęte będzie wszelkie zmniejszenie praw i przywilejów ruchu wojskowego — wywołać musi rozgoryczenie wśród stron-

ników, tryumf wśród przeciwników, którzy zawsze powoływać się będą na *mala fides austriaca*.

c) Już obecnie w zasadzie te przywileje zostały zmniejszone — broń prawie przestali wydawać, raz po raz robią ograniczenia co do ćwiczeń w polu, niechęć władzy i jej przedstawicieli do stowarzyszeń wojskowych jest dla każdego widoczną — lecz jeszcze dzięki inercji z poprzedniego, kryzysowego roku, dzięki taktowi z którym się interpretuje te sprawy, jako wynik wewnętrznej walki stronnictw w łonie samego społeczeństwa polskiego, jeszcze teraz jako tako daje się utrzymać — chciaż już z wieką trudnością — legenda o możliwości współdziałania ruchu polskiego z Austrją podczas wojny.

d) Wobec tego byłoby pożądane, żeby zmieniono osławiony okólnik ministra spraw wewnętrznych, który tyle szkody zrobił lub conajmniej żeby nakazano stosować go możliwie łagodnie, gdyż i do tego się nadaje z powodu sprzeczności i niejasności, które go charakteryzują.

e) zaniechano wszelkich widocznych dla każdego szykan jako to rewizji w lokalach, czepiania się na ulicach do oddziałów maszerujących, odbierania im broni, szukania Waffenpassów, nakazu chodzenia z karabinami, bez zamków i t. d. tych drobnych ukłuć, które stanowią codzienne życie zeszłego roku i które wprowadzają obie strony — władze i strzelców w stan zdenerwowania i rozdrażnienia, co naturalnie przy dłuższem trwaniu nie inne daje skutki jak przeświadczenie, że jest pomiędzy niemi stan wojny, dyskredytujący głęboko wyżej wzmiankowany autorytet oparcia nadziei na lepszą przyszłość na współdziałaniu z Austrją.

f) Natomiast jeśli to potrzebne zobowiązuję się na czas wyborów — wrzesień — wycofać ze wsi i drobnych miasteczek, gdzie kontrola władzy strzeleckiej jest mniejsza, a roznamiętnienie łatwiejsze, wycofać wszelką broń nawet zdefektowaną, aby i pozorów nie było, że w tym czasie mogłaby być użyta broń. Dodam, że sam absolutnie nie wierzę w te idjotyczne strachy, rozpuszczane przez wrogów ruchu wojskowego.

Jak widzicie, Panie Pośle, nie żądam niczego coby było dalszym rozwojem naszej sprawy, żadnych pozytywnych rzeczy nie stawiam, tylko same negatywne — niech to będzie dla Pana świadectwem, w jakim jestem nastroju.

Gdybym go szczerze chciał określić, to powiedziałbym, że tak jestem zmęczony rokiem ubiegłym z drobnemi i głupiemi szykanami ze strony władzy. z niepewnością każdego jutra, z niepewnością czy mi danem będzie skończyć najmniejsze ćwiczenie, które rozpoczynam — dosyć powiedzieć, że we Lwowie przez parę miesięcy musiałem zakazać wszelkich ćwiczeń — że nieraz sobie myślę, niech się to raz skończy, niech wyraźnie Austrja sprowokuje opinję naszą i zmusi nas do porzucenia mrzonek o możliwości przygotowań prowadzonych

serjo pod opieką tego państwa. Wówczas z konieczności pójdzie wszystko gorzej pod względem technicznym, wzrośnie niechybnie sojusz z żywiołami opozycyjnemi i rewolucyjnemi w Rosji i naturalnie nadzieje polskie może bezpowrotnie, może na długi czas wrócą do stanu z 1904—1908, gdy nikt pod uwagę nie brał niezgody Austrji z Rosją a szukał wyjścia w reformowaniu i przebudowie państwa Rosyjskiego.

Na razie przedewszystkiem idzie mi o szkołę letnią, gdzie ściągam do 200 ludzi, przeważnie z zaboru rosyjskiego dla ugruntowania sprawy strzeleckiej po tamtej stronie kordonu i która gdy przechodzi bez szykan pozostawia u wszystkich wrażenie, że dzieje się to za zgodą Austrji, zatem wzmacnia prąd opierania się o nią, odwrotnie wszelka szykana doprowadza łatwą do zmiany opinję do wręcz odwrotnych rzeczy. W przeszłym roku uważano za stosowne taką szykanę zastosować w Zakopanem — i z pewnym trudem dało mi się w umysłach zatuszować tę sprawę, w tym roku po roku szykan i ukłuć będzie to zupełnem niepodobieństwem.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania

sługa J. Piłsudski

X

Kraków, Salwator (1913)

Kochany Panie!

Dziękuję Wam bardzo za przysłaną monetę, dała ona mi możność nietylko rozpłacić się z Iwoniczem, ale i urządzić pogadanki polityczne w Iwoniczu i Rymanowie.

Dzisiaj mi mówił Leon Wasilewski, że 7-go zjazd Skarbu Narodowego w Raperswilu, i że pisał do Was, abyście tam przybyli. Jodko i Piłsudzki tam jadą, żadnego z nich nie widziałem. Jeżeli znajdą się tylko we dwóch, sprawa przepadła, gdyż przeciwnicy uznają, że to jest tylko robota socjalistów.

Moja bytność w Raperswilu i udział w konferencji mógłby oddać wielkie usługi. Wiedzą, że socjalistą nie jestem, oprócz tego znam dokładnie robotę polityczną narodowej demokracji zaboru rosyjskiego. K. T. nie zbierze się, ale wobec tego, że jej członkowie będą w Raperswilu, mogliby mi na miejscu wydać mandat. Ale byłoby lepiej, abym reprezentował Polski Skarb Wojskowy. Jeżeli przyszlecie swą zgodę, mogę wziąć uchwałę krakowskich członków. Skarb na koszta podróży musiałby wyasygnować mi monetę, jakich 150 koron. Mam mieć wykłady w Zakopanem od 6—10-go, ale mógłbym je odłożyć. Uzyskanie

procentów ze Skarbu Raperswilskiego ma nietylko materjalną, ale i moralną wartość, oddziała też na Stany Zjednoczone.

Uścisk dłoni Władysław Studnicki

Miałem zapalenie okostnej kości głowy i nóg. Pierwszego mocno obawiałem się, aby nie oddziałało na mózg. Otóż zapalenie okostnej kości głowy ustąpiło, w kościach nóg nastąpiło polepszenie znaczne.

XI

Salwator d. Pietraszkiewicza (1913)
(sierpień)

Szanowny Panie Pośle!

Po powrocie z Iwonicza i Rymanowa byłem dziewięć dni w Zakopanem, gdzie miałem seryjne wykłady dla nauczycieli ludowych oraz jeden wykład publiczny na temat «Polityka polska w jej całokształcie». Na każdym z mych wykładów było po 200 osób. Przedtem miał wykład bardzo uczęszczany Michał Sokolnicki «Drogi polityki polskiej», Po mym wyjeździe przybył z Strzelcami Piłsudzki. Samo przybycie Strzelców sprawiło duże wrażenie. Piłsudzki miał wykład przy przepełnionej sali Morskiego Oka. Publiczność Królestwa czytała w swej prasie liczne napaści na nas, ale bronić się w prasie warszawskiej nie mogliśmy, stąd szereg mylnych poglądów posiadała na naszą akcję. Przez wykłady zakopiańskie znowu podbiliśmy opinję kilkuset osób z zaboru rosyjskiego. Rzecz charakterystyczna, Sławek był parę tygodni w Zakopanem dla zawiązania stosunków i nie zawiązał żadnych, gdyż firma P. P. S. odstrasza.

Przed dwoma tygodniami mówiłem Piłsudzkiemu, że mam nieprzezwyciężoną wolę przeniesienia P. S. W. do Lwowa. Piłsudzki stawiał zarzut, że Kraków jest bliżej Warszawy i Królestwa wogóle, że więc łatwiej stamtąd ludzie mogą dojeżdżać do Krakowa, niż Lwowa. Powiedziałem, że Sekretarjat dla stosunków P. S. W. z Królestwem musi pozostać w Krakowie. Mówiliśmy wówczas, że sekretarjat krakowski może prowadzić Sławek. Obecnie przechodzę do całkiem innego zdania. Nie możemy w ręku P. P. S., grupy, która dąży do monopolu władzy, pozostawiać stosunki i adresy Królestwa. Powtóre P. P. S. jest tak wobec opinji polskiej skompromitowana w Królestwie niefortunną akcją z r. 1905, że firma P. P. S. szkodzi w Królestwie i lepiej dla sprawy, gdy sekretarjaty nie spoczywają w rękach P. P. S. Ale kogo zrobić? Sądzę, że tylko Brzozę, o ile zechce zamieszkać w Krakowie. Funkcje wówczas Lwowa utracą charakter roboty konspiracyjnej i będzie je można prowadzić przy pomocy zwykłego buchaltera djurnisty.

Obecnie musimy zebrać posiedzenie zarządu skarbu dla ustalenia terminu zwołania zjazdu P. S. W. Musimy ten zjazd odbyć przed zjazdem Komisji Tymczasowej, wówczas uchwały nasze będą miały wpływ na K. T.

Co do K. T., to dobrze, że była ona pożyteczną fikcją. Wszystko zaś, co robiła, robiła wadliwie, nie była to robota organizacji, ale zupełny *carte blanche* posiadał sekretarz. Biuro korespondencyjne było mało czynne i produkowało tandetę. Memorjał dla ambasadorów (w Londynie, P. W.) był bardzo słaby, kompromitująco słaby, mogłem bronić jego zasadę, nie mogłem bronić treści.

Tak zwana robota dyplomatyczna Jodki zawiera niepostrzeżenie dla niego pierwiastek ugody. My musimy tylko wyszukiwać wrogów Rosji i z nimi zawiązywać stosunki. Jodko w Anglji i we Francji usiłował oddziaływać na przyjaciół Rosji, aby wpłynęli na nią, by zmieniła stosunek względem Polaków, gdyż oni mogą przez przyłączenie się do wrogów Rosji podczas wojny zewnętrznej jej zaszkodzić. Czyż to nie jest w gruncie rzeczy akcja ugodowa?

Całkiem bezsensem, kompromitującym K. T. S. N., jest przygotowana do wydania broszura rosyjska pod firmą K. T. o ruchu niepodległościowym polskim. Co to jest? Najwyższy organ niepodległościowego ruchu w Polsce schodzi na informatora Rosji o naszych sprawach. Czyż to nie oddziaływać będzie ujemnie na naszą świadomość, rodząc przeświadczenie, że jest jakaś Rosja, która może poprzeć nasz ruch niepodległościowy?

Dyktaturę w K. T. Jodki musimy znieść! Sławka z P. S. W. wyrzucić!

Donieście, kiedy będziecie w Krakowie. Zakomunikujcie naszym ludziom mój list. Pragnąłbym z Wami widzieć się w Krakowie. Gdzie będę mieszkał na rok przyszły? — nie wiem.

Na zjeździe K. T. pragnąłbym postawić wniosek na przeznaczenie kredytów 12,000 koron na «Zeitschrift für auswärtige Politik». Uznaję, że obecny stan finansów naszej organizacji to zezwala i że pismo może stać się systematycznym organem naszej polityki zewnętrznej.

Uznaję potrzebę zorganizowania centralnego organu polskiej irredenty, jako organu wykonawczego K. T. Obmyśli jak ułożyć wydział P. S. W.

Uścisk dłoni — Wład. Studnicki

XII

Kraków. Salwator (1914)

Szanowny Panie Pośle!

Jednocześnie wysłałem Wam kilka egzemplarzy mojej broszury dla Austrjaków i memorjał węgierski. Dajcie egzemplarz Kukielowi.

Możebyście sami i Kukiel przemawiali na przyjęcie Węgrów. Nie mogę przybyć, a wielce mi idzie o to, żeby przybysze zawieźli wiadomości do kraju o naszym ruchu niepodległościowym i militarnym.

Może będziecie łaskawi egzemplarz broszury «Österr. ungarische Frage» wręczyć ministrowi obrony krajowej. Wczoraj otrzymałem telegraficzne podziękowanie od Karola Stefana «za przysłanie bardzo zajmującej broszury». Upowszechniam, jak mogę, wśród wpływowych figur.

Możliwa rzecz, że od października będę wydawał pismo poświęcone polityce zewnętrznej w Wiedniu p. t. «Die Zeitschrift für auswärtige Politik» 48 str. formatu mojej broszury. Koszt druku i ekspedycji 200 kor. numer, honorarja i pensje 300 kor. numer, miesięcznie 1,000 kor., druki i książki, ogłoszenia, lokal i drobne wydatki 250 kor. miesięcznie, razem więc rocznie 15,000 koron. Prenumerata 20 kor. rocznie, cena numeru korona, przy tysiącu odbiorcach opłaca się najzupełniej. Pismo dawałoby bardzo dużo wiadomości o Rosji i jej wewnętrznych i zewnętrznych antagonistach. Wykorzystywałbym gazety rosyjskie i czasopisma angielskie w Japonji i Chinach, zawiązałbym stosunki z Japończykami, Łotyszami, Ormjanami i t. d., baczniebym śledził zapomocą pracy serbskiej i bułgarskiej za sprawami bałkańskiemi. Pismo miałoby poparcie w prasie węgierskiej, oddźwięk w prasie polskiej, prenumerowaliby antagoniści Rosji, byłoby ośrodkiem Ligi antyrosyjskiej.

Jeżeli tylko K. T. uzyska procent ze Skarbu Narodowego, będę żądał, aby na to pismo wyasygnowała 5,000 kor. rocznie. Potrzeba 10,000 kor. dla postawienia tego pisma na nogi i dania mu rozpędu. Wobec tego jednak, że może nie uda się zgromadzić tę sumę, ja nie rachuję na pewno, że będę wydawał to pismo. Dlatego przenoszę się do Lwowa w czerwcu, przez co P. S. W. przeniesiemy do Lwowa. Tu niepodobna zorganizować pracy kolektywnej.

Teraz co słychać z pozwoleniem na «P. S. W.». Jeżeli policja nie zgadza się na ów tytuł, wydajmy p. t. «Skarb i Wojsko», ale wydajmy niezwłocznie i drukujmy we Lwowie.

Głupia prokuratorja krakowska skonfiskowała broszurę Kukiela. Ludowcy i wy musicie wnieść interpelację.

Uścisk dłoni — Wł. Studnicki

Pozdrowienie Waszej Pani.

XIII

Zakopane 15/I 1915

Szanowy i Kochany Panie!

Przesyłam garść obserwacyj zebranych w drodze i w pierwszym dniu pobytu tutaj. U najbardziej n a s z y c h i najbardziej nam sprzyja-

jących ludzi jest okropne rozgoryczenie przeciwko postępowaniu władz austrjackich (wojskowych i niewojskowych), które swojemi — delikatnie mówiąc — nieopatrznemi zarządzeniami wywołują skutek wprost przeciwny zamierzonemu, to znaczy na swoją i naszą szkodę wzmagają tylko rosyjską orjentację. Pośrednio odbija się to i na N. K. N., który ludzie głośno obwiniają o niedołęstwo i niezaradość, jeśli już nie wprost o złą wolę, gdy nie umie (czy nie może?) nonsensownym i dla nas szkodliwym zarządzeniom zapobiec ani się przeciwstawić. Trzeba koniecznie coś robić, jeśli my nie mamy pozostać na uboczu, a ta reszta kraju, na której się opieramy, nie ma iść całkiem gdzie indziej. *Periculum in mora* — mówię to z zupełną świadomością — jeśli się w Wiedniu nie postawi Naczelny Komitet odrazu i stanowczo, będzie źle! Nie wdaję się w szczegóły, — bardzo wiele z nich znacie sami, niektóre inne opowie wam oficer, którego z tym listem posyłam. Zresztą Dłuski był lub jest jeszcze w Wiedniu, starajcie się z nim zetknąć. To najgorsze, że «że panowie w stolicy radzą i palą cygara», mając chyba dobrowolnie oczy zamknięte na to, jaki ich postępowanie skutek w kraju wywiera. Powtarzam: zostaniemy sami, jeśli tak dalej pójdzie! Idjotyczne konfiskaty ludzi tylko irytują (załączam przykład!), — takie zaś postępowanie jak obecnie wydalanie «rosyjskich poddanych» z Zakopanego — nawet chorych i od lat tu zamieszkałych — «dla zniszczenia rusofilskiej orjentacji w zakopiańskiem gnieździe» — robi nastrój dla naszej sprawy wprost straszny! Ja widzę jedną tylko drogę: aby N. K. N. zażądał zupełnie stanowczo natychmiastowej zmiany w naszych narodowych sprawach i zagroził w razie odmowy nieodwołalnem ustąpieniem gremjalnem. Przecie jeszcze może mamy ludzi, którzy się na męskie wystąpienie i na męski czyn zdobędą? Austrja niestety robi wszystko, co może, aby zniszczyć nasze sympatje i naszą lojalność wobec niej. — Albo robi to przez głupotę, w takim razie trzeba jej to nareszcie śmiało wytłumaczyć, albo z umysłu — więc wtedy raczej niech gra z nami w otwarte karty.

O sprawach organizacji tutejszej napiszę Wam następną okazją, bo dotąd nie miałem sposobności niczego definitywnego o tem się dowiedzieć, — a kurjera wysyłam bez zwłoki ze względu na pilną sprawę wydalań. Ludziom pozostawiono 5 dni (!) czasu — i czekają ich baraki! — Piszę równocześnie do Jodki, powołując się na list do Was wysłany i do prezydenta Germana — bardzo zresztą krótko. — Sprawa wydalań w Zakopanem — poza wszystkiem — grozi zupełną ruiną tutejszym stałym mieszkańcom, utrzymującym się z gości. To także wzgląd, który mnóstwo robi rozgoryczenia.

Serdeczny uścisk dłoni. Cześć! Jerzy Żuławski

P. S. dnia 17. I. 1915. — Wysłanie kurjera musiałem wstrzymać z powodu manipulacji z marszrutą, — dziś dopiero wyjeżdża. Sprawę

ewakuacji zbadałem tymczasem dokładniej. Jest zupełnie źle i rozgoryczenie się szerzy coraz bardziej. Byłem w tej sprawie dziś rano w Nowym Targu u starosty, prosząc, aby przynajmniej wykonanie rozporządzenia łagodnie stosował i możliwie opóźniał, byśmy mieli czas w Wiedniu interwenjować. Powiedział, że «robi, co może», ale... według rozporządzenia powinien był już wszystkich królewiaków usunąć, z wyjątkiem leżących w łóżku. Radźcie, dopóki czas i radźcie skutecznie, bo będzie źle. J. Ż.

XIV

Zakopane d. 6/III 1915

Mój Kochany,

i list Twój i kartę otrzymałem. Gdybym chciał pisać o wszystkiem, coby Cię interesowało i o czem bym Ci właściwie napisać powinien, musiałbym Ci przesłać cały memorjał, a nie list. Dość powiedzieć, że sprawozdania rzeczowe, które z obowiązku przesyłam Dep. Org. N. K. N. wynoszą po kilka arkuszy, jedno z nich miało arkuszy ośm! Posyłam je jednak kurjerem, a nie pocztą, — nie dziw się więc, że wiadomości faktycznych w tym liście ode mnie nie dostaniesz. Powiem ci tyle tylko, że jest tu... dobrze nie bardzo; nie chcę się chwalić, ale naprawdę jako mąż zaufania Dep. Org. robię tutaj, co mogę — i zdaje się dosyć wiele, a jednakże nie mam wrażenia, aby w odniesieniu do nad wyraz głupawych stosunków zakopiańskich jaka trwała korzyść z tego była. Gdybym nie miał za sobą praktyki w Jędrzejowie i Łodzi i tej szkoły wytrwałości, jaką tam przebyłem, byłbym strasznie zniechęcony. Pragnę jednak strasznie wyrwać się stąd do realniejszej roboty — i czekam z utęsknieniem odwołania i nowych poleceń. Wiem, że rozumną i praktyczną robotę będę miał dopiero wtenczas, gdy będę mógł z Tobą pracować i dlatego tak oczekuję wiadomości, że już wyjeżdżasz na teren... no i naturalnie wzywasz mnie ze sobą. Bardzo wiele interesujących rzeczy miałbym Ci do powiedzenia, — gdyby nie zupełny brak środków na podróż, pojechałbym nawet bodaj na jeden dzień do Wiednia dla zobaczenia się z Tobą. — Gdyby była sposobność skomunikowania się, daj mi znać.

Broszura moja nie jest jeszcze gotowa, co możesz śmiało mieć mi za złe, bo ja sam za złe to sobie mam. Nawet nie brak czasu ani wyczerpanie tą idjotyczną robotą tutaj sprawiły, żem przerwał nad nią pracę, ale poprostu brak pewnych i niewątpliwych wytycznych. — Rozumiesz mnie? — jestem zdala od tego, co wiedzieć powinienem, aby praca moja miała naprawdę sens i znaczenie. Gdybym się mógł z Tobą porozumieć, nie listownie, naturalnie, lecz ustnie, to w przeciągu dwóch tygodni — a nawet prędzej — mogę się zobo-

wiązać dostarczyć rękopis gotowy do druku. — Marek tu był z początkiem lutego, a teraz niedawno Daszyński, ale to nie jest to, o co chodzi istotnie.

Wspomniałeś, że sprawa pisma znów jest aktualna; gotów jestem robić wszystko, co trzeba, ale... oby tylko nie w Wiedniu! Powinniśmy wszyscy być w Królestwie i tam ducha podnosić, — tutaj praca jest zmarnowana. Zresztą o tem wszystkiem trzebaby mówić.

Serdeczny uścisk dłoni

Jerzy Żuławski

XV

Monachjum 4-go lutego 1915
Ruffinistr. 12

Łaskawy Panie,

Życzliwość, jaką mi Pan okazał, ośmiela mnie zwrócić się do Szanownego Pana z prośbą o jedną wielką przysługę. Otóż przed dwoma miesiącami, gdy żona moja w niepokoju o córki swoje chciała jechać do Poronina, był Pan tak niezmiernie łaskaw zaofiarować się z wyrobieniem dla mej żony biletu wolnej jazdy. Wówczas żona moja z grzeczności Pańskiej korzystać nie mogła, a obecnie po głębszej rozwadze okazuje się, że o wiele prościej będzie, jeżeli jedna z córek — a właśnie starsza pisze, że ma wielką do tego ochotę — tu do matki przyjedzie i dłuższy czas zabawi, podczas kiedy żona niedługo w Zakopanem zabawićby mogła.

Otóż w tym wypadku bilet wolnej jazdy umożliwiłby przeprowadzenie tego projektu i byłby dla nas wielką ulgą. Niezmiernie zatem bylibyśmy Szanownemu Panu wdzięczni, jeżelibyś Pan zechciał wyrobić taki bilet, o ile możności zwrotny, jeżeli to nie zrobi żadnej różnicy — dla córki mej żony, Janiny Kasprowiczównej, z Poronina do Salzburga, bo wprost do Monachjum prawdopodobnie nie byłoby Panu możliwem.

Jeżeli Pan tę istotną przysługę wyrządzić nam może, to zechciej Pan łaskawie w takim razie wysłać bilet wprost na ręce Janiny Kasprowiczównej w Poroninie, a nam dać uprzejmie znać, czyś Szanowny Pan prośbę naszę spełnić był w stanie...

Przy tej sposobności zapytuję się Szanownego Pana, co się stało z projektem założenia nowego pisma polskiego w Wiedniu. Służę jak najchętniej mojem piórem nowemu wydawnictwu i zależy mi na tem, by łaskawie użyczoną mi zaliczkę odrobić, ale cóż — kiedy nie otrzymuję żadnych wieści ani informacyj, mimo, że dwukrotnie o nie prosiłem.

W sprawie polskiej pomieszczono mi znowu jeden artykuł w ber-

lińskiem najpoczytniejszem czasopiśmie «der Tag» — jak tylko otrzymam odnośne numery, natychmiast Panu artykuł ten prześlę...

Z jak najgłębszym szacunkiem i poważaniem

Stanisław Przybyszewski

XVI

Monachjum 23/II 1915
Ruffinistr. 12

Wielce Szanowny Panie,

Jestem Szanownemu Panu niewymownie wdzięczny za wielką przysługę, jaką Pan nam wyświadczyć raczył. Z całego serca Panu dziękuję za Jego wielką życzliwość i będę szczęśliw, jeżeli będę mógł się kiedyś w czemkolwiek odwzajemnić.

Propozycja, jaką Szanowny Pan mi robi, jest dla mnie bardzo zaszczytną i wiem, że nadziei we mnie pokładanych nie zawiodę, tem więcej, że sprawa polska i wszystko, co z nią jest związane, jest istotną treścią mej duszy, a jeżeli jakiekolwiek trudności zachodzą, bym mógł godnie moje zadanie spełnić, to są one jedyne finansowej natury.

Byłoby to dla mnie rozkoszą, gdybym mógł całą tę podróż własnym kosztem uskutecznić, ale niestety położenie moje wskutek wojny jest więcej niekorzystnem, aniżeli któregokolwiekbądź innego artysty polskiego, bo nie tylko, że jestem doszczętnie odcięty od wszystkich moich źródeł zarobku, ale i moja wolność ruchu jest ograniczona, bo jedynie moją obecnością tu na miejscu podtrzymuję kredyt, którym tu już od tylu miesięcy przeważnie żyję... Pozatem, aczkolwiek wymagania moje są skromne, kosztów żadnych ponosić nie mogę z tej prostej przyczyny, że żadnej gotówki nie posiadam. Cały mój wkład, to gorące pragnienie, módz się sprawie polskiej w duchu N. K. N. przysłużyć, oraz przeświadczenie, że zadanie to przy odpowiednich warunkach jestem w stanie spełnić, w czem oczywiście jest mi wielką pomocą okoliczność, iż piszę w dwóch językach — po polsku i po niemiecku.

Przy tej sposobności przesyłam Szanownemu Panu mój ostatni artykuł, drukowany w Berlinie w «Tag», a który narobił dużo wrzawy, bo publiczność niemiecka jest mimo wszystko stale fałszywie przez naszych wrogów o sprawie polskiej informowana i z trudem się w niej orjentuje, a listy Wincentego Lutosławskiego, drukowane ostatnio w «Süddeutsche Monatshefte» więcej nam krzywdy narobiły, aniżeli wycieczki Hardena. Wysłałem natychmiast odpowiedź, która prawdopodobnie pomieszczoną zostanie.

Ale, wracając do propozycji Szanownego Pana: mógłbym wyjechać już w pierwszej połowie marca, jeżeli mi Szanowni Panowie

umożliwicie wyjazd przesyłką pięciuset koron tytułem zaliczki na koszt podróży. Wiem, że to grosz publiczny, więc nie potrzebuję zaręczać, że będę się ograniczać, jak tylko będę mógł, co mi zresztą żadnej trudności nie sprawi, bo wojna jest surową wprawdzie, ale świetną wychowawczynią.

W nadziei, że Szanowny Pan rychło mnie o ostatecznej decyji z strony Szanownych Panów powiadomić zechce, raz jeszcze gorąco Mu dziękuję za wielką przysługę i pozostaję z jak najgłębszym szacunkiem i poważaniem Stanisław Przybyszewski

XVII

Monachjum 1 marca 1915
Ruffinistr. 12

Wielce Szanowny Panie,

Właśnie raz jeszcze odczytałem ostatni list Pański i przy tej sposobności obejrzałem dokładnie karty na przejazd do Zakopanego, które nam Szanowny Pan nadesłać raczył.

Może sobie Szanowny Pan wyobrazić moje zdumienie, gdym nagle na karcie mej żony wyczytał: Hedwig Kasprowicz.

Przecież już w 1905 roku, to znaczy dziesięć lat temu, żona moja uzyskała rozwód z pierwszym mężem Janem Kasprowiczem, i tegoż samego roku wzięliśmy ślub, a więc od dziesięciu lat jest wobec wszelkiego prawa moją żoną i nosi moje nazwisko, więc karta, wystawiona na nazwisko Kasprowicz, jest dla niej bez użytku, bo przecież paszport mojej żony jest wystawiony na jej właściwe nazwisko: Przybyszewska.

Przypuszczam, że tylko pośpiech i chwilowe roztargnienie mogło być przyczyną tej fatalnej pomyłki, bo przecież wyobrazić sobie nie mogę, iż fakt naszego ślubu mógłby Szanownemu Panu być nieznany, a żona moja w przeciwnym razie mogłaby się podpisywać mojem nazwiskiem.

Pomyłka ta byłaby mi nad wszelki wyraz przykrą, bo musiałbym wyciągnąć wniosek, iż w Galicji po dziesięciu latach naszego małżeńskiego pożycia fakt prawnego poślubienia jest jeszcze nieznany, ale tłumaczę ją, jak już wyżej wspomniałem, chwilowem roztargnieniem wskutek tego, że Szanowny Pan wyrabiał równocześnie kartę na nazwisko Kasprowicz dla córki mej żony.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan bez wielkich zachodów kartę, wystawioną na nazwisko Kasprowiczowej, będzie mógł wymienić z łatwością na istotne i jedyne nazwisko mej żony: Przybyszewskiej.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem

Stanisław Przybyszewski

XVIII

Wiedeń 23/IV 1915
Mariahilferstr. 49.

Wielce Szanowny Panie,

Powróciliśmy dziś w nocy. Jeżeli Pan ma jeszcze zemną coś do omówienia, na czem i mnie bardzo zależy, by módz ostatecznie pracę, jaką po powrocie do Monachjum przedsięwezmę, zaraz rozpocząć, to proszę usilnie Szanownego Pana, by zechciał się dziś do nas pofatygować między 4 a 7 popołudniu, bo w żaden sposób dłuższy czas już w Wiedniu pozostać nie możemy. O ile możności chcielibyśmy już jutro wyjechać. Sądzę, że Pan uwzględni moje położenie i zechce dziś jeszcze jedną chwilę między czwartą a siódmą znaleźć, aby mi dać ostateczne informacje. Ucałowanie rąk dla Jego małżonki, oraz serdeczne pozdrowienie dla Szanownego Pana i wyrazy głębokiego szacunku przesyła

Stanisław Przybyszewski

XIX

Dąbrowa Górnicza 24/IV 1915

Kochany Hipolicie! Dlaczego nie dajecie znaku życia, zwłaszcza Bronek. Siedzę tutaj, w przerwach miewam wykłady, ale cel, dla którego przyjechałem, daleki, bo o powstaniu pisma według mojego zdania nikt się nie stara. Róbcie tedy, co możecie, ażeby sprawę popchnąć na dobrą drogę, tem więcej, że nie brak tu pism polskich, ale wszystkie mniej albo więcej są grubo endeckie. Może to bardzo pomścić się na naszej przyszłości. Paniom ucałowanie rączek, Ciebie ściskam

oddany sługa
Michał (Janik)

XX

Dąbrowa Górnicza 4 maja 1915

Kochany Hipolicie! Piszę na blankiecie nieistniejącego jeszcze pisma i — jak się zdaje — przeznaczonego na niedonoszenie. Sikorski pismo swoje już ma i wszystkie z niem złączone dogodności. Pismo jego nazywa się «Dziennik Narodowy», pierwsze trzy numery są wcale słabe, ale później niezawodnie będzie lepiej. Dlaczego tamto pismo doszło, a nasze nie, dużoby mówić. Główny powód, że socjaliści nic nie umieją robić, a tylko dużo gadają, a powtóre, że zapowiedzieli, że pismo będzie wydawane przez socjalistów, co było głupstwem, bo naprzód n i e o d p o w i a d a ł o p r a w d z i e, gdyż na taką robotę ani Bronek (Laskownicki P. A.) ani ja nie poszlibyśmy żadną miarą, a ponadto przestraszyło ludzi i we Wiedniu i tutaj, gdzie socjalizm nie ma abso-

lutnie żadnego wpływu. Na ten temat i związany z nim poniekąd: sprawę I brygady dużo mam ci do powiedzenia, bo wszystkiego pisać nie można. Ot, Polaczki, zamiast iść ławą dzielą się i intrygują, przez co żywioły demokratyczne same siebie osłabiają i tracą nawet możność kontroli nad robotą strony prawej. Że rezultat stąd dla sprawy narodowej nie może być dobry, rzecz bardzo prosta.

Bronek nie daje znaku o sobie i ja z Hałacińskim siedzimy jak mysz na pudle. Co prawda, ja czasu nie tracę — mówiłem już kilka razy w różnych miejscowościach z okazji pamiątek narodowych, jestem zaangażowany i na przyszłość. Cokolwiek tedy z pismem się stanie, do Wiednia nie wracam, zostanę tu na placówce, a byłoby dobrze, gdybym został delegatem i otrzymał Offene Order, co daje swobodę ruchów. Mojem zdaniem, jedna tu robota werbować do Legjonów i agitować za możliwą łącznością wszystkich sprawie oddanych, bez wysuwania nawet cienia partyjności.

O Twoim imienniku nie mogłem dotąd niczego się dowiedzieć...

Sprawą pisma zajmij się i popędzaj — może nie wszystko stracone. Pismo takie dałoby bardzo wdzięczne pole do pracy. Ucałowanie rąk Paniom, Ciebie ściskam i pozdrawiam

oddany Ci

Michał Janik

Lityńskiemu ukłony

XXI

Dąbrowa Górnicza 18/IV 1915

Moi Drodzy

Jestem już tu i oto mój adres: Dr W. Jodko Klubowa 10. Etappenpostamt Dombrowa in Polen. Tu jest Departament Organizacyjny; ja mieszkać będę gdzieindziej, ale adres zostanie ten. Czekamy z najwyższą niecierpliwością wiadomości od Laskownickiego. Powiedzcie mu to. Szkoda że nie pisze stale choćby kartek, żeby nas trzymać *au courant*. Hałaciński też pojechał i nie daje znaku życia, a tu przecież jest wiele czynności przygotowawczych, które powinny być dokonane zawczasu. Już widziałem się z wielu ludźmi, materjał jest zupełnie dobry, trzeba tylko pracy i trochę ładu. Niestety, swobody ruchów jest daleko mniej, niż dawniej, a wkrótce będzie jeszcze mniej. Warunki życiowe niezłe. Jedzenie droższe, niż było, ale zawsze jeszcze daleko tańsze niż w Wiedniu. Mąki i mięsa dużo, chleb pszenny w ilości dowolnej. Na ulicach zaczyna się robić porządek powoli, a kradzieże ogromnie się zmniejszyły. Tyle na razie. Paniom ukłony, Wam dłoń ściskam

Witold (Jodko)

XXII

1/V 1915

Moi Drodzy

Przyjechał tu Kisielewski (Zygmunt, P. A.) i przywiózł trochę wiadomości od Was. Cieszę się, że macie tyle roboty, tylko szkoda, że nie przysłaliście mi przez niego jakich szczegółów. Jakie wyniki memorjału, t. j. czy podany, czy były potem jakie rozmowy i jakie. My tu planujemy, żeby na połowę miesiąca wystarać się o zwołanie naszej władzy naczelnej. Za parę dni weźmiemy się konkretnie do tego, bo teraz urwanie głowy z temi majowemi nabożeństwami. Laskownicki zamiast do Cieszyna pojechał do Wadowic i tam jest unieruchomiony, tak że o piśmie dotąd nic nie wiemy! Jest to prawdziwy skandal i ogromnie jestem zadowolony, że nie budowałem na tem.

Uścisk dłoni

W. Jodko

XXIII

4/V 1915

Moi Drodzy

Korzystam ze sposobności, żeby trochę szerzej napisać, niestety mam tylko kilka minut czasu:

1) Oddział Wywiadowczy ostatecznie rozwiązują we czwartek. Tracimy na tem ogromnie. Ale o tem pogadamy osobiście.

2) Jest duży postęp w robocie i widoki stworzenia zupełnie poważnej siły. Trzeba tylko kilku tygodni pracy, do której mam już cały szereg porządnych ludzi.

3) umowa, o której wiecie, została dokompletowana drugą, między Sikorskim i p. Z. Szczegóły ustnie. Obie te umowy nie będą wykonywane w szeregu punktów i już dziś są łamane.

4) Chcemy (Dep. Org. itp.) żądać zejścia się N. K. N., aby tam przeprowadzić pewne określone żądania. Przyślę je Wam, gdy tylko zostaną ściśle sformułowane. Wtedy dobrze będzie, jeżeli i Wy zażądacie zwołania. Chciano rozbijać N. K. N., ale ja się sprzeciwiłem, bo trzeba najprzód zrobić co można, by tę instytucję użyć.

5) Jadę na sobotę do Piotrkowa, na Zjazd Związku Patrjotów. Tam będę dwa dni. Mówiono mi, że chcecie jechać tu. Sądzę, że lepiej z tem poczekać do posiedzenia N. K. N., które powinno się odbyć 16 b. m.

6) Czy mi przyślecie na ten miesiąc? Jeżeli tak, to albo przez posłańca (nie mówiąc mu, co wiezie) albo listem pieniężnym...

To niestety wszystko na razie

Witold (Jodko)

XXIV

5/V 1915

Moi Drodzy

Dwie nowe rzeczy: 1) Moraczewski wyjechał, wróci dopiero za tydzień, dlatego boję się, że nie przygotujemy dostatecznie zjazdu N. K. N. Pojadę do Piotrkowa i tam omówię kwestję z wszystkimi, z kim można gadać. 2) Sprawa pisma stoi zupełnie źle: przyjechał tu Hupka, tworzy jakiś Komitet Redakcyjny i powiada, że od telegramu, który on wyśle, zależy, czy pismo zacznie wychodzić. Jednem słowem — dalszy ciąg krępowania wszystkiego, co nasze, skąd konieczność samodzielnego działania. Z Piotrkowa napiszę. Aha, już kursują przekazy z Austrji tu.

Uściski

Witold (Jodko)

XXV

Dąbrowa 8/V 1915

Moi drodzy

Dostałem kartkę p. Władysławy i dziękuję jej bardzo za wiadomości, prosząc o dalsze względy. Korzystam z jazdy Dra Kiernika (członek Delegacji i bardzo porządny facet), żeby pisać trochę szerzej:

Dep. Wojsk. rozwija ogromną działalność. Dziś w Piotrkowie zjazd Związku Patrjotów, za parę dni w Oświęcimiu zjazd Emisarjuszy wojskowych z Galicji, a w przyszłą niedzielę w P. zjazd Emisarjuszy z Królestwa, na który D. W. zaprasza kom. Wyk. N. K. N. i wielu działaczy z Królestwa. Będą to oczywiście takie same zera, jak te, które przyjechały do Wiednia na ostatnie posiedzenie N. K. N. — Jeżeli zatem zrobić posiedzenie N. K. N., to dopiero potem, po 16/V, czyli w najlepszym razie 23, albo i 30/V. Na tem posiedzeniu powinny być postawione zupełnie określone żądania. Tymczasem daję Wam parę ciekawych danych:

1) Naszego pisma dotąd niema; lepiej, bo przyjechal p. Hupka, by założyć Komitet Redakcyjny, no i złożył go z 4 księży i wielu N. D., konserwatystów etc. Dalej: ob. Szymanowski, Dąbrowski i Cynarski (trzech niby P.P.S.-owców, którzy do partji nie należą) dostało 6.000 kor. na założenie pisma w Łodzi. Wreszcie — w Piotrkowie pismo wychodzi bez Komitetu Red., bez kontroli — za to pod psem redagowane.

2) Z D. W. każdy żołnierz dostaje Offene Ordre, ile chce, w Delegacji dano wczoraj znać, że muszą swoje legitymacje dać potwierdzić w A. O. K., inaczej nie będą ważne. Zresztą Dr K. może Wam o tem jeszcze ciekawsze rzeczy opowiedzieć.

Wniosek z tego, że jeżeli Del. się nie będzie stawiać, to nie będzie miała żadnej swobody ruchów. Jest to też przekonanie ogólne i łatwo z tego wysnuć wnioski.

P. P. S. idzie i jest to jedyna siła niezależna. Poznałem ją już dobrze: ma parę słabych punktów, ale całość dobrym duchem owiana. Ważna rzecz, że pozbyła się Szymanowskich, Gineckich i t. p. agentów D. W. Ale skandal, to brak pieniędzy. Ziuk robi okropnie «cienką» politykę, bardzo niedołężną. O utrzymaniu się ze skladek mowy niema. Więc trzeba tu koniecznie coś wymyślić. Wściekły jestem, że muszę leżeć. Doktor grozi 4 tygodniami, ale ja sobie z tego kpię i już probuję się ruszać. Jak wstanę, pojadę do Wiednia, wtedy się rozmówimy...

Uścisk dłoni Obojgu

Witold (Jodko)

XXVI

21/V

Moi Drodzy

List ten piszę w oczekiwaniu jakiejś okazji, któraby go do Was zawiozła. Z nogą, dzięki niesłychanie sumiennemu leczeniu się, już jest o tyle lepiej, że wstaję i mogę chodzić. Ale nie wolno mi jej jeszcze forsować, no i podróż byłaby niebezpieczną.

Przechodzę do interesów:

Mam gotowy «Przedświt». Wydanie tego numeru jest koniecznością, bo inaczej nigdy nie wytworzymy zastępu ludzi, którzyby wiedzieli, co się właściwie dzieje. Będzie to wielka bomba, wywoła ogromny krzyk i przyczyni się do wyklarowania sytuacji. Oprócz tego mam dwie broszury, które są na wykończeniu. Jedną pisze Perl, drugą Goździkowski. Te broszury są bardzo niewinne, ale je trzeba wydać jednocześnie z «Przedświtem», żeby ludzie nie pyskowali, że robimy tylko krytykę. Jedna broszura wyjdzie od P. P. S., druga od Związku Chłopskiego lub od Związku Patrjotów. Na te trzy rzeczy potrzeba pieniędzy. Ile, w tej chwili nie wiem, ale przypuszczam, że 800 do 1.000 k. Będę miał rachunki, które Wam przedstawię. Ale piszę zawczasu, bo przy tutejszych warunkach trzeba płacić za druk natychmiast. Drukować się będzie niby to zagranicą.

Dostałem od Bronisł. list Wasz i monetę, za co serdeczne dzięki, i za jedno i za drugie. Spotkać się musimy i pewno to nastąpi 6 czewca, na owym zjeździe. Do tego czasu niejedno się wyjaśni, przedewszystkiem sytuacja wojenna, grubo zagrożona z powodu wytoczenia wojny przez Włochy. Zupełnie jeszcze niewiadomo, jak ta nowa wojna pójdzie, ale jeżeli źle, to trzeba będzie chwycić się różnych heroicznych środków.

Narazie zaś jedno: w każdym razie na tem posiedzeniu N. K. N. pożądane byłoby wystąpienie z pewnemi konkretnemi wnioskami. Sądzę, że powinny one tyczyć się następujących punktów:

1) wydanie przez N. K. N. manifestu, w którym on streszcza żądania narodu polskiego,

2) uroczyste wypowiedzenie się N. K. N. za powrotem Strzelców z Karpat do Królestwa i za złączeniem I i II brygady w jedną całość,

3) utworzenie Wydziału Organizacyjnego dla Królestwa z prawami Departamentu i odpowiedniem uposażeniem. W tej sprawie będę tu jeszcze z różnymi ludźmi konferował.

A teraz trochę wiadomostek:

a) Radlińska została usunięta z redakcji Chłopskiej Sprawy, więc się obraziła i wystąpiła z Zarządu Związku Chłopskiego. Możecie sobie wystawić, jak płaczemy. Dajcie znać p. Janowi.

b) Prowadzą się pertraktacje co do stworzenia jakiejś kombinacji stronnictw niepodległościowych.

c) Tokarz podał się do dymisji ze stanowiska Zastępcy Prezesa Dep. Wojskowego.

W przyszłym tygodniu jadę do Piotrkowa. Ściskam Was, Pani pozdrowienia

Witold (Jodko)

d) Michałowski w Piotrkowie grubo się pokłócił z Sokolnickim i Sikorskim. Robiło to wrażenie, jakby jemu szło o wywołanie historji.

XXVII

Dąbrowa 28/V 1915

Moi Drodzy

Dowiedziałem się od p. Bronisława, że zamierzony jest wniosek Daszyńskiego, żądający od N. K. N., by się uznał za Rząd Narodowy, i że ten wniosek miał być rozpatrywany wczoraj, we czwartek, przez N. K. N. Niestety, nie miał on bliższych informacyj o tej rzeczy, a Wy ich nie podaliście, więc nie mam pojęcia, co to jest i co z tem robić? Oczekuję wskazówek pod tym względem.

W niedzielę odbędzie się tu zebranie 6 stronnictw niepodległościowych, które mają tworzyć porozumienie. Nie wiem jeszcze, jak to pójdzie, ale bardzo się o to staram, żeby cóś skleić. Z drugiej strony robione są starania, żeby to nie doszło do skutku.

Pierwszy numer «Gazety Polskiej» też w niedzielę ma wyjść.

Czekam odpowiedzi na list, który wysyłam przez p. Bronisława. Jeżeli ma być prowadzona jakaś szersza akcja polityczna, to musi ona być wedle możliwości uniezależniona od takich czynników pieniężnych, jak dotychczasowe. Dotąd pieniądze idą przeważnie od instytucyj, które

w zamian za pieniądze nakładają na robotę swoje piętno, zwykle bardzo niesympatyczne a często i zupełnie szkodliwe. To jest główna przyczyna, dla której mi idzie o znalezienie środków na wydanie druków, o których pisałem. A oprócz tego muszę powiedzieć, że «Przedświtu» boją się nawet moi najbliżsi koledzy. Mam poparcie robociarzy, a przeszkody od inteligentów, którzy się boją N. K. N., Departamentu i t. p. Muszę więc ich do pewnego stopnia zgwałcić. Czekam i tu odpowiedzi. Zjazd odłożony z 6 na 13 czerwca. Napiszcie przedtem, czy przyjedziecie.

Jeszcze wiadomości: W Warszawie nastąpiło porozumienie P. P. S, frondy i t. d. Co zaś może jeszcze ważniejsze, usunięty został dotychczasowy kierownik frondy — tak zwany Prokop, który wywierał bardzo zły wpływ. Tę wiadomość zachowajcie przy sobie. We wtorek Rada przy Dep. Wojsk., we czwartek Zjazd Emisarjuszy Wojskowych

Uścisk dłoni

Witold (Jodko)

Pisałem niedawno do Stapińskiego, prosząc o pisanie do Chłopskiej Sprawy.

XXVIII

Kraków 23/12 1915

Kochany Hipolicie!

Potrzeba zespolenia działaczy niepodległościowych jest konieczna i pilna, aby nas koniec i ostatnie rozstrzygające chwile nie zastały w teraźniejszym stanie rozkładu.

Ale, aby uniknąć losów N. K. N., aby jasne początki nie zamieniły się na grząskie bagienko N. K. N-owe, trzeba najpierw określić dobitnie i otwarcie cel zrzeszenia i główne środki i drogi działania. Każdy członek zrzeszenia powinien wiedzieć dokładnie, na co się waży. Niech się raczej u wstępu cofnie, niżby potem miał zawadzać i psuć. Szukających «posady» należy zgóry wykluczyć. Niech to będzie mniejsze grono ludzi, ale zdecydowanych, samodzielnych, posiadających minimum egzystencji samoistnej. Jednem słowem, kierownicze grono, które sobie narzędzia wykonawcze według potrzeby i czasu wybrać potrafi.

Z kim i jak to zrobisz, nie wiem. Na mnie przy układaniu listy nie reflektuj — najpierw dlatego, że mam dużo pracy, inną drogą, ale dla tego samego celu. A wreszcie — powiem Ci otwarcie do tych ludzi, którym Ty jeszcze ufasz, ja nie mam wiary. W ich oczach Jaworski jest przewódcą i prezesem, a dla mnie jest on tylko ajentem austrjackim, używanym do szerzenia korupcji. Pamiętaj Hipolicie: on twierdził, że mi pożycza pieniądze swego stronnictwa na kupno gazety, a potem się okazało to kłamstwem i nikczemną zasadzką, bo on moje kwity wysta-

wiane na «Prawicę Narodową» eskontował w austrjackiej kasie gadzinowej. Jaworski prowadzi tam, gdzie mu rozkaże hr. Stürgkh. Kto tego nie wie, ten z pewnością odpokutuje tę nieświadomość.

Że mimo to wszystko delegowałem dra Przybyłę i Wójcika do N. K. N. i nie zaprotestowałem przeciwko wyborowi Jaworskiego na prezesa, to w tem masz tylko dowód, iż dla sprawy polskiej jestem zdolny do wszelkich ofiar. Na czas niejasny w ciągu wojny był możliwy niewyraźny N. K. N., więc mu nie przeszkadzałem.

Cel zrzeszenia: Oswobodzenie wszystkich ziem polskich i utworzenie niepodległego państwa polskiego. — Środki działania: 1) propaganda, osobliwie w Anglji i Ameryce 2) zorganizowanie odpowiednie polskiego materjału ludzkiego, jaki jest jeszcze do rozporządzenia, tudzież zorganizowanie kontaktu z Polakami w armjach 3) ile możności dokładny plan działania, wśród wszelkich ewentualności 4) ujęcie w pewne ręce Ligi Kobiet i energiczna organizacja tejże Ligi po wsiach.

Na to licz zawsze, że chętnie nawet życie dam, jeżeliby tego było potrzeba dla sprawy niepodległości Polski. Wiesz, że w r. 1912, skoro tylko objaśniłeś mnie o zamiarach K. S. S. N., zgłosiłem zaraz przystąpienie, chociaż wiedziałem, że z tej przyczyny rozsadzi mi rząd austrjacki Stronnictwo i Klub Poselski, co się też rzeczywiście stało za sprawą rządu, a przy pomocy Jaworskiego i ówczesnego ministra Długosza.

Całe życie przeszedłem z jedną orjentacją, że bez niepodległej Polski niema i nie może być szczęścia dla ludu polskiego. Wierzę niezłomnie, że na końcu tej wojny Polska będzie niepodległą, pomimo wstrętnej frymarki, jaką uprawiają różni mali karjerowicze. Ja moją wiarę opieram na wierze w chłopów polskich, których rozum i orjentację w ciągu tej wojny podziwiam.

Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzię. Więc życzę Ci, Kochany Hipolicie, aż do końca wiary i zapału oraz powodzenia.

Cześć Ci!

Jan Stapiński.

XXIX

Kraków 29/XII 1915

Kochany Hipolicie!

A więc socjaliści wstępują już napewne do «Koła» w najbliższych dniach? — Takie wieści krążą wśród konserwatystów i klerykałów krakowskich, witane przez nich z radością, a lud towarzyszy temu pomrukiem rozgoryczenia. — Udało się wrogom Polski opanować i spaczyć na początku wojny ruch niepodległościowy przez zaustrjaczenie szeregów strzeleckich, a teraz, skoro socjaliści wstąpią do «Koła», za-

nosi się na to, że przy końcu wojny zabraknie silnym wśród ludu prądom niepodległościowym w Galicji oparcia. Na najważniejsze czasy niepodległościowi działacze socjalistyczni i ich przyjaciele w Legjonach będą zaprzątnięci marnemi walkami o odpowiednie stanowisko w «Kole» i opanowywaniem niezadowolenia, jakie wywoła niewątpliwie wśród rzeszy robotniczej wstąpienie posłów do «Koła». Że rząd austrjacki przy pomocy takich usłużnych dusz, jak Leo ze Srokowskim, Biliński z Abrahamowiczem i Rosnerem, potrafi socjalistów, skoro wstąpią do «Koła», w te kłopoty uwikłać i choćby tylko na pewien czas w pewnym momencie ubezwładnić, to dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości.

Nie sądzę, aby ta nasza galicyjska «kołowacizna» mogła wywrzeć wielki wpływ na bieg wypadków światowych, a osobliwie zaszkodzić szczęśliwemu rozwiązaniu sprawy polskiej, w które ja niezłomnie od początku wierzę — ale że wstąpienie socjalistów do «Koła» odbije się ujemnie na wpływie polskim podczas rokowań pokojowych, to wydaje mi się pewnem. Jeżeli kiedy, to właśnie teraz, gdy socjaliści w państwach wojujących otrząsają się z oszołomienia i przychodzą do równowagi, mogliby socjaliści nasi wykorzystać swoje znajomości i stosunki międzynarodowe dla poparcia sprawy niepodległości narodu. Daszyński musi to odczuwać, że inaczej, niepomiernie skuteczniej mógłby apelować do towarzyszów jako mąż wierny programowi i w czasie wojny, niż jako kolega klubowy Abrahamowicza, Lea, arcybiskupów i biskupów, Gołuchowskich i t. p.

Możnaby zresztą rozprawiać o plusach i minusach, gdyby się miało pewność, że Austrja będzie mieć wpływ decydujący na kongresie pokojowym. Ale na to się przecież nie zanosi wcale, więc pocóż wiązać sobie ręce. Mnie się wydaje n. p., że taka manifestacja powszechnej austrjackości nic nam nie pomoże, a dużo zaszkodzi, nawet w opinji mądrych ludzi z Rzeszy niemieckiej, nie mówiąc już o innych. Naiwność w rachubach politycznych wzbudza w oczach mądrych ludzi conajmniej lekceważenie, — dlatego trzeba się wystrzegać ujawnienia niefortunnych rachub.

Nasza grupa poselska postanowiła stanowczo nie wstępować do «Koła» z powyżej napomkniętych powodów, bez względu na to, czy socjaliści wstąpią. Nasi mężowie zaufania, chłopi, w całem kraju tego samego są zdania, aby wytrwać na stanowisku niepodległościowem, a «Koło» niech się potoczy torem austrjackim do końca.

Dla sprawy zdobycia niepodległości Polski jest zaciętość i zapał wśród braci chłopskiej. Lud nie wie o tem, co właściwie robią i zamierzają pp. Durski z Sikorskim, Leo ze Srokowskim, Biliński z Rosnerem i t. p. Wysłannicy N. K. N mówią o walce za niepodległą Polskę, choć już od sierpnia 1915 termin tu został zakazany, jak o tem wie doskonale szef Dep. Wojsk. N. K. N., a sternicy N. K. N. śmieją się, gdy się

ich ludzie pytają, co słychać z niezawisłością Polski (fakt: dr Przybyło pytał się pp. Germana i Jaworskiego).

Kiedy będziesz w Krakowie? Serdeczny uścisk dłoni

Twój

Jan Stapiński

XXX

Kraków 11. 8. 1925

Szanowny i Kochany Panie Hipolicie!

Zbliża się Wasz epokowy dzień, kiedy wkroczycie w sześćdziesiąty rok życia! Ja wlokę się za Wami o kilka miesięcy i napróżno próbuję Was dopędzić... Tem szczerzej dziś gratuluję.

Połączyliście swojem życiem świadomem dwa stulecia! Weszliście z «Domu niewoli» do Niepodległej Polski i możecie o sobie powiedzieć: Nie żyłem nadarmo!

Zawdzięczam Wam, Panie Hipolicie, tyle miłych i optymistycznych chwil w życiu, stoję jeszcze ciągle pod urokiem Waszego niezrównanego, czasem niewiarygodnego wprost sposobu dodawania otuchy ludziom, i dlatego życzę z serca w dzień Waszej rocznicy, abyście nietylko długo żyli, ale zachowali dzisiejszą młodość serca przez najdłuższe lata!

Sto lat niech żyje nam! intonuję w ciszy hotelowego pokoju w przejeździe do Krynicy.

Serdeczne życzenia i gratulacje Wam i Waszej Pani

przesyłam

Ignacy Daszyński

SKOROWIDZ NAZWISK

Adam Ernest 40
Aszkenaze Tobjasz 12, 21, 30, 38

Balicki Zygmunt 49
Balzer Oswald 49
Battaglia Roger 40
Biechoński Wojciech 7, 13
Biliński Leon 46
Bobrowski Tadeusz 12
Bohuszewicz Zygmunt 33
Bobrzyński Michał 23
Boerner Ignacy 8, 31
Bohdanowicz Kazimierz 12, 30
Bojko Jakób 7, 12, 52
Brandowski Stanisław 21, 26, 41
Buber Rafał 31
Bujak Franciszek 61
Bunikiewicz Witold 37

Ceceniowski Izydor 33
Ciesielski Teofil 49
Ciuchciński Stanisław 7
Czartoryski Witold 49
Czerwiński Sławomir 70

Daniłowski Gustaw 8, 28, 37
Daszyńska-Golińska Zofja 31, 42, 62
Daszyński Ignacy 16, 17, 41, 53, 96
Dąbkowski Mieczysław 33
Dąbrowski Wojciech 21, 26, 27
Dąbski Jan 7, 12
Dembiński Bronisław 49
Dembowski Ignacy 41, 42
Dębski Aleksander 58
Diamand Hermann 31, 74
Długosz Władysław 52
Dmowski Roman 39, 40, 46
Doboszyński Adam 20
Downarowicz Stanisław 29, 31
Drewnowski Ignacy 7, 12
Dulębianka Marja 12, 31
Dwernicki Tadeusz 12, 28, 31, 40, 60
Dybowski Benedykt 7, 12

Fabrycy Kazimierz 33
Feldman Wilhelm 38, 42
Filipowicz Tytus 62
Franke Jan 41
Fryling Zygmunt 12

Gerżabkowie Ferdynand i Marja 12
Gierszyński Henryk 57
Giller Agaton 6
Gluziński Wojciech ks. 23
Głąbiński Stanisław 47
Gorzechowski Jur 62
Goździkowski Władysław 91
Góral Bolesław ks. 10, fig. 2
Grabski Stanisław 7, 26, 43, 49, 52
Grek Michał 12, 20, 52
Grużewski Tadeusz 37

Hałaciński Zygmunt 31, tab. VI
Hankiewicz Mikołaj 31
Hartleb Kazimierz 31
Hartleb Tadeusz 16, 31

Hausner Artur 17, 31
Hozerowie Janowie 12
Hudec Józef 14, 31, 40, 49, 74

Jabłoński Józef 18
Jampolski Kazimierz 12
Janik Michał (dr. Judym, Kordyan Ełka, Tyrteusz, Uczestnik) 9, 22, 30, 40, 41, 60, 62, 87, 88, tab. IV i VI
Jarosz Mieczysław 62
Jaworski Wład. Leopold 23, 93
Jodko Witold 17, 58, 62, 64, 74, 80, 88—93, tab. VI

Kallenbach Józef 10
Kasprowicz Jan 49
Kiernik Eugenjusz 90
Kisielewski Zygmunt 65, tab. VI
Kohn Albin 12
Kon Feliks 8
Konopiński Michał 28
Korfanty Wojciech 61
Kosmowska Irena 18
Kostecki Brunon 8
Kot Stanisław 39
Krynicki Stanisław 37
Kukiel Marjan 31, 32, 37, 47, 49, 55, 62, 71, 72
Kulczycki Ludwik 8, 31, 60
Kułakowski B. 31, 58
Kunicka Jadwiga 20
Kunzek H. 58
Kupczyński Tadeusz 69
Kwiatek Feliks 62

Laskownicki Bronisław 12, 18, 30, 38, 42, 49, 61, 62, 64, tab. VI
Lednicki Aleksander 17, 18
Lewartowski Henryk 8, 31
Lewicki Witold 31, 63
Limanowski Bolesław 7, 17, 38, 40, 71
Lisiewicz Aleksander 12, 18, 27, 30, 37, 38, 43, 46
Litwinowicz Aleksander 31
Lityński Michał 12, 18, 31, 39, 40, 49, 88
Lutosławski Wincenty 85

Łypacewicz Wacław 18

Malinowski Maksymiljan 18
Mańkowski Bolesław 13
Marek Zygmunt 41, 64
Meleń Teofil 31
Mendelsohn Stanisław 12
Mikołajski Szczepan 12
Milewski Edward 31, 60, 62
Milko Władysław 31
Miłkowski Zygmunt 38
Młynarski Feliks 12, 58, 59
Moszczeńska Iza 18, 37, 42, 62

Neumann Józef 49
Niemojewski Andrzej 8
Nocznicki Tomasz 18
Nowicki Eustachy 31

Obmiński Tadeusz 12
Opałek Mieczysław 31
Orłowicz Mieczysław 12

Pawlewski Bronisław 12, 21
Pawlikowski Tadeusz 16
Perl Feliks 8, 16, 65
Piłsudska Marja 8, 64
Piłsudski Józef (Ziuk) 8, 16, 33, 34, 42, 47, 53, 58, 60, 78, 91, tab. III i V
Piotrowska Helena 62
Platowski Zygmunt 31
Popowicz Bolesław 31, 60
Przybyszewski Stanisław 17, 64, 85, 86
Przysiecki Feliks 31, 42
Ptaśnik Jan 23

Radlińska Helena (Orsza H.) 62, 92
Rettinger Mieczysław 37
Rutowski Tadeusz 6, 9, 12, 16, 20, 28, 31, 39, 40, 49, 52
Rzymowski Wincenty 18, 61, 62

Schleicher Filip 12, 31
Sieroszewski Wacław 39
Sikora Wincenty 23
Sikorski Władysław 17, 29, 31, 33, 38, 61, 62, 87, 95
Skwarczyński Adam 37, 62
Sławek Walery 8, 58, 60, 74, 80, tab. V
Smarzewski Tadeusz 49, 50
Smulikowski Juljan 31, 60, 64
Sokolnicki Michał 8, 62, 67, tab. V
Sosnkowski Kazimierz 8, 32, 60, 74
Srokowski Konstanty 38, 62
Stapiński Jan 7, 12, 23, 52, 92, 94
Stojałowski Stanisław ks. 7, 52
Stroński Stanisław 25
Studnicki Władysław 8, 17, 42, 50, 58, 59, 62, 78—81
Szalit Edmund 27, 31
Szczerbińska Aleksandra 8, 40

Śliwińska Władysława 70
Śliwiński Artur 37
Śliwiński Hipolit 5, 6, 9—21, 30, 33, 36—40, 45—49, 57—60, 64—71, tab. I, V i VI
Świtalski Kazimierz 31

Tetmajer Włodzimierz 46, 52, 58, 59
Tokarz Wacław 92
Tomiccy Piotr i Jadwiga 31
Trojanowski Mieczysław 55, 72
Turzyma Marja 38
Twerdochlib Sydir 31

Uhliř 47

Wałęga Leon ks. bp. 23
Wasilewski Leon 8, 38, 60, 62, 78
Wasilewski Zygmunt 7
Wasylewski Stanisław 31
Witos Wincenty 12, 46
Wityk Semen 31
Wysłouch Bolesław 7, 40
Wyrostek Michał 26, 63

Zamorski Jan 46, 52, 68
Zubczewski Juljan 31, 62
Zubrzycki Tadeusz 31

Żuławski Jerzy 82, 84
Życki Kazimierz 18

DRUKARNIA
W·L·ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE